

KWARTALNIK PEDAGOGICZNY

ORGAN SEKCJI PEDAGOGICZNEJ
STOWARZYSZENIA CHRZ.-NAROD. NAUCZ. SZKÓŁ POWSZECHNYCH

REDAGUJE KOMITET REDAKCYJNY

WARSZAWA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SENATORSKA 19

WYDAWCA: STOWARZYSZENIE CHRZEŚCIJAŃSKO - NARODOWEGO
NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH

KONTO P. K. O. 21.442

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: W. ROGALCZYK

LISTA STAŁYCH WSPÓŁPRACOWNIKÓW.

Prof. Dr. Stefan Baley
Prof. Dr. Ludwik Jaxa-Bykowski
Ks. Dr. Piotr Chojnacki
Dr. Ludwika Dobrzyńska-Rybicka
Ks. Dr. Mieczysław Dybowski
Leon Dymek
Dr. Stefan Frycz
Dr. Zofja Korczyńska
Prof. Dr. Józef Lewicki
Józef Lubczyński
Kr. Dr. Karol Mazurkiewicz
Prof. Dr. Bogdan Nawroczyński
Zofja Narutowicz-Krassowska
Dr. Irena Pannenkowa
Prof. Dr. Eugenjusz Piasecki
Dr. Antoni Ryniewicz
Prof. Dr. Witołd Rubczyński
Stanisław Sedlaczek
Ignacy Stein
Franciszek Śniehota
Dr. Bohdan Suchodolski
Dr. Tadeusz Strumiłło
Prof. Dr. Stefan Szuman
Dr. Marjan Wachowski
Prof. Dr. Wiktor Wąsik
Dr. Zygmunt Ziemiński

KWARTALNIK PEDAGOGICZNY

ORGAN SEKCJI PEDAGOGICZNEJ

STOWARZYSZENIA CHRZ.-NAROD. NAUCZ. SZKÓŁ POWSZECHNYCH

KONKURS.

W ubiegłym roku szkolnym Sekcja Pedagogiczna Stowarzyszenia Chrz. Nar. Naucz. Szkół Powszechnych powzięła myśl zainicjowania badań nad psychiką narodową polską, któreby posłużyć mogły jako jedna z podstaw dla rozpatrywania zagadnienia wychowania narodowego. Badania takie wyobraża sobie Sekcja Pedagogiczna, jako pracę zbiorową zespołu osób pracujących teoretycznie i praktycznie na różnych polach, a więc psychologów, historyków, antropologów, nauczycieli, publicystów, literatów i t. d. Plan takiej pracy zespołowej musi być oparty na uprzednim zapoznaniu się z dotychczasowym stanem badań w dziedzinie psychologii różnicowej narodów, co stanowi temat pracy naukowej dla osób pracujących na polu psychologii. Ażeby pracę taką wywołać Redakcja Kwartalnika Pedagogicznego ogłasza niniejszem konkurs na pracę naukową na temat:

„Dotychczasowy stan badań nad psychologią porównawczą narodów (postawienie zagadnienia, metody, wyniki)“.

Praca ta ma służyć za podstawę do opracowania projektu organizacji zespołu badań nad psychiką narodową polską i będzie stanowić pierwsze stadium zamierzeń Sekcji Pedagogicznej.

Rozmiary pracy: minimum 5 arkuszy druku 8°.

Termin składania rękopisów: 31. III. 1932 r. Rękopisy winny być pisane na maszynie lub pismem czytelnym.

Nagrody: I — 1200 zł., II — 800 zł.. Jedna lub parę najlepszych prac będą wydrukowane w całości lub w części (zależnie od rozmiarów) w Kwartalniku Pedagogicznym, za co autorzy otrzymają oddzielnie honorarjum. Zależnie od wartości nadesłanych prac jury będzie miało prawo innego podziału sum nagrodowych (skomasowanie lub podzielenie na drobniejsze nagrody), lub nieprzyznanie żadnej nagrody, o ile żadna z prac nie będzie stała na odpowiednim poziomie naukowym.

Skład jury będzie ogłoszony później.

Do rękopisu zaopatrzonego godłem załączyć należy zapieczętowaną kopertę z tem samym godłem, zawierającą nazwisko autora.

OD REDAKCJI.

Na tem miejscu wyrażamy serdeczne podziękowanie Wielce Szanownym Współpracownikom Kwartalnika Pedagogicznego, którzy byli łaskawi przesłać nam swe cenne uwagi do przedstawionego im projektu powyższego konkursu.

WITOLD RUBCZYŃSKI.

O POZNAWALNOŚCI I ZISZCZALNOŚCI IDEAŁÓW KULTURY.

W S T Ę P.

Z osiągnięciem pewnego stopnia rozwoju umysłowego, oraz współżycia z innymi ludźmi, odczuwa każdy niepohamowaną skłonność do zastanawiania się nad tem, który z różnych celów przezeń pomyślanych, jest najgodniejszy zabiegów i to nie tylko jego własnych, ale jak największej liczby ludzi. Jeżeli dojdzie do takiej zgody zapatrywać w jakimś środowisku społecznym, że chociażby nie wszyscy jego członkowie, to jednak poważna ich część, stanowiąca albo większość, albo mająca szanse do stania się nią, uważa za ewentualność najlepszą dla każdego z osobna i dla wszystkich razem określony stan umysłowy lub rodzaj twórczości lub wreszcie sprawność (dyspozycję) do pewnych aktów woli i odpowiednich tymże czynów — to będą owe optymalne, dotąd nie zaszłe, a zdaniem uczestników jakiejś zbiorowości w najwyższej mierze dla niej i dla nich zbawienne cechy i stosunki ludzkiego bytu i działania i d e a ł a m i, do których możliwe przybliżenie się uznają oni, z niewzruszalną pewnością, za owoc sownie wynagradzający największe trudy i poświęcenia. Takim był dla patriotów polskich ideał niepodległości, dopóki się nie ziścił.

Odtąd, ażeby odpowiedni nowej erze ideał nowy mógł mieć dostateczną siłę motywacyjną, stało się poniekąd kwestją bytu ożywczych i twórczych wartości w naszej kulturze, ażeby krwią

ofiarnie przelaną i mnóstwem innych męczeństw uświęcone, nie-tykalne dla prawego Polaka dążności do zachowania i wzmocnienia państwa polskiego przenikały się ze zrozumieniem, odczuciem i pragnieniem takich wartości, któreby dla całego rodu ludzkiego były zbawienne i których stopniowe, ale nieustające i niezbyt powolne, ziszczanie przez polskie państwo i naród sprawiałyby, że pomyślność Polski i utrwalona już nadal jej egzystencja byłyby wymagane przez oczywisty interes największej części innych państw i ludów.

Widocznem jest więc, że wyraz „ideał“, wzięty w sensie ścisłym i jedynie dopuszczalnym przy badaniu rozwoju społeczno-duchowego, nie oznacza przedmiotu czysto osobistych życzeń i marzeń jednostek, ani też przedmiotu zabiegów ekskluzywnych jakiejś grupy, klasy lub zawodu, ani nawet narodów, czy też państw, któreby z pogwałceniem ogólnoludzkiego współpracownictwa usiłowały rozrość się na gruzach innych. To, że każdy ideał musi być przez kogoś pomyślanym i wskazywać komuś kierunek jego dążeń, nie przeszkadza jego ponad indywidualnemu charakterowi. Nazywać będziemy ideałem każdą z takich własności ludzkiego umysłu i woli, które jednostkom w miarę, jak się przybliżają do pełnego ich w sobie urzeczywistnienia, dają coraz bezpieczniejsze rękojmia, że staną się ludźmi pełnowartościowymi. To znaczy: możliwie wolnymi od ciasnego egoizmu, t. j. obojętności na to, co niedotyczy celów wyłącznie własnych i najbliższej sfery interesów rodzinnych i zawodowych, od zaślepienia przez sympatje i niechęci i od uległości dla podnieć zmysłowych, a zarazem czynnymi najenergiczniej i najskuteczniej bądź to w zamiarze wzbogacenia wiedzy, powiększenia jej przejrzystości, zgoćności jej wyników, bądź też tam, gdzie chodzi o zmniejszenie cierpień bezużytecznych a niezasłużonych, bądź wreszcie na polu organizacji i sprzęgań wszelakich ludzkich zachodów, ilekroć przyświeca nadzieja, że dzięki takim wysiłkom zmaleje liczba zderzeń i tarć między ludźmi, szkodliwych owocom ich pracy.

Naturalnie też i przyszłość społeczeństwa, jego odporność wobec wszystkiego, co mu zagraża, stopień udziału, jaki ono bierze w powszechno-ludzkim postępie duchowym, uznanie go

za przydatne i potrzebne przez resztę ludzkości, każda z tych spraw przedstawia lepsze widoki, gdy w społeczeństwie jest więcej jednostek, u których się w znaczniejszej mierze ziściły przymioty umysłu i woli spełniające owe zaznaczone już warunki, by można było upatrywać w nich ideały.

Nietylko mamy prawo pomyśleć jako możliwe, ale nawet jako dane z doświadczenia potocznego i historycznego, takie cechy żywota umysłowości ludzkiej, woli i nastrojów uczuciowych, że ze wzrostu ich natężeń i z ich zestroju, t. j. z ich należycie harmonijnego ustosunkowania wolno przewidywać w sposób uzasadniony obiektywnie, logicznie, nieograniczone podnoszenie się egzystencji ludzkiej, jako tychże skutek niezawodny, jeżeli tylko nie wejdą w grę jakieś nadzwyczajne czynniki zakłócające, wobec których człowiek bywa słabą igraszką: jak katastrofy żywiołowe, i rozpętanie się namiętności w czasie przewrotów społecznych lub wojen. Podnoszenie się zaś egzystencji ludzkiej trzeba rozumieć tak, iż człowiek, który „się podnosi”, staje się w swoich pragnieniach i dążeniach, a także w ich skuteczności, coraz mniej zależnym od swojego otoczenia fizycznego, od nieobliczalnych w niem zbiegów zdarzeń, co więcej od własnych przemijających wzruszeń, od ślepych nawyków zmechanizowanych, od popędów niszczycielskich dziedzicznych lub już w ciągu jego życia nabytych, wogóle od tego, co go wyosabnia od współżyjących z nim ludzi lub nawet przeciwstawia ich interesom. „Podnosi się” dalej człowiek, wyzwolony z początkowej swej ciasnoty, bezwładności i nieobliczalności, gdy uczy się cenić i w praktyce życiowej przekładać jako rzecz wyższą: poznanie przyrody i danie świadectwa prawdzie ponad swe osobiste bezpieczeństwo i wygodę. Ceni równomierność w przydzielaniu sobie i innym warunków życiowego rozwoju i wzajemność w niesieniu pomocy wyżej od przewagi swej nad innymi i wpływu na nich jednostronnego i wogóle stawia ziszczanie powszechnego, przedmiotowego, ładu wedle prawa miłości, uznanego w nim jako bezwzględne, boskie, ponad powiększanie mocy wyłącznie swojej lub swoich bliższych. A jeżeli jest do głębi przekonany o tem, że, gdyby nie odzierzył był takiej przewagi i mocy, toby jego ojczyzna była w bardzo groź-

nem niebezpieczeństwie i utraciłaby znaczenie wśród innych państw, to zadowolenie własnej ambicji będzie w jego oczach niczem w porównaniu z upragnionem dla ogółu dobrem.

Należy się tu jednak wystrzegać złudzeń. Nieprędko ustaną spory o to, co jest *w y ż s z y m i d e a ł e m*. Umysły z przyrodzenia realistyczniejsze od innych i dbałe przedewszystkiem o to, ażeby ich wywodom nie odmówiono trzeźwości, nie zarzucano, iż się nie liczą z faktami, będą zawsze podkreślały, że do osiągnięcia wszystkich bez wyjątku celów, choćby najszczytniejszych, niezbędny jest odpowiedni zapas siły. Gdy zaś chodzi o źródła takiego zapasu sił, to wprawdzie łatwo jest przekonać każdego wolnego od uprzedzeń o tem, że najpewniejsze podwaliny siły ludzkiej, podtrzymujące i utwierdzające wszystko inne, polegają na przymiotach psychicznych, na woli i inteligencji, oraz na przymiotach społecznego pożycia: karności i solidarności. Realista wszakże społeczno-etyczny doda zaraz zastrzeżenie, że jak materiał fizyczny sił (w postaci np. środków do życia, surowców i narzędzi do pracy) jest na nic dla tego, kto go użyć nie umie lub nie chce albo użyć nie może z powodu społecznej anarchji, tak naodwrot i umysłowość i wola ludzi, z doświadczenia tutejszego znanych, nużą i omdlewają, ustają w swych nazewnątrz widocznych funkcjach, gdy związanemu z niemi organizmowi zabraknie niezbędnego dla utrzymania się jego życiowych procesów, dla przemiany materji, zasobu skondensowanej w pokarmach, w wodzie i powietrzu energii fizycznej i czerpanej także ze świata ciał ochrony przed niepomysłnemi czynnikami klimatycznymi, i że nawet najsprawniejsza organizacja społeczna rozprzęga się pod grozą ostatecznej nędzy i przed widmem grożącej stąd śmierci.

W świetle takich to argumentacyj miałyby zdaniem wielu rozwiewać się w niwecz niezależna wartość określonych przymiotów duchowych, temsamem i postanowień będących ich wyjawami. Złudnem okazywałoby się przyjęcie wartości wewnętrznej, przewyższającej wszystkie inne, a w szczególności wartości zewnętrzne i przypuszczenie, że jest taka wartość wewnętrzna, która opiera się na poświęcaniu dóbr konkretnych, widzialnych, ogólnym, niespostrzegalnym zmysłowo, pożytków czasowych i namacalnych dobru charakteru, interesów wyłącz-

nie własnych lub ludzi bliskich, cudzym w sensie szerszym, zbiorowym a nawet powszechnoludzkim. Bo gdyby rzeczywiście był człowiek tak całkowicie i wyłącznie zależny od tego, co się dzieje z jego ciałem i od tego, jakie wydarzenia przyjąją trwaniu i rozrostowi jego ciała, toby musiało się przyjąć wypadki, w którychby cenniejszą dla niego było rzeczą uchronić swoje życie i zdrowie, opanować i zużytkować jakiś niezbędny do tego celu przedmiot fizyczny, aniżeli dochować wierności zasadom etyki, np. nikogo nie wyzyskać, nie oszukać, dotrzymać przyrzeczeń, narazić się dla sprawy uważanej za słuszną i świętą i t. d. Wtedyby ścisła konsekwencja pozwalała na uznanie jednego tylko ideału dla każdego żywoustroju od pierwotniaków do człowieka. Ideałem tym nie byłoby nic więcej, jak zachować i spotęgować swój byt organiczny bez kłopotania się o to, czy i czym to nastąpi kosztem. Każdy inny nakaz, zalecenie lub rada, byłyby w porównaniu z tym głosem popędu samozachowawczego i woli mocy jedynie czemś pochodnym, uwarunkowanym przez nie. Nawet hasło pracy nad zahartowaniem swej woli musiałoby być połączone z zastrzeżeniami: o ileby stąd nie groziło niebezpieczeństwo dla ciała i szkoda majątkowa. W podobnie ciasno wytyczonych granicach będą się musiały obracać żądania inne, takie, jak, że trzeba starać się o doskonalenie swej wiedzy, o wydelikacenie w sobie głosu sumienia, wrażliwość na cudze cierpienia i istotne potrzeby, na wymagania sprawiedliwości, na interesy zbiorowe i powszechnoludzkie. Oczywiście cele opisane takimi ograniczeniami i zastrzeżeniami nie stanowiłyby już ideałów.

W istotności bowiem ideału mieści się, iż przybliżenie doń daje się dowolnie powiększać, czy to przez wzrost intensywności pewnych cech, czy też przez zwiększanie precyzji w ustaleniach i funkcjach, gdy błędy obserwacyjne i ich następstwa stopniowo maleją, a postępowanie staje się coraz wolniejszym od ułomności, przyczem pamięta stale dążący do ideału, że zawsze jeszcze będzie wiele pozostawać do zrobienia, gdyż ludzka wiedza i wola nie dochodzą nigdy do pełni doskonałości.

Kto obstaje przy zdaniu, że najwyższym wskaźnikiem ludzkiej etyki musi być utrzymanie się przy życiu i mnożenie

psychofizycznej energii, ten nie może konsekwentnie mówić o ideałach świadomości, jako takiej, ale co najwyżej o idealnym, t. j. możliwie najlepszym postępującym przystosowywaniu przymiotów umysłu i woli do celu ujętego zarazem jako cielesny i duchowy. A tym byłoby właśnie zachowanie i rozwój życia ludzkich społeczności.

Już Bacon z Verulam u scharakteryzował trafnie stosunek człowieka do reszty przyrody słowami, iż nie zwycięża się jej inaczej jak słuchaniem jej głosu (*non nisi obtemperando vincitur*), t. j. uważnem i nieuprzedzonym śledzeniem jej stałego biegu. Nie zaakceptował jednak przytem strony najważniejszej tego stosunku, mianowicie, iż człowiek dąży ostatecznie do opanowania przyrody, do wyzyskania wszystkich ukrytych w niej sił przez wydarcie jej tajemnic, a bynajmniej nie zadawalnia się niewolniczem dostosowywaniem się do jej nakazów tak, jak gdyby same w sobie były czemś świętem i nietykalnem. To tylko, gdy ktoś jest religijnie wierzący i widzi w przyrodzie dzieło Mądrego i Dobrego Stwórcy, albo, gdy jak starożytny politeista ubóstwia z osobna poszczególne siły przyrody, zechce uznawać jakieś nieprzekraczalne granice w zmienianiu porządku przyrodzonego. Jeśli te względy odpadły, to wtedy przyroda jest dla ludzi, spragnionych życia, użycia i mocy, już jedynie nieprzebrany zbiornikiem zapasów energii, często zwracających się przeciw nim groźnie i bezlitośnie, ale dających się spożytkować wśród odpowiednich okoliczności pod warunkiem, że się zbada dość delikatnie te okoliczności i sposoby funkcjonowania owych energii. Niema tu za tem innego przystosowania, jak podejmowanych czynności do zdobywanego poznania, która z nich w danem t. j. w bliżej określonym miejscu i czasie wywoła stosunkowo najpewniej pożądaną skuteczną, czyli okaże się najodpowiedniejszym środkiem do celu z góry już założonego i przyświecającego świadomości, jak: żeby się zachować, rozwinąć lub wogóle doznać uczuć, wypróbowanych poprzednio jako przyjemne.

Musimy więc w dalszym ciągu śledzić, jakimi to cechami żywe osobniki i całe ich gatunki zdobywają sobie szczęście dłuższego przetrwania w walce o byt i przewagę, która im umożliwia eksploatację otoczenia, osiągnięcie korzyści kosztem

osobników i gatunków słabszych. Wiadome powszechnie zjawiska pouczają nas, że jednym gatunkom przychodzi w pomoc wielka płodność, innym siła drapieżna (zwykle nie chodząca w parze z pierwszą własnością), innym (niesamym drapieżcom) wielka czujność i zwinność, innym wreszcie, jak gromadnie żyjącym mrówkom i pszczołom ogromna pracowitość i wytrwałość, niezrażająca się niszczeniem ich gniazd i podbieraniem owoców zabiegliwości, osobno też na bardzo skuteczną broń wyrabia się przemyślność i chytryść a osobno instynkty stadowe: skłonność do zrzeszania się i wspólnej obrony. Tak przedstawia nam już życie poza obrębem człowieka widok różnych dróg, na których rozmaite gatunki wykształcaniem rozmaitych funkcji, organów i dyspozycji conajmniej przybliżają się do takiego samego (gatunkowo) celu, jakim jest samozachowanie się i rozwój. Nie można o wszystkich i raz na zawsze powiedzieć, że osiągają ten cel, ponieważ wiele gatunków pomimo bardzo celowych z ich strony zabiegów samozachowawczych wymiera lub utrzymuje się głównie tylko dzięki temu, że inny gatunek, dla którego celowo są przydatne, a zwłaszcza człowiek, hoduje je, ażeby się niepotrzebnymi już do utrzymania gatunku osobnikami pożywić lub w inny sposób wyzyskać nagromadzoną w nich energię fizyczną.

Gdy zwracamy uwagę na świat społeczno-duchowy, na życie ludzkie, spostrzeżemy rychło, że tu ulega stopniowej redukcji liczba dróg pozostających do wyboru, które się na dalszą metę okazują równie skutecznymi. Tak np. wprowadzie i dziś jest kwestja odpowiedniego przyrostu ludności, t. j. w tej mierze, żeby dorównał przyrostowi w państwach sąsiednich, bardzo żywotną dla niektórych społeczeństw, jak dla francuskiego. Nie można jednakże twierdzić, żeby to był główny, ani tem mniej jedyny środek obrony — mianowicie większa stosunkowo płodność. Owszem, są państwa (Polska, Włochy), którym przysparza ona kłopotów, zniewalając do prowadzenia polityki emigracyjnej, celem uniknięcia nadmiaru bezrobotnych, i każe się liczyć z koniecznością wynarodowienia zczasem znacznej części uchodźców wysyłanych na zarobek, którego u siebie w kraju znaleźć nie mogą. Czynniki gospodarcze (możność

lub niemożność wyżywienia liczniejszego potomstwa) krzyżują się tu wielokrotnie z obyczajowemi i religijnemi, z dążeniem z jednej strony do zachowania tej samej stopy życiowej i wygód, z drugiej strony z przekonaniem o niedopuszczalności środków sztucznie ograniczających przybytek narodzin i wogóle nadwątleni instytucji rodziny monogamicznej, która naogół bardziej niż poligamia i inne luźniejsze stosunki zdaje się sprzyjać przyrostowi ludności.

Wśród innych środków walki o byt bieg naturalny kolei życia ludzkiego wykonywa daleko idącą selekcję: dobiera z nich odpowiednie harmonijnemu współżyciu. I tak wprawdzie uporczywie przechowują się nietylko w skłonnościach i uzdolnieniach jednostek, ale także w budowie społeczeństw całych, w ich tradycjach i głęboko zakorzenionych właściwościach psychicznych plemiennych pociągi do zapewnienia sobie życia i wzmożenia jego uciech drogą rozboju, oszustwa i pasożytnictwa. Jednakże już rychło wytwarza się i stale zyskuje na sile tendencja, aby ograniczać użycie tych środków do osób i ich zbiorów, znajdujących się poza obrębem własnej, bliższej grupy społecznej. Odpowiedź dawana przez rozwijającą się powoli świadomość moralną na pytanie, kto jest komu bliższy, a kto dalszy, zależy w swem psychologicznem motywowaniu — niekoniecznie zresztą i logicznie poprawnem — od stosunku, w jakim pozostają ze sobą grupy ludzkie ze względu na intensywność swego poczucia wspólności rodowej, klasowej, narodowej lub zarazem też państwowej i religijnej.

W miarę, jak którykolwiek z tych węzłów społecznych się zacieśnia, rośnie groza obrzydzenia albo prosta pogarda dla ludzi, którzy utrzymują się i wzmagają kosztem innych przynależnych do tego samego zbioru, którzy uzyskują z tychże szkodą korzyści, bądź to zapomocą przewagi czysto fizycznej, czy też gospodarczej, a jeżeli zawdzięczają swe powodzenie większej od innych zręczności umysłowej, wyższemu sprytowi i ruchliwości, to powodem odraz do nich bywa głównie okoliczność, że owa większa ich zręczność umysłowa wyładowuje się w nadużywaniu zaufania, w osłabianiu wiary w prawdomówność członków współżyjącej i współpracującej grupy ludzkiej, w potrzebę i w pożyteczność wagi, przywiązywanej do wyjawów

myśli i uczucia. Nieunikniona w stosunkach ludzkich zasada wzajemności wiedzie w tych wypadkach do represyj — jeżeli nie w natychmiastowych czynach, to w ocenach i usposobie- niach dla jednostek ogółowi szkodliwych.

Dążność do konkretnych ocen budzi się w każdym czło- wieku, którego umysł nie zleniwiał całkowicie i nie uległ za- głuszeniu przez namiętności lub przez biedę nieznoszoną z męż- nym, filozoficznym spokojem. Doświadczywszy z doznań wła- snych i z zachowań się ludzi otaczających, z jak wielką odrazą spotykają się pewne czyny spełnione z pobudek samozacho- wawczych, ale godzących zaczepnie w cudze życie i dobro, miarkuje po spokojnem przemyśleniu całej tej sprawy do koń- ca, że jest to w gruncie rzeczą obojętną, czy czyn sprawiający odrazę zaszedł wobec kogoś bliskiego, czy dalekiego. A to tembardziej, iż wszelka bliższosc i dalszosc okazują się poję- ciami względniemi, skoro tylko stosunki między ludźmi na- biorą pędu ku rozszerzaniu się, gdy coraz więcej jednostek i grup zaczyna wpadać w ramiona zrzeszeń, stałych związków lub doraźnych zebrań, zataczających coraz to dalsze kręgi. Nieprzekraczalną dla tych wzrostów granicą może być wy- łącznie cała współcześnie żyjąca i w przyszłości poprawnie przewidywana ludzkość, a wiara w byt pozagrobowy stara się nawet utrzymywać kontakt z ukochanymi zmarłymi.

Kto więc dojdzie do odczucia i zrozumienia ohydy, ukry- tej w pielęgnowaniu własnego życia i jego powabów przez ja- kieś jestestwo zdolne do uchwytywania wspólnych znaczeń (cech) i do ustosunkowywania ich w sądach, a w tym sensie ro- zumne, (*animal rationale* = człowiek) k o s z t e m takiego sa- mego życia i n n e g o człowieka — ten będzie mógł przy- znać, że nie życie, jako takie, samo w sobie, może być najwyż- szym ideałem, lecz jedynie życie niedające powodu do zobrzy- dzenia go sobie lub innym.

Tak więc konsekwentnie pomyślanemi ideałami mogą być tylko pewne postacie (natężenia lub jakości) życia duchowe- go. One to dopiero rozstrzygają o tem, czy upragnione for- macje polityczne i społeczne okażą się żywotnemi, zdolnemi do ostania się i do ciągłego rozwoju. Wola silna, rozumna, harmonijna w swej działalności na wewnątrz i na zewnątrz,

czyli wylana dla drugich, ofiarna dla ogółu, a godność własną i każdą osobistą szanująca, dokonywa cudów. Bez niej wszystko jest niepewne, zdane na łaskę przypadkowych zbiegów okoliczności, a ze stanowiska człowieka religijnie wierzącego na łaskę wyższych zrzążeń sprawiedliwie karzących za brak dobrej woli, poprawiających też upokorzonego uświadomieniem sobie nędzoty woli słabej i zsyłaniem nań konsekwencyj tej słabości, jakimi bywają bolesne ciosy i przejścia.

Tak uzasadniają się trzy wstępne kardynalne twierdzenia a mianowicie, że po 1-sze ideał nie może być nigdy czemś zamkniętem i skończonem i zawsze tylko do niego przybliżać się można w znanej nam egzystencji, że po 2-ie ideał przystosowania się do popędów samozachowawczych i rozwojowych oraz do warunków życiowych jest w sobie sprzeczny, wiedzie do zburzenia ideałów najistotniejszych, co się i na nim samym ostatecznie mści; wreszcie po 3-cie, iż nieograniczone potęgowanie cech duchowych, dających się dość ściśle określić i ustalić jako możliwe do pogodzenia ze sobą i jako cenne dla rozwoju duchowego ludzkości, czyli jako wartości kulturalne, jest owym najwyższym celem własnym, podmiotowym, człowieka. Jego stopniowe osiągnięcie pociąga za sobą w następstwie zadowolenia stalsze, niezakłócone widokiem cierpień i szkód, jakieby wyrządzał innym ludziom, zachowując się i wzmagając z ich uszczerbkiem. Jak zaś w istocie takiego najwyższego celu podmiotowego mieści się, iż postęp ku niemu jest równoznaczny z możliwie najpomyślniejszem dla człowieka układaniem się jego stosunków społecznych i stosunków do reszty świata — tak też, jeżeli nie będziemy antropocentrystami, t. j. nie będziemy uważali człowieka za ognisko wszechbytu, ale tylko upatrywali w nim jedno z ogniw, spajające ziemską przyrodę żywą ze światem czystej wiedzy i myśli — to osiągnięciu celu podmiotowego, odpowiedniego stanowisku człowieka w porządku powszechnym świata, musi towarzyszyć w proporcjonalnej mierze ziszczanie się zasad tegoż porządku, uwiarygodnionego jako wartość, czyli ogólnego ładu, jako celu przedmiotowego.

Gdybyśmy mianem człowieka, jako gatunku (species homo) objęli ogół wewnętrznych warunków i czynników ducho-

wego rozwoju osobników tego gatunku w kierunku najwłaściwszego dlań układu celów, to należałoby się nam liczyć z faktem, że doświadczenia dziejów okazują jak dotąd, ów gatunek zbyt słabym i ułomnym, ażeby niezależnie od warunków zewnętrznych mógł i chciał w każdym czasie i w każdym miejscu wcielać dokładnie w swem myśleniu i działaniu zasady ładu umysłowego i moralnego. Jest mu danem tylko stopniowo, niekiedy dopiero po wiekach, przekonywać się, jak wielkie zło dlań płynie z gwałcenia tych zasad, a jak wielkie dobro z podporządkowywania się nim. A to go musi utwierdzać w przekonaniu, że nie jest ludzkim, subiektywnym wymysłem ów ideał ładu rosnącego wraz z duchową wielkością, ale, iż wynika z Istoty twórczej, rozumnej nad światem potęgi, o której królowaniu i chwale opowiada tem wymowniej, im lepiej się urzeczywistnia w duszach ludzi i w ich między sobą stosunkach, im silniej je ku sobie pociąga. A teraz, ponieważ zakreśliliśmy sobie taki cel: żeby zbadać i wyjaśnić, dzięki jakim to warunkom i współczynnikom ideały (w rozumieniu wyłuszczonego powyżej) zyskują na sile, na skuteczności, która je wiedzie do coraz pełniejszego i szybszego ziszczania się, przeto wypadnie nam najpierw, zaczynając od spraw prostszych i dostępniejszych, zastanowić się nad pytaniem, jakie warunki zewnętrzne i jakie właściwości psychiczne sprzyjają, a jakie przeszkadzają rozwojowi inteligencji i woli, mianowicie ich spotęgowaniu i wyrobieniu między niemi wyższej, lepszej harmonji jednostkowej i społecznej w środowiskach luźkich.

1.

**Warunki zewnętrzne, przychylniejsze i mniej przychylne
urzeczywistnianiu ideałów.**

Nieprzejrzana liczba doświadczeń, dziejowych zarówno jak potocznych, poucza nas, że ani zbyt łatwe, ani zbyt trudne warunki życiowe nie sprzyjają czy to rozwojowi inteligencji, czy zahartowaniu woli, czy też wyrobieniu takich niewątpliwie cennych przymiotów, jak silne i czynnie się objawiające zainteresowanie dołą bliźniego, poszanowanie godności człowieczej

w sobie i w innych, ofiarność dla celów zbiorowych. Nic nie jest gorszym doradcą, jeśli się weźmie przeciętną naturę ludzką pod uwagę, niż po jednej stronie możność pędzenia próżniaczego trybu życia, a po stronie przeciwległej ostateczna bieda, przyprawiająca bądźto o bezwład, o zanik sił taki, iż można przetrzymywać głód tylko snem w braku tanich narkotyków. bądź też popychająca do zgoła już niepoczytalnych wybuchów rozpacz i wściekłości, kiedy to człowiek, nieuzbrojony wyjątkowymi zasobami przekonania i tężyzny charakteru, przemienia się w dzikie, bezlitosne zwierzę tem łatwiej, im mniej skądkolwiek widzi pomocy dla siebie.

Przykład dla wypadków pierwszej kategorii: Ludy żyjące gdzieś w klimacie gorącym wśród tak łatwych warunków, że jedno lub parę drzew owocowych (chlebowców, palm kokosowych czy daktylowych) starczy na wyżywienie całej rodziny, wegetują w beczynności i uśpieniu zupełnem władz umysłowych. U wielu plemion, wedle opisów badaczy, tylko kobiety zajmują się jakąś konieczną pracą, jak przyrządzaniem potraw, tudzież prymitywnego odzienia i broni.

Przykład dla wypadków kategorii drugiej: Pod biegunami i w bardziej może jeszcze odstrasżających mieszkaniach proletariatu miast wielkich cała usilność musi się wyczerpać na zachowanie życia odartego nawet z takich uroków jak światło słoneczne, znośne powietrze i temperatura. Tam też zrozumiałą jest skłonność do jednostronnie naturalistycznego poglądu na życie i świat, ponura częstokroć zawieść do ludzi nie tak śmiało smaganych przez zewnętrzne warunki. Kto jest pod obuchem nieustannej i długotrwałej konieczności borykania się z losem i komu co chwila zagląda w oczy widmo śmierci z głodu, zimna, umęczenia nad siły — tak jak i członkom jego rodziny — a komu, jak robotnikom przenikniętym Marksowską ideologią, nie rozpogadza czoła i nie rozszerza widnokregu wiara w jakiś spokojniejszy i szczęśliwszy żywot po śmierci, ten snadnie będzie upatrywać w umyśle i woli jedynie narzędzia do uczynienia sobie egzystencji materialnej znośniejszą, nauczy się cenić tylko dary rozumu opłacające się szybko i namacalnie, to, co zwiemy sprytem życiowym, a z pośród przymiotów woli pociągać go będzie jedynie jej rozmach i wytrwałość z po-

minięciem subtelniejszych zalet charakteru: opanowania siebie i ośdania nadosobistym sprawom.

Obok głębokiej prawdy, objawionej przez Chrystusa, że łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, ¹⁾ aniżeli bogaczowi dostać się do królestwa niebieskiego (przyczem miał zapewne na myśli ludzi, łączących moralną pustkę w duszy z dostatkami materjalnemi), zdaje się być prawdziwem także następujące twierdzenie, które dotyczy wręcz przeciwnych sytuacji życiowych: Człowiek, wzięwszy jego właściwości psychiczne na ogół i na podstawie olbrzymio przeważnej części znanych wypadków, jest istotą zbyt mało odporną wobec cierpień i ponęt, ażeby się nie załamał lub nie ugiął moralnie pod naciskiem nędzy w znaczeniu ściślejszem, t. j. gospodarzem, wtedy mianowicie, gdy nie przychodzi mu w pomoc jakiś nadzwyczajny, wrodzony czy nabyty dar przejrzenia i odczucia wartości etycznych, wieczystych, bezwzględnych.

Wprawdzie historia dostarcza nam nieco przykładów wielkości umysłu i świętości, wykwitłych wśród najtwardszych warunków zewnętrznych, jak filozofja Stoickiego Epikteta, który był niewolnikiem oślawionego zausznika Nerona, Epafrodyta, i jak wielu męczenników za wiarę i wolność. Ale lekkomyślnem byłoby ludzić się nadzieją, iż dzięki szczęśliwemu zbiegowi nieznanym współczynnikom czy też łaskawemu rządzeniu Wyższej Potęgi społeczeństwo, znoszące obojętnie w swem łonie widok, jak ostateczny niedostatek, niemożność zaspokojenia najelementarniejszych potrzeb, kusi masę do występku, że takie to społeczeństwo wyćia z siebie wielu ludzi dzielnych i zdolnych do poświęceń. Przeciwnie społeczeństwo, posiadające dość instytnktu samozachowawczego i pędu ku wyłonieniu z siebie najwyższych tworów umysłu i wyobraźni artystycznej, będzie zasadało swą ambicję na tem, żeby było w niem jak najmniej nędzarzy, a nawet jak najmniej biedy zawinionej. Zaopiekuje się kalectwem i chorobą tych, którzy nie mogą się dość skutecznie leczyć sami. Zużytkuje wszelkie postępy wiedzy ekonomicznej i techniki na to, aby produkcje dóbr ich

¹⁾ Tak nazywa się jeszcze dziś bardzo ciasna i nisko zasklepiona uliczka w Jerozolimie.

wzrastały, dzięki nim liczba bezrobotnych malała i każdy robotnik, fizyczny czy umysłowy uzyskiwał słusze wśród danych okoliczności wynagrodzenie za swą pracę. Ułatwi też rodzicom ubogim liczniejszego zwłaszcza potomstwa, wykierowanie go na pożytecznych uczestników ogólnej wytwórczości.

Wypada nam zatem przyjąć, że najlepiej sprzyjają rozwojowi sił umysłu i woli, wewnętrznemu i społecznemu zestrojowi, warunki zewnętrzne życia o charakterze pośrednim, t. j. ani zbyt łatwa utrzymywania się przy życiu i usuwania jego stron dolegliwych, ani też sytuacje zniewalające do gorączkowo rozpaczliwej walki o chleb powszedni, które aż uniemożliwiają zaoszczędzenie energii na inne cele.

Już mędrcom greckim, a zwłaszcza przedślannikowi nowożytnej socjologii *Arystotelesowi*, uprzytomniła się całkiem jasno prawda, że stan średni¹⁾ jest najsilniejszą podporą spoistości i trwałości ustrojów państwowych, zarazem też wszelkich pomyślnych funkcji zbiorowego współżycia. Uzasadniał zaś to przekonanie ściśle psychologiczną grą motywów, przyczem miał na oku etyczne wartości charakterów, urabiających się wtedy, gdy jest mnóstwo ubogich, niewielu bogaczy, a braknie dość silnie równoważącego czynnika własności średniej. Gdzie nagromadziła się po obu stronach, ostro od siebie odciętych, znaczna suma poządziwości, zawiści i niechęci, tam już jest przygotowany obfity materiał palny, któremu do wybuchu potrzeba tylko drobnej okazji. Sami bogaci i żądni jeszcze dalszego, szybkiego wzbogacania się, popadają łatwo w konflikty już między sobą, a te stanowią dogodną sposobność do wyzyskania przez kogoś ambitnego, czy to z ich grona, czy też przez innego zręcznego demagoга. Ponadto, kto opływa w dostatki, a nie jest wyposażony w dość silną wolę, inteligencję i wiedzę, ulega szybko postępującemu zleniwieniu tak, iż coraz mniej pozostaje w tej klasie osób odpowiednio rzutkich fi-

¹⁾ Gdy się dziś mówi o potrzebie wzmacniania „stanu średniego” należy brać ten termin w znaczeniu możliwie najszerszem tak, aby się nie ograniczał do t. zw. inteligencji miejskiej, ale też obejmował, obok właścicieli średnich „kmięcych” majątków nieruchomości, wszvstkich pracowników w przemyśle, handlu i na roli, którzyby już mogli zaoszczędzić bodaj 5% owoców swej pracy.

zycznie i umysłowo, ażeby zdołali odeprzeć grożący z dołu napad na ich stanowisko uprzywilejowane gospodarczo i politycznie. Solidarność i gotowość do ofiar na rzecz ochrony wspólnych interesów słabną i to nawet niekiedy równoległe z przyrostem nacisku od strony żywiołów zgłodniałych i upośledzonych. Dopiero w chwili bezpośredniego niebezpieczeństwa zdobywają się na opór rozpaczliwy, instynktownie samozachowawczy — ale wtedy już zazwyczaj spóźniony.

Następstwa takich wydarzeń, znane zarówno Arystotelesowi, jak i historykom czasów późniejszych, bywały zawsze szkodliwe dla ciągłości i szybkości postępu moralnego, dla rozwoju poczucia prawa i słuszności, dla idei zrzeszenia się i podporządkowania interesom szerszych ogółów ludzkich. Jeżeli kiedy zwyciężyli bogatsi, to ucisk i wyzysk potęgowały się zazwyczaj wedle prawa rządzącego także stosunkami ludzkimi: że reakcja jest równa akcji. Wzbierały tem wyżej dwie przeciwbieżne fale: represji i gotującej się za nią zemsty. Obojętne ustępstwa i skłonność do stopniowych dalszych kompromisów powstawały tylko tam, gdzie je umożliwiał silny stan średni, jak w starożytnym Rzymie i w Anglii.

Gdzie zaś górę brały masy udręczone i rozjątrzone, tam nie one ostatecznie odnosiły korzyści z krwawych odwetów, ale przywódcy zręczni i samolubni, wznoszący się na ich karkach, jak w sowieckiej Rosji, depreczący w imię swych doktryn najmocniej dotychczas wypróbowane kodeksy moralności. Praktyki doraźnego wymiaru sprawiedliwości sobie samym, względnie wrogom własnym, wiodły do zatarcia świadomości różnic między głosem stronniczego interesu i roznamiętnienia, a wymaganiami dobra ogólnego i przedmiotowych ocen odpowiedzialności wraz z winą.

Upewniają nas zatem rozpatrzone właśnie zjawiska, iż należy szukać najpomyślniejszych warunków dla powstania i wzrostu własności ducha (cech) cennych w sensie etycznym lub logicznym tam, odkąd niezbyt jest odległy punkt środkowy linii, której jednym kresem jest niemożność utrzymania siebie i swoich najbliższych, drugim zaś kresem możliwość pofolgowania wszelkim zachciankom zgoła bez pracy albo przy jej nakładzie minimalnym. Blisko pierwszego z tych kresów będzie

taka sytuacja, która wprawdzie jeszcze nieuniemożliwia wprost dalszego istnienia, ale domaga się wytężeń, pociągających za sobą utratę zdrowia i połączonych z wyrzeczeniem się wszelkich uroków żywota kulturalnego, jak sztuki i nauki. Blisko kresu drugiego jest rentjer, który przecież coś uczynić musi, aby zrealizować swe dochody, albo właściciel nieruchomości, który zdał wszystko na swych administratorów, ale pod karą utraty mienia czuwać musi nad tem, czy go nie okradają, lub czy opieszałością, względnie nieudolnością nie narażają go na szkody. Mimo to wszystko zdarzają się wypadki, iż dzieło genialne jest tworem przymierającego z głodu artysty lub myśliciela lub, że przeciwnie ten, w czyjej głowie się poczęło, był zupełnie wolny od konieczności ekonomicznej jakiegokolwiek wysiłku, był przez fortunę obdarzony we wywczas (otia), tak gorąco wysławiane przez pisarzy starożytnych, tworzył pod wewnętrznym tylko przymusem wezbranych myśli i obrazów.

W praktyce, w zastosowaniu do poszczególnych społeczeństw i jednostek dokładniejsze oznaczenie miary istotnie pośredniej, t. j. zbawiennej, między niedostatkiem a obfitością dóbr materialnych, musi napotykać na ogromne trudności. Wiadomo, jak płynną jest ilość (natężenie) i jakość potrzeb, w jak różnorodny sposób potrzeby, na pozór czysto fizyczne, splatają się z duchowemi. Dla starożytnego filozofa ze szkoły cyników, jak Diogene z, było posiadanie czystej odzieży i pościeli, tylko przyjemnością fizyczną, błahą i godną wzgardy. Przeciwnie, barbarzyństwem dziś byłoby piętnować kogoś, jako sybarytę hołdującego wygodom cielesnym, dlatego, że unika otoczenia brudnego i cuchnącego, o ile nie nakazuje mu zetknąć się z niem obowiązek zawodu (np. lekarskiego) lub dobrowolnie obrane funkcje filantropijne. Niewątpliwie zasłużeńszym i godniejszym szacunku przedstawia się nowożytnemu poczuciu moralnemu ten, kto w imię idei, uważanej przezeń za szczytną, wystawia się na podobne przykrości i nie przestaje ich odczuwać, niż ten, komu łatwo udało się przytępić w tym kierunku wrażliwość.

Co do wielu potrzeb, to już sam fakt ich istnienia, a nawet ich wzmagania się uchodzi w oczach najwytrawniejszych sędziów kultury nowoczesnej za oznakę dobrze wróżącą o roz-

woju moralnych i umysłowych sił w społeczeństwie. Do takich np. objawów powszechnie zalicza się wzrost ilości spotrzebowanego mydła, ilości budynków ogniotrwałych i dobrze zaopatrzonych przed mrozami, ilości zużytego opału, światła i ozdób w pomieszkaniach, byle świadczyły o postępującej wybredności smaku, chociażby to były tylko reprodukcje dzieł wielkich mistrzów, a nawet gdy świadczą jedynie o rosnącej potrzebie widoku kwiatów. Tembardziej wzmagające się czytelnictwo literatury niesenzacyjnej, pięknej w sensie ścisłym i surowszym, tudzież pożytecznie pouczającej i budującej, musi uchodzić za objaw korzystny. Także potrzeby, których wzrost jest dowodem postępującego wyzwolenia się od szkodliwych namiętności, np. gdy lud zaczyna bardziej odczuwać potrzebę zebrań towarzyskich w czytelnicy, w których dostanie tylko herbaty, aniżeli po szynkach — mogą objawami swej intensywności służyć za wskaźnik zmiany na lepsze w obyczajach i przekonaniach etycznych. Niewątpliwie uzależnia się bardziej od swego otoczenia fizycznego i społecznego taka jednostka, której potrzeba więcej przedmiotów, aby mogła czuć się w życiu znośnie zadowolona. Gdy pragnienie tych przedmiotów i cierpienie z powodu, że ich nie posiada, w niej się wzmagają, większem staje się niebezpieczeństwo, iż sam ten osobnik da się użyć za narzędzie samolubnym celom innych osobników, które zechcą skorzystać z tego stanu zaognienia pewnych popędów, a przyćmienia innych i nakłaniać go do postępów niezgodnych z zasadami etyki. Rosną też powody do obaw, żeby taki osobnik nie nadużył przewagi swej nad innymi, a zwłaszcza już zależnymi od niego, by wymóc od nich świadczenia, mające zaspokoić nowopowstałe lub wzmożone jego potrzeby, na szkodę ich materialną, ewentualnie także ich otoczenia.

Znane są wszakże powszechnie z doświadczenia również skutki dodatnie, streszczające się w tem, że kto potrzebuje więcej, ten przeważnie i pracuje więcej. Podniesiona stopa życia zniewala do wyższych namiętności — oczywiście nie marnotrawców, tych, co przejadają swój majątek lub żyją na kredyt, ale olbrzymią większość ludzi nie mogących wydać więcej, niż zarobią. Wysiłki podejmowane w tym celu, ażeby sobie zapewnić możliwie najpełniejsze zaspokojenie swych zwiększo-

nych potrzeb, nie mają ze względu na tę egoistyczną pobudkę wartości etycznie dodatniej. O ile jednak przyniosą im w rezultacie wzmoczenie sprawności i ochoty do pracy, zwiększoną wytwórczość i siłę woli, a w dodatku ziszczą się takie warunki i czynniki, które za sobą pociągną obrócenie owych zasobów wewnętrznych na cele etycznie cenne, na obudzenie poczucia własnej godności w pracującym, na uczynienie go ofiarnym dla bliźnich i dla spraw ogólnych, wówczas będziemy mieli prawo nazwać owo pomnożenie się potrzeb, a stąd i wysiłków, błogiem w jego skutkach dalszych, pośrednich.

Niełatwą jest, jak widzimy, odpowiedź na pytanie, które to w szczególności warunki zewnętrzne są najodpowiedniejsze dla urzeczywistnienia wartości etycznych i umysłowych, a temsamem o jakie zmiany tych warunków należy się starać, jeżeli się chce z nich złożyć środowisko dla działalności najlepiej harmonizujące z owymi celami. Umysł, w którym przeważa ką widzenia historyczny i ewolucyjny nad wszelkimi próbami ocen absolutnych, poglądów metafizycznych „sub specie aeternitatis”, oświadczy się nawet u samego wstępu przeciw przypuszczeniu, jakoby mogły zachodzić jakieś stałe i wszędzie przychylne zewnętrzne warunki postępu duchowego.

Stanowisko to może przytoczyć na swoje poparcie poważne grupy faktów z dziejów kultury. W tych samych okolicach, których klimat i gleba nie ulegały zdaniem geofizyków i geologów w ciągu ostatnich półtrzecia tysiąca lat radykalnej zmianie, których konfiguracja pozioma i pionowa pozostały prawie nietknięte i w których poczęły się pierwsze refleksje etyczne i dociekania porządku wszechrzeczy, w kolebce szkoły jońskiej na brzegach Azji Mniejszej i na północnym brzegu morza Egejskiego, tam gdzie się urodzili **D e m o k r y t** (w Abderze) i **A r y s t o t e l e s** (w Stagirze) — zapanowało później na całym świecie, przeważnie aż po dziś dzień, duchowe uspienie i zastój. Korsarze i handlarze niewolników, sprytni bogacący się oszuci obok ciemnych, ujarzmionych, rzesz: oto przez długie dziesiątki stuleci ludność kraju, w których się niegdyś wylęgały genialne koncepcje myślicieli, ich wzniosłe hymny na cześć powszechnej harmonji, duchowego oczyszczenia i zmężnienia. A tam znów, gdzie jeszcze w wieku cesarza rzymskiego Augu-

sta umieszczano „Ultima Thule“, w stronach, w których pobyt dłuższy wyobrażał sobie wytworny rzymianin, jako karę cięższą prawie od śmierci, i jeszcze dalej na północ, o której mieszkańcach i tychże siedzibach raczej już tylko krążyły fantastyczne legendy niż wieści głucho, bo nie wierzono, by tam normalny człowiek mógł żyć — tam to miały zczasem powstać ośrodki wielkich ruchów naukowych, filantropijnych, pacyfistycznych, jak w Skandynawji albo jak w późniejszej Polsce i na Litwie messjanizm ze swą ideą wybawiania narodów na równi z jeńcami od etycznego i społecznego (politycznego) zła.

Tak więc umysł historycznie wyszkolony poprzestanie na wskazaniu jawnego z tego rodzaju kontrastów między tem, co się działo dawniej a tem, co się działo później na rozmaitych widowniach, możliwie od siebie jak najodleglejszych, aby na tej podstawie twierdzić stanowczo, że niema, ani być nie może bezwzględnie i stale przychylnych lub nieprzychylnych warunków zewnętrznych dla rozwoju własności duchowych, co do których dałoby się wykazać, iż zawsze ochraniają lub podnoszą ludzką kulturę. Te same stosunki do otoczenia, które jednym ludziom i w jednym czasie stanowiły zaporę przeciw wznoszeniu się ich na wyższy poziom moralności i oświaty, bywają w innych czasach i dla innych pokoleń niekiedy nawet jednego szczepu niebardzo odmienionego przez krzyżowania, bodźcami ożywcze do wykrzesania z nich nowych źródeł energii życiowej, zaś do zahartowania w zasobach już dotąd wyrobionych. Naodwrot możliwość ograniczenia potrzeb do minimum, której zawdzięcza kultura etyczna pierwociny ascezyzmu w Egipcie (Sokratesa i Djogenesa wzory życia poprzestającego na niezmiernie małym), albo niewiele dziś przynosi dla poprawy stosunków społecznych, sztuki, oświaty, która wszak wiele kosztuje, albo też jeżeli dany z niej przykład ma wyrzec wpływ zbawienny na ogół, musi się łączyć z filantropią, jak gdy niektóre zakony każą w swych regułach członkom odmówić sobie wszelkich wygód, byle tylko mogli jak najwięcej zdziałać dla zaniedbanej dziatwy, dla chorych, kalek i innych nędzarzy. Sama asceza i kontemplacja, choćby razem z modlitwą za innych, niewiele dziś wzruszają. Imponuje

zaś badacz, który woli cierpieć głów i chłód, aniżeli wyrzec się ulubionych studjów, a nawet nie kupić niezbędnych mu do nich książek i przyrządów i podobnież artysta, który nie chce sprzedać swego talentu na schlebianie jednodniowym gustom odbiorców i tworzy tak, jak mu dyktują jego wizje i natchnienia.

Wielka ostrożność wskazana jest także przy rozważaniu kwestji, czy wielki kapitał jest pożyteczny czy szkodliwy w urzeczywistnianiu ideałów etyki i nauki. Nagromadzenie się wielkich fortun w niewielu rękach jest wprawdzie faktem groźnym i wręcz niepożądanym ze względu na przeciętne cechy ludzkiej woli i rozumowań. Zależność materialna, mianowicie od potentatów finansowych tak wielkich, że i organy państwowe bywają wobec nich bezsilne (jak np. w Stanach Zjednoczonych skutkiem grasującego tam przekupstwa), prowadzi wszędzie, gdzie natrafi na słabą wolę i na chwiejne przekonania o tem, co należy uważać za czysty głos sumienia, do stopniowego upadlania charakterów, do kompromisów sumienia ze względami oportunistycznymi. To już utrudnia nietylko wszelki postęp moralny, ale nawet pierwsze kroki na drodze duchowego uzdrowienia i odrodzenia. Z drugiej strony tylko dzięki nagromadzeniom się wielkich kapitałów, po części z drobnych oszczędności administrowanych przez spółki, przeważnie jednak na drodze śmiałych spekulacji, częstokroć i z wyzyskiem biedniejszych łatwowiernych lub postawionych w musowem położeniu, mogły powstać w nowszych czasach olbrzymie przedsięwzięcia zbiorowe, w których wyrabiały się potężne zapasy przymiotów duchowych takich, jak wynalazczość, zabiegliwość i wytrwałość. Służyły wprawdzie po większej części celom materialnym, ale pośrednio także i duchowym, o ile usuwaniem nędzy zmniejsza się liczbę pewnych przestępstw. Niektóre nawet bezpośrednio podnoszą kulturę umysłu i uczuć. Tak, gdy kapitał służy za podstawę materialną instytucjom oświatowym, fundacjom naukowym i dobroczynnym, wydawnictwom i wyprawom dla celów badawczych, propagandzie haseł religijnych i społecznych o charakterze wybitnie i dodatnio etycznym.

Kapitał więc jako taki, o ile jego skupienia nie wybijają ponad pewną miarę w stosunku do ilości średnio zamożnych osób, t. j. o ile się nie łączą z powstaniem mnogiego proletariatu w sensie najściślejszym, czyli zbioru ludzi niemogących zaszcędzić nic albo prawie nic, nie da się traktować jako zawsze i wyłącznie szkodliwy dążeniom do duchowej siły i harmonji. Tembardziej, gdy mu jest odjęta ustawami i faktycznie możność wzrostu automatycznego lub przez wyzysk mocą przewagi gospodarczej nad biedniejszymi. Koniecznym jest jednak właśnie ujęcie jego wpływu warunkującego w karby tak przewidziane i określane, aby sobie nie przywłaszczał stanowiska wszechpotężnego bożka, który ma zdecydować o tem, jak ludzie będą myśleli i postępowali. Na równi z innymi warunkami zewnętrznymi jest kapitał ostatecznie środkiem mniej lub więcej podatnym stosownie do tego, jak i na kogo się urobił człowiek wewnętrzny.

Wogóle można powiedzieć, że warunki zewnętrzne (włącznie z bogactwem naturalnem i nabytem) sprzyjają wtedy zniszczeniu ideałów kultury społeczno-duchowej, gdy wśród danych okoliczności ludzka inteligencja i wola potrafi je opanować i zużytkować. To zaś zależy od każdorazowego stopnia rozwoju tych czynników psychicznych, od społecznego ustosunkowania (organizacji) jednostek inteligencji i woli, niemniej jednak także od ekstenzywnej i intensywnej ilości owych warunków, ich nasilenia. Jeżeli owo nasilenie jest zbyt nikłe, jak pod biegunami brak ciepła i odpowiednio dla życia rozmieszczonego światła, lub na pustyniach brak napoju i żywności to się nie daje z dostatecznym skutkiem użyć za środki dla zabiegów człowieka kulturalnego, jeżeli naodwrot jest tak obfite i bujne, że zawartej w niem energii fizycznej nie można racjonalnie skanalizować przy dzisiejszym stanie techniki, (np. żaru słonecznego, wilgoci i wegetacji nad Amazonką), wówczas przerasta siły ludzkie, usypia i rozleniwia, oddaje na pastwę niehamowanym i niekierowanym emocjom, a przy współdziałaniu antyspołecznych i egoistycznych popędów sprowadza zastój lub obracanie się w wiecznem zaklętem kole tuzinkowych potrzeb i zachodów w celu ich zaspokojenia.

2.

**O pracy nad kształceniem uwagi i nad ćwiczeniami woli
w kierunku otrząśnięcia się z nawyków i nałogów.**

Ważną część warunków zewnętrznych swego rozwoju do-
tworza sobie człowiek sam własną swoją pracą tak fizyczną,
jak umysłową. W szczególności zaś, jako członek społeczeń-
stwa, wywiera swem zachowaniem się, działalnością niekiedy
organizatorską, ustawodawczą lub administracyjną, wpływ się-
gający mniej lub więcej daleko na późniejszą postać i losy
ustroju społecznego, które znów naodwrot stają się mniej lub
więcej decydującymi czynnikami, warunkami korzystnymi lub
niekorzystnymi dla kształtowania się cech psychiki następnych
pokoleń przydatnych ich rozwojowi kulturalnemu. Jest prawda
tak oczywistą, że aż niemal banalną: iż człowieka w znacznej
mierze urabiają jego własne zajęcia, stosownie do sposobu
i stopnia sumienności, wytrwałości i zapału, z jakim się im od-
daje, a na odwrot brak zajęć określonych zniekształca go i de-
prawuje. ¹⁾ „Początek świata pracy“ ze świadomością jakie-
goś planu jest niewątpliwie początkiem długiej, żmudnej, drogi
ku wyzwoleniu się z pod nacisku przyrody nieorganicznej,
a z czasem i organicznej, na człowieka, ku jego wyrośnięciu na
rzeźbierza swojej własnej osobliwości i doli: „suae fortunae
faber“.

Nacisk ten jest u wstępu, ma się rozumieć, tak silny, że
o wyborze zatrudnień niezbędnych do utrzymania egzystencji
nie decyduje zgoła człowiek pierwotny, ale klimat i gleba, fauna
i flora, dostępne zawłaszczeniu i zużytkowaniu przezeń. Mo-
żna tylko negatywnie sformułować prawo, iż wyłącznie myśliw-
skimi i rybackimi są ludy, które albo wcale nie zdołałyby
wyżyć inaczej, albo też tylko przy wyższym stopniu intelligen-
cji, wytrzymałości na trudy, cierpliwości w wyczekiwaniu pło-
nów pracy i t. d. mogłyby przejść do trybu życia pasterskiego

¹⁾ Oczywiście nie był tu miany na myśli dobrze zasłużony wypoczy-
nek ludzi w wieku podeszłym, którzy zresztą swem bogatym doświadcze-
niem i wytrawną radą świadczą z reguły cenne przysługi swemu młodszemu
otoczeniu.

lub rolniczego. Dodajmy jeszcze: tam, gdzie ludność jest dość rzadka, żeby mogła się wyżywić z połowu zwierząt. Opisy trybu życia nawet ludów najbardziej zacofanych świadczą, że i one nie obywają się bez naczyń, narzędzi, broni, bez jakichś przynajmniej części odzieży, bez prób ochrony przed deszczem, skwarem i chłodem nocnym. A więc, gdyby nawet niektórym z nich wystarczały owoce surowe do wyżywienia się, to jeszcze i tak pozostawałaby pewna ilość zajęć, wymagających ćwiczenia umysłu i woli. Natężanie uwagi jest tym zajęciom wspólne. Nadaje ciągłość aktom momentalnym. Jedną bowiem ze stron uwagi jest napięcie woli, oczywiście pod wpływem jakichś pobudek, zatrzymującej świadomość na pewnych przedmiotach z wyłączeniem innych krócej lub dłużej. Po drugiej zaś stronie w zwrocie uwagi na pewien przedmiot kryje się oczekiwanie, że uda się wykryć bądź to w chwilowem zachowaniu się przedmiotu, bądź też w jego cechach trwalszych, może i nieodłącznych od samej jego stałej istotności, coś na czego poznaniu zależy, początkowo tylko ze względów praktycznych, później i teoretycznych. W tym drugim wypadku przedmiot bezpośredni obserwacji budzi zazwyczaj dlatego żywszą uwagę, iż otwierają się widoki zgłębienia przedmiotu dalszego, a przedstawiającego większą wagę, na podstawie badań przedmiotu bliższego, danego bezpośrednio.

Ernest Meumann w dziele „Intelligenz und Wille“, opartem na materiale doświadczeń bogatym i wyzyskanym umiejętnie, rozróżnia uwagę skoncentrowaną (najsilniej występującą u badaczy) od uwagi rozdzielonej „dystrybutywnej”, jakiej głównie potrzeba pedagogowi, nauczycielowi szkoły średniej lub powszechnej, w praktyce jego zawodu, gdy musi mieć współcześnie na oku zachowanie się pewnej liczby uczniów lub wogóle wychowanków. Potrzeba takiego rozpostarcia uwagi zachodzi także wtedy, gdy się zawiaduje jakimś kompleksem spraw lub interesów, które wymagają bądź to równej czujności na każdym punkcie, bądź też odstopniowanej odpowiednio stosowanie do większej lub mniejszej ważności spraw poszczególnych.

Otóż już w najpierwotniejszych zatrudnieniach człowieka, do których przywiodył go zarodki inteligencji i popęd samo-

zachowawczy, widnieją bodźce do kształcenia uwagi w obu powyższych kierunkach. Tak np. myśliwiec lub rybak z chwilą, gdy dostrzeżł oznaki, iż upragniona zdobycz jest blisko, musi nie tylko ześrodkować uwagę w kierunku, w którym umiejscawia źródło owych oznak, t. j. ową zdobycz zobaczyćby wedle swego przekonania, gdyby nie była jeszcze zasłonięta, ale także musi uważać na własne ruchy, aby zwierzyny nie spłoszyć, na sposób swego manipulowania bronią lub innymi przyrządami łowieckimi, na tychże stan również. To znaczy, że już sama sytuacja wytworzona przez fakt posługiwania się narzędziami, zniewala człowieka walczącego o byt swój i swoich najbliższych do tego, żeby ześrodkowywał swą uwagę na pewnych punktach pola obserwacyjnego — i to w silniejszym stopniu, niż gdyby się żadnymi narzędziami nie posługiwał — a zarazem, żeby uwagę swoją rozdzielał, ażeby jej napięcie i wyosabnianie poszczególnych części przedmiotu drogą rozbioru (analizy) biegło równoległe z postępującem ogarnieniem i sprzęganiem (synteza) przez świadomość uprzytamniającą sobie to wszystko, co należy uwzględnić, jeżeli się chce osiągnąć pomyślny skutek.

Wszystkie też dalsze i wyższe (skomplikowańsze) stadia kultury, połączone z oswojeniem zwierząt i ich hodowlą, z uprawą roli, początkami rękodzieł, przemysłu i handlu, zależały z jednej strony od wykształcenia uwagi w obu kierunkach tu omówionych, z drugiej zaś strony wzbijały mocą samego uświadomienia sobie warunków ich pomysłowości, zatem grą motywów całkiem jasnych i zrozumiałych, na coraz wyższy poziom rozwojowy wspomniane przed chwilą cechy uwagi: jej koncentrację, napięcie, wyosabnianie (izolację), rozpostarcie i zestrój. Im bardziej zaogniają się przeciwieństwa interesów, im trudniejszym wobec wzrostu ludności staje się wyżywienie na zamkniętem terytorjum, tem energiczniej pracują umysł i wola, ażeby sprostać pomnożonym zadaniom i skutecznie stawić czoło zwiększonym niebezpieczeństwom.

Przychodzą tu w pomoc *ćwiczenie i nawyk*. Wedle znanego już *Arystotelesowi* prawa psychologicznego powtarzanie częstsze czynów bardzo do siebie podobnych, „takich samych” wedle terminologii *Biegańskiego*, bo

tego samego indywidualnie czynu już powtórzyć nie można, wyłabia w ustroju psychofizycznym coraz podatniejsze dyspozycje do ponownego ich wykonywania. A tak to, co początkowo udawało się tylko z wielkim trudem i niechętnie było robione, np. utrzymanie uwagi skupionej przez czas dłuższy przy jednym przedmiocie, staje się coraz łatwiejszem. W niektórych nawet wypadkach stają się czynności takie a u t o m a t y c z n e m i (jak pływanie i chód po większej części). Oczywiście udział aktów uwagi, samowiednych i dowolnych, spada tu, z wyjątkiem jakiegoś grożącego niebezpieczeństwa, prawie do zera.

Ćwiczenie ma z reguły za przedmiot czynności celowe, pożyteczne dla osobnika i społeczności, które początkowo wymagają znacznego wysiłku i nakładu uwagi, a w miarę, jak się je powtarza, sprawiają coraz mniej przykrości i nawet rodzą niejaki zadowolenie, rosnące do pewnych granic. Z n a w y k i e m przeciwnie niema się sprawa tak prostu. To zaś, co dziś mówiący po polsku rozumieją przez n a ł ó g przedstawia się wręcz jako szkodliwe dla siły woli i dla inteligencji przyzwyczajenie. „Nawyka“ się raczej do doznań i to głównie w znaczeniu obejmującym uczucia i nastroje przykre, aniżeli do czynności. Tak np. do doznawań szorstkiego lub przykrego obejścia, do cierpień fizycznych i braków, jak głód, zimno, czuwanie o tej porze, kiedy organizm ludzki potrzebuje zazwyczaj najdotkliwiej snu.

W znacznej części wypadków owocem n a w y k a jest cenne niewątpliwie zahartowanie się na przeciwności w życiu, uodpornienie w walce z tem, co się uważa za moralnie złe, a w szczególności z tem wszystkim, co wystawia na ogniową próbę wierność dla zasad i dla zobowiązań przyjętych milcząco lub wyraźnie.

Ale bywają też i inne nawyki. Człowiek przywyka także do widoku wielorakich potworności w postępkach i stosunkach swego otoczenia społecznego. „Oswaja się“, jak to mówią, z kłamstwami konwencjonalnymi, z służalczością, z bezwstydem, z wyzyskiwaniem tak, iż nieznacznie traci zdolność do żywiołowego oburzenia się na nie i do występowania przeciw nim z całą energią. Powstaje w nim bowiem nawpół świa-

domie czasem przekonanie, że są to rzeczy nieuniknione, na które wyrzekać i z którymi walczyć szkoda jest mozołu.

Także w dziedzinie życia umysłowego i estetycznego bywa nawyk źródłem mnóstwa banalności, komunikatów, szablonów, dróg utartych, a temsamem wrogiem samodzielności ducha, nowości i świeżości jego kreacyj. Jest on bronią obosieczną dla usiłowań nabycia, a zwłaszcza utrwalenia przymiotów umysłu i woli, któreby miały podnieść kulturę na wyższe szczeble. W wielu razach trudno dać odpowiedź ściśle uzasadnioną na pytanie, czy zbawiennem to jest dla rozwoju duchowego, gdy się ktoś całkowicie oswoi z pewną sytuacją, przyzwyczai do niej. Wyobraźmy sobie np. nauczyciela, który, chcąc zainteresować uczniów teorią, wykładaną przez siebie, podkreśla stopień pewności, jaką on ma, iż ta teoria jest słuszna. Gdy to powtarza często i dobitnie, przejaskrawi nieraz i ani się spostrzeże, jak w nim osłabł krytycyzm wobec własnych przypuszczeń. Bezwiednie nabrany ton mentorski i kaznodziejski zrządził już sporo złego. Widmo rutyny i automechanizacji zawisło nad najkunsztowniejszemi i najwytrawniejszemi metodami oświecania i ulepszania ludzi.

Na łóg w najwięcej rozpowszechnionem znaczeniu tego wyrazu polega na tem, iż zmniejszyła się u kogoś możność odmówienia sobie uciechy, sprawianej przez folgowanie pociągom bądź to naturalnym, ale wybujałym ponad niezbędną potrzebę zachowania życia, bądź też zwyrodniałym i sztucznie wypiełgnowanym przeciw naturze. W nieugiętem następstwie zmniejsza się u nałogowców możność powstrzymania się od postępków, uznawanych przez nich samych za nieuczciwe, lub za conajmniej im samym szkodliwe, rokujących im jednak zdobycie przedmiotów, w których zużywaniu wyladowuje się nałóg. Taka zmniejszona odporność woli płynie z przemiany osobnika, obciążonego nałogiem w coś bardzo zbliżonego do automatu, w którym wyobrażenie określonej (rodzajem danego nałogu) przyjemności, przy pomocy sądu, że i jak mianowicie jest ta przyjemność w najkrótszym czasie osiągalna, nabiera siły motorycznej, równoważonej jedynie przez pobudki o skuteczności nadzwyczajnej i nie zawsze w grę wprowadzić się dające. Owa przemiana nie tłumaczy się jeszcze powtórzeniem pewnych

czynności kilkakrotnem w odstępach czasu uważanych za stosunkowo niedługie dla tych spraw (jak dzień, tydzień, nawet miesiąc). Wielu bowiem nie popada jeszcze w nałóg skutkiem takich powtórzeń i trzeba doszukiwać się ukrytych źródeł psychicznych i fizycznych bezwładu woli powstałego mniej lub więcej nagle. O niczym nałogu nie można twierdzić zgóry, że jest niedouleczenia. O ile organizm i jego system nerwowy nie jest doszczętnie zrujnowany — a trudno to orzec z całą stanowczością w konkretnym wypadku, otwiera się jeszcze perspektywa, że wprowadzeniem w musową sytuację, któraby nie pozwalała hołdować zgubnemu nałogowi, wywołaniem biegu skojarzeń odpowiednich wyobrażeń, myśli i związanych z nimi uczuć uda się pacjenta w znaczeniu nietylko moralnem i umysłowem, ale zazwyczaj też fizycznem, wyciągnąć z trzęsawiska, w którem się pogrążył swą niebacnością.

Porywczosć zastarzała, t. j. przeciągająca się poza wiek młodzieńczy i dokuczliwość złośliwa, usiłująca słońcać życie bliźnim, mogą także przejść w nałóg. Są to jednak nałogi zgoła od innych odmienne tem, że bezwładu woli ani automatyzmu postępowania w nich niema. Jest raczej przy porywczosci brak tamującego względu na otaczających, rozwinięty w dyspozycję psychiczną, skutkiem dłuższego, umyślnego zaniechywania wysiłków uwagi lub woli nad kontrolowaniem i opanowywaniem siebie. Złośliwość zaś czy to zrzędów, czy też ostrzących na kimś swój dowcip, jest to dyspozycja do sprawiania ulgi swym nastrojom zgryźliwym, a nawet do szukania dodatniej przyjemności z poczucia własnych zalet umysłowych (sprytu, lotności) kosztem cudzym, co znów jest gorzkim owocem zaniechywania dłuższego i systematycznego kultury pociągów altruistycznych, sympatji z cudzem cierpieniem i radością.

Kto więc chce pracować z nadzieją pomysłnego rezultatu nad wyplenieniem tych dwóch osobnych form nałogów—ten musi po pierwsze, gdy chodzi o powściągnięcie porywczosci, uświadamiać sobie i otoczeniu, jak wysoki stopień uciechy zdobywa się przez zwycięstwo nad sobą samym, jak wzrasta przez nie godność ludzka i jej samowiedza, powtóre zaś, przy zwalczaniu skłonności do dogryzania współżyjącym, musi

natężyć uwagę na fakt, że jak w przyrodzie nie widzimy akcji bez reakcji, tak i w stosunkach ludzkich wszelkie ukłucia i ciosy sprowadzają prędzej czy później odwety, choćby nie ze strony ugodzonej („Nosił wilk, ponieśli i wilka”) a życie w rozjątrzonej atmosferze staje się na dłuższy dystans nieznośnem.

Przy leczeniu ze szkodliwych jednostce i ogółowi dyspozycji jest rzeczą niezmiernie ważną, wprost niezbędną, uwzględniać indywidualne i plemienne różnice temperamentów, t. j. pobudliwości szybszej i powolniejszej w połączeniu z reagowaniem trwalszem i mniej trwalszem. Słusznie położył silny nacisk na wielką doniosłość wychowawczą tej sprawy jeden z najwybitniejszych polskich pedagogów, Ks. Dr. Jacek W o r o n i e c k i.

Jest wielu ludzi, którym nie można zarzucić ani stałości woli, ani chęci szkoczenia komukolwiek, a których postępowanie, będące już w ogromnie przeważnej części wynikiem ustalonej dyspozycji psychofizycznej, okazuje się szkodliwem dla ogółu, opóźnia przybliżenie się do ideałów kultury etycznej umysłowej, nawet artystycznej. Są to t. zw. trzeźwi, ostrożni a wyrafinowani egoiści. Nie chcą oni wprawdzie ściągnąć na swą osobę niczyjej nienawiści, ani zemsty, są, jeżeli się wyjmie sferę konkurencji uczciwej, dla społeczeństwa potrzebnej i przez nie popieranej, dalecy od zamiaru wyrządzenia komuś, dającemu się wymienić, przykrości lub szkody, chociażby nie miał dowiedzieć się o nich, jako o sprawcach tego zła. Czują bowiem niesmak już na samą myśl, żeby mogli stać się współczynnikami cierpień, które hedonik prawowierny, starożytny czy dzisiejszy, uważa za kwintęssencję wszystkiego, co godne odrazy. A przecież ci sami ludzie są tak zasklepieni w ciasnem kole zabiegów osobistych (włączywszy w nie dotyczące ich rodzin), iż poza obrębem, do którego sięga ich interes, nie są skłonni (poza zachowaniem przyzwoitego decorum w datkach, których odmowa rzuciłaby na nich cień) uczynić cośkolwiek dla złagodzenia cudzej niedoli a tembardziej, gdyby to wymagało jakiegś z ich strony ofiary trudu lub mienia. Są wytrwali do uporu w snuciu praktycznych konsekwencyj przekonania, że jest marzycielstwem utożsamiać cudze szczęście i nieszczęście ze swoim własnem.

Dopiero, gdy znajdzie kolizja interesów w postaci zaostrej, mianowicie takiej, iż można osiągnąć korzyść osobistą nieinaczej, jak ze szkodą bliźniego oczywistą, niezawinioną, a zatem w świetle pojęć o sprawiedliwości, od wieków nurtujących, niesłuszną, czyli z jego krzywdą, egoista takiego typu, jaki tu omawiamy — o tyle uczciwy, że jest szczery i otwarty w wyznawanych przez siebie zasadach, woli odmówić sobie tego rodzaju korzyści, poprzestać na mniejszych, aniżeli szerzyć wokół siebie rozgoryczenie.

Wola takich osobników chroma pod względem etycznym na brak podporządkowania się dobru szerszemu, które się wznosi na gruncie świadomej wzajemności świadczeń i wyrasta z poczuwania się jednym zbiorowem ciałem nie o cechach materialnych wyłącznie, ale przedewszystkiem kulturalno duchowych. Otóż możnaby takie postawić pytania: Czy istnieje osobny nałóg tego rodzaju chłodnego, ale zresztą lojalnego, prawie, że „uczciwego” sobkostwa, i jakie nasuwają się sposoby wypleniania go?

Nałóg wogóle, ku czemu wiodły wyniki poprzednich tu rozważań, powstaje, gdy skutkiem powtarzania się pewnych, etycznie ujemnie ocenianych przez wysoce kulturalnych sędziów, aktów woli, zwiększa się jej zależność od popędów do używania światła ze strony dotykально-smakowo-węchowo zmysłowej, używalnej (a nie ze strony wzrokowo i słuchowo estetycznej a tem mniej myślowo uchwytnej), zarazem zaś od przedmiotów zewnętrznych, warunkujących zaspokojenie owych popędów. Temsamem zmniejsza się też możność stawienia oporu odnośnym pobudkom. Teorja o rzekomo powszechnem jedynowładztwie egoizmu, gdy przeczy racjonalność ofiary z własnych zadowoleń na rzecz cudzą a nawet usiłuje wykazać ułudność takiej ofiary argumentacją, iż szuka się ostatecznie własnego zadowolenia w przyjemności bliźniego — bardziej zaś jeszcze praktyki egoistyczne, zasłaniające się niemożliwością ofiary, prowadzą drogami suggestji i zaraźliwego przykładu do coraz większego wzrostu przeszkód psychicznych przeciw wyjściu człowieka w jego zabiegach poza swoje „ja” lub poza najciaśniejszą grupę rodziny, klasy czy stronnictwa.

Na stanowisku (tak dziś często nazywanego) atomistycz-

nego indywidualizmu jest niemożliwą bezstronna, obiektywna ocena, na którym to punkcie zaczyna się czyjaś k r z y w d a i nie jest to już tylko szkoda danego osobnika (gospodarcza lub inna, np. uszczerbek w reputacji, w sympatjach lub uznaniu, którem się dotąd cieszył). Wśród współzawodnictwa w życiu gospodarczem, niedającego się uniknąć, producent otrzymujący zniżaniem swem zbyt niską cenę za swoje wytwory, tak samo, jak na odwrót znów konsument, któremu się wydaje, że musi zbyt wiele świadczyć za potrzebne mu do życia produkty, mogą czuć się na równi nie tylko poszkodowanymi, ale i pokrzywdzonymi. Jeszcze gorętsze oburzenie budzi w uczestniku t e g o s a m e g o zawodu ten, kto za taki sam towar lub pracę zapłacił więcej, albo za taki sam przedmiot czy świadczenie wziął mniej od niego, przelicytowując go w ten sposób.

Ostatecznie jednak o słuszności względnie o niesłuszności tego rodzaju postępów i wytwarzanego przez nie położenia nie rozstrzygają interesy jednostek, ani nawet poszczególnych zawodów lub klas, ale wzgląd na dobro całości, na całość konstellacyj ekonomicznych, choć i te nie są stałe. Oceniciel tych zjawisk i faktów, gdy usiłuje wznieść się ponad osobiste i grupowe życzenia, ma na oku całość produkcji i konsumpcji, warunków zbytu i popytu w danem społeczeństwie. Zanim się orzeknie, czy jakaś cena najmu pracy lub jej wytworu (włącznie ze surowcami, których wydobywanie i dostarczenie na właściwe miejsce także pracy wymaga) jest k r z y w d z a c o n i s k a, czy też przeciwnie krzywdząco wysoka dla interesowanego (może nim być bądź to pracownik, bądź pracodawca, bądź producent, bądź też konsument), należy, gdy się przestrzeża zasady, iż górującem jest dobro całości społecznej, zbadać, czy obniżka cen, delegających przeważnym liczebnie kołom ludności, a wzrost zarobków, pożądanym tymże kołom, nie spowodowałyby wśród danych konstellacyj warunków ekonomicznych w związku przyczynowym, całkiem naukowo przejrzystym, upadku produkcji, a wraz z nim ogólnej zamożności, zwiększenia się liczby bezrobotnych, zatem ludzi z życiem złamanem, rozgoryczonych na społeczeństwo, które im uczciwego zajęcia dać nie może, dla którego są ciężarem, a dla jego porządku prawnego groźnem memento.

To wszystko musi uwzględnić socjologiczna etyka, jeżeli chce przyjść ze skuteczną pomocą filozofji wartości i ideałów kultury i jeżeli niema się rozwielić zupełny relatywizm etyczny t. j. ten pogląd, który uważa wszystkie pojęcia o słuszności i niesłuszności, o moralnem prawie i o krzywdzie za względne, za wytwory kaźdoczesnych poźań i uczuć, sankcjonowane sztucznie, samowolnie. Trzeba umieć stanąć ponad jećnostkowemi czy klasowemi zachciankami, odrazami, zaściami i śledzić, jakie to formy współżycia, organizacji pracy i własności słuźą najlepiej na najskomplikowańszych szczeblach ustroju społecznego i gospodarczego rozwojowi współprawnictwa, postępowi nauki, twórczości, techniki tak, iż życie duchowe owych wspólnot, jakimi są naród, państwo, kościół, ludzkość, od nich tężeje, wsparte też na solidnej, celowo kształtowanej i ulepszonej podstawie ekonomiczno materjalnej. Rozwiąć się powinno ciasne i zgubne uprzedzenie, że człowiek jest z natury samolubem, a że życzliwość, uciecha z powodu, że się drugiemu wydarzyło coś pomyślnego, smutek wywołany wiadomością o cudzem nieszczęściu, to już tylko objawy pochodne, wytłumaczalne zapomnaniem pierwotnych motywów uczuć dziś rzekomo bezinteresownych. A to na przekór słowom Genazy: „Nie dobrze jest człowiekowi samemu“.

Ów naióg wytworzony powtarzanemi czynami antyspołecznemi i anarchicznemi, skłonność do mierzenia wszystkich wartości tem, co odczuwa mierzący je, jako swój własny interes, tem, czego pragnie i tem, czemu chciałby zapobiedz, czyźby to były dyspozycje nie do pokonania, nie do zastąpienia czemś przychylniejszem dla harmonijnego zestroju wszelkich ludzkich wysiłków? Zdawałoby się wprowadzić, że młodzi wychowankowie są najpodatniejsi na wpływy dobrze dostosowane do ich wieku i temperamentów, że możnaby ich wyćwiczyć w czynieniu dobrze drugim tak, aby rychło zakosztowali słodkich stąd owoców, iż sobie odmówili czegoś początkowo niewielkiego, aby sprawić znaczniejszą przyjemność jakiemuś biedakowi lub choćby tylko towarzyszewi swych zajęć i zabaw. Ale nie jest to sprawa tak prosta i łatwa. Może jest to prawie tak samo, jak np. mówić ślepemu od urodzenia o kolorach, to przekonywać kogoś, kto ieszcze nie zaznał zadowolenia z poniesio-

nej dla inych ofiary, że zasmakuje zczasem w tej na razie cierpkiej strawie duchowej, jaką prawie dla każdego śmiertelnika, bywa odjęcie sobie czegoś potrzebnego.

Na szczęście są niezliczone stopnie tego odczuwania potrzeby, jak i tego, co jeszcze jest „nasze“ — co jeszcze nie jest nam całkiem obcem, „cudzem“. Moc twórcza życia w przyrodzie bardzo kunsztownie sobie poczyna ze wszczepianiem instynktów rodzicielskich, każąc widzieć w potomstwie przedłużenie własnej egzystencji i ułatwia tem akty narażania a nawet poświęcania bytu osobniczego. Dotyczy to zwłaszcza przywiązania matki do dziecka już w świecie zwierzęcym. U wielu ludzi, a nawet w oswajanych przez człowieka trzodach ten instynkt macierzyński wyradza się i zanika, jak dowodzą dzieciobójstwa i nierzadkie pożeranie prosiąt przez ich maciory. Inne jednak czynniki o zasięgu o wiele rozleglejszym od popędu do zachowania nieumiejącego jeszcze sobie samemu radzić potomstwa, wchodzą w grę, gdy się zaczyna kultura ludzka.

Organizacja psychiczna człowieka rozporządza takimi sprężystymi, jak podziw, umysłowe i estetyczne zainteresowanie, wczuwanie się. Małe dziecko nie mające jeszcze zasobów woli, inteligencji i sił fizycznych do postępów o wybitniejszym charakterze altruistycznym, potrafi przecieź tak zaprzątnąć swą uwagę objawami ukontentowania i ożywienia u nasycającego się zwierzęcia, że mu chętnie porzuca znaczną część swej strawy. U ludzi znów dorosłych nierzadko się wydarza — jak wiadomo z pamiętników wojackich — że, po walce na śmierć i życie zdumiony nieustraszonnością swego przed chwilą groźnego nieprzyjaciela ratuje go, jego dotychczasowy przeciwnik już jako ранego z narażeniem własnem. Podziw, z jakim patrzyli widzowie w amfiteatrach rzymskich na męczeńską stałość i radość chrześcijan, jednał dla ich religji nowych wyznawców i męczenników.

Chociaż przytoczone tu wypadki nie zdarzają się z dnia na dzień, to jednak ze względu na uderzające w nich przełamanie samolubnych pociągów i animozyj mają wagę „instancyj prerogatywnych“ w sensie indukcji B a k o n o w s k i e j, t. j. dowodu, a przynajmniej wysokiego uprawdopodobnienia ogólnych

praw i prawd. Mianowicie tej prawdy, że niezmiernie rezultaty są w rozwoju umysłowym i moralnym osiągalne przez napięcie uwagi w sobie i w innych, ześrodkowanie jej bądź to na czemś jednym (znamieniu lub przejrzyście, logicznie jednolitym kompleksie znamion), bądź też przez rozpostarcie i zatrzymanie nad pewnym układem elementów, któremu ma być podporządkowane wszystko inne. Oczywiście treść przedmiotów uwagi (czyli zespół cech do nich przywiązanych niebezzasadnie) musi być taka, ażeby jednostka ludzka nie utonęła i nie zasklepiła się w celach swych wyłącznie osobistych. Badacz z umysłem przeważnie analitycznym, skupiony uwagą przez długie lata około jednej kwestji, w jego oczach górującej, staje się dość często jednostronnym, bezwzględny dla drugich, ale i dla samego siebie surowym tak, — jak się to zresztą należy, a tłumaczy się to tem, że widzi on najważniejsze zadanie, rację swego żywota w rozjaśnieniu problemu, który go głównie zaprzęta. Ale jest on tylko w wyższej potędze urzeczywistnieniem typu człowieka zdolnego i gotowego poświęcić wszystko dla sprawy wielkiej, jednoczącej i podniecającej jego uwagę. Drugi rodzaj działania uwagi: syntetyczny, sprzęgający i ogarniający, nakazujący mieć mniej więcej równocześnie na względzie sporo okoliczności różnych w stosunkach rzeczy i osób, prowadzi jeszcze widoczniejszą drogą do przekonania, że się nie istnieje kwoli samemu sobie, a do postępowania odpowiednio. Żadne życie na szczeblu skomplikowańszym, nawet umysłowe, nie może poprzestać, bez pewnego samookaleczania się, na wyosobnieniu jedynie, na rozluźniającej analizie. W miarę zaś, jak uwaga tego typu napotyka coraz więcej współzależności, a zwłaszcza węzłów społecznych, z których wychodzą i w których napowrót zbiegają się radości życiowe, rozmachy, wzloty i do nich bodźce, rośnie powód do nadziei, że będzie się umacniać stopniowo pewność o czemś jednym, co łączy ludzi i wzywa ich, by się wzajemnie dopełniali i wspomagali pomimo wszystkich różnic w sposobie myślenia, odczuwania, w pożądanjach, w interesach zazwyczaj źle zrozumianych, jak to najczęściej się dzieje skutkiem uprzedzeń i zaślepienia przez namiętności.

STEFAN SZUMAN.

KRYTYKA IDEAŁU WIELKOŚCI Z PUNKTU WIDZENIA WYCHOWAWCZEGO.

Od czasów Żywotów Sławnych Mężów Plutarcha, ale zapewne i przedtem, zawsze i wszędzie stawiamy dzieciom i młodzieży za wzór życia, jako cel wysiłków, jako ideał godny naśladowania, życie i czyny ludzi sławnych i wybitnych. Każemy im się na nich wzorować. Wskazujemy drogę, czy drogi, mówiąc niejako: bierz przykład z nich i bądź tem, czem byli oni; obierz sobie wśród nich twój ideał, naśladuj go i staraj się mu dorównać. Wskazujemy na nich, mówiąc niejako: oto są ludzie godni naśladowania, być którymś z nich, dorównać któremuś z nich, to dopiero naprawdę znaczy być człowiekiem.

Wychowywanie na wielkich wzorach jest pod wielu względami cenną metodą pedagogiczną.

W Plutarchu rozczytywał się niejeden późniejszy wielki mąż, z naszych Rejtan, Kościuszko, Wybicki, Mickiewicz i Słowacki¹⁾. Dużo też pisano o wychowawczem znaczeniu Plutarcha i podobnej lektury. A jednak, zdaniem naszym, wpływ takich „wielkich wzorów“ na wychowanek nie zawsze jest dodatni. Pokażemy odwrotną stronę medalu, czego, o ile nam wiadomo, dotąd nie uczyniono. Ideały pedagogiczne zmieniają się z czasem i z rozwojem kulturalnym i duchowym ludzkości. W wykładzie historii królowie, dynastje, wodzowie, bitwy, polityka przestają być główną treścią, jaką doniedawna wyłącznie podawano uczniom. Ta sama zmiana musi, zdaniem naszym, też nastąpić

¹⁾ Patrz: Tadeusza Sinki Wstęp do Żywotów sławnych mężów Plutarcha — Biblioteka Narodowa. Str. XXI—XXVI.

w wychowaniu młodzieży na wzorce bohaterów, wielkich i sławnych ludzi. Wielki człowiek jest wyjątkiem, a nie normą dla wszystkich, i chociaż jego znaczenie społeczne i kulturalne nie podlega kwestji, to tem samem niekoniecznie jest godnym i właściwym wzorem dla tych, których się chce wychować na ludzi wartościowych i dzielnych.

W pracy niniejszej będziemy się starali wykazać, że ideał wielkości powstaje w jednostce bardzo często z fałszywej ambicji i niezdrowej żądzy sławy, a tylko rzadko kiedy jest wyrazem wczesnie objawiającego się talentu, gęnjusza i powołania; że ideał wielkości jest dalej bardzo często jedną z form ucieczki przed rzeczywistością, jest marzeniem, stworzeniem sobie iluzyjnej sfery rzeczywistości, a pragnienie wielkości w tem znaczeniu staje się niczem innym, jak szukaniem pewnego rodzaju raju na ziemi i dążeniem do przewyciężenia szarej rzeczywistości przez poczucie wywyższenia. Następnie wskażemy na to, że pragnienie wielkości często jest zjawiskiem kompensacyjnem, występującem dlatego szczególnie często u ludzi słabych lub „niepełnych“, którzy w tem dążeniu szukają uzupełnienia swych luk i zagłuszenia poczucia własnej niemocy. Dalej omówimy różnice między wielkością obiektywną, rzeczywistą, realistycznie przedstawioną, a obrazem wielkości otrzymanym przez fałsz, legendę i t. p.; wykazemy, jak w ten drugi sposób powstaje idealizowana przeróbka rzeczywistej wielkiej postaci i że tego rodzaju idealizacja ze względu o partyjnych, społecznych, psychologicznych i pedagogicznych idzie często zbyt daleko, stwarzając ideał, nieodpowiadający rzeczywistości i bezwiednie lub umyślnie zmieniony. Szczególnie dla celów pedagogicznych skonstruowane ideały wielkich ludzi są często przeróbkami wychowawczo wcale nieodpowiedniemi. Zajmiemy się z kolei wpływem marzeń o wielkości, (względnie pedagogicznego zastosowania tego ideału) na formowanie się osobowości szczególnie w ujemnem znaczeniu. Wkońcu przedstawimy nasze zapatrywania i projekty co do właściwego sposobu podawania wielkich wzorów dla celów pedagogicznych oraz przeciwstawimy ideałowi wielkości i sławy ideały pracy, obowiązku i godności ludzkiej.

1) Co to znaczy być wybitnym człowiekiem?

Jeżeli się nie mylę, wyrażenie „człowiek wybitny” oznacza dosłownie takiego człowieka, który się „wybił”, t. j. wyróżnił wśród drugich, który ich przewyższa zdolnościami i okazał się silniejszy, mocniejszy niż oni. Stał wyżej niż oni, odznaczył się, wyodrębnił. Jest lepiej widoczny, stał się bardziej znaczący i znany niż drudzy, bo się zaznaczył. Głośno o nim, bo nabrał rozgłosu. W znacznej mierze jest to więc człowiek, o którym się wie, o którego życiu i czynie czy czynach wielu wie. Jest on wybitnym w przeciwieństwie do tych wszystkich, o których się mało wie lub o których nic nikt szczególnego nie wie. Nie jest, oczywiście, nie może i nie powinno być ideałem kogokolwiek stać się wybitnym w tem znaczeniu. To może być rzeczą życiowo czy zawodowo przydatną i potrzebną. Nawet rozgłos może być warunkiem spełnienia czynów dla drugich zbawionych. Człowiek „wybitny” potrzebuje rozgłosu, aby czyn jego znalazł pole działania. Przewódca potrzebuje tych, których prowadzi, prorok — wyznawców, aktor — widzów, człowiek produktywny — odbiorców.

Lecz to są tylko warunki działania dla człowieka, który rzeczywiście nie tylko przerasta drugich, lecz dzięki swej sile, dzięki odrębnym zdolnościom czyni dla drugich i za drugich. Jak często jednak wybitność staje się sama w sobie celem dążenia, jak często człowiek „wybitny” tylko, mający rozgłos, wpływy, posługuje się tem dla wywyższenia siebie, a nie dla wywyższenia tego, co ma pozytywnego do rozdania; stara się niejako zdobyć wywyższone miejsce, na którym wieluby go widziało, a nie punkt wysoki, z któregooby jak z basenu mogła energia czynna dopływać do odległych miejsc. Czy wybić się nie znaczy zwykle równocześnie pobić drugich, żyć ich krzywdą, górować nad niemi bez uprawnienia?

W każdym człowieku żyje pewna podstawowa, kardynalna namiętność — żądza władzy, pragnienie wybitności. Tę oto rozpowszechnioną z przyrodzenia dążność podnieca źle zrozumiany kult wybitności, kult wielkich ludzi. Każdy człowiek jest mniej lub więcej ambitny i próżny. Ambicja prowadzi do

współzawodnictwa, do konkurencji, jest często zbawienną, gdy staje się motywem podjęcia pracy, trudów i wysiłków owocnych w swych skutkach. Skutki ambicji są często dodatnie. Człowiek widzi na dobre swą miarę i swą pracę, gdy ją porównuje z miarą i pracą drugich, i to staje się podniętą chęcią dorównania im i przewyższenia ich. Mimo to jednak ambicja jako taka jest próżnością, jeżeli wypływa tylko z niepokoju poczucia niższości i żądy wywyższenia siebie nad innego, nad wielu lub nad ogół. Żądza sławy w tem znaczeniu jest niczem więcej jak próżnością. Sława nie jest i nie może być celem samym w sobie. I wielkość również nie jest ideałem prawdziwym, póki nie będzie niczem innym jak żądzą sławy.

Jeżeli wszyscy chcą być wybitni, stać wyżej od innych, to wynik tego dążenia może doprowadzić naogół tylko do dwóch równie fatalnych i niepożądanych następstw. Będziemy mieli bądźto ludzi, którzy zwyciężyli w bezwzględnej walce o byt, którzy się wybili swą zaciekłością, łokciami, brutalną przewagą siły lub chytrą nieustanną ambicją, nie dającą im spać po nocach, z drugiej strony — ludzi, którzy za młodu, tak jak wszyscy wzorujący się na ideale ludzi wielkich, marzyli o wybitności i sławie, a nie mając ani sił do pobicia drugich i wywyższenia siebie, ani też rzeczywistych, odrębnych własnych talentów i skarbów duchowych, któreby ich wywyższały, stanęli niżej niż rzekome czy rzeczywiste głowy i wybitności, a skutkiem tego całe życie czują się niepełni, mniejsi, upośledzeni, zawiedzeni w swych nadziejach, niepełnowartościowi.

2) Ideał wielkości, żądza sławy, namiętność wywyższenia się nie powstają bynajmniej tylko u ludzi silnych lub wyjątkowo utalentowanych.

Pragniemy najbardziej, najgoręcej posiadać to właśnie, czego nam natura nie dała, czem nas los nie obdarzył. Na tem tle powstają prawdziwe namiętności ludzi słabych, upośledzonych, niepełnych.

Jest wielką zasługą Adlera, że uwydatnił zasadnicze znaczenie psychologiczne i społeczne tego głęboko zakorzonego, w duszy każdego człowieka nurtującego pożądanego — władzy, wpływu, znaczenia, wybitności. Głód siły i potęgi wzrasta niejako tem bardziej, im mniej jest zaspokojony, w im mniejsze

siły, talenty, władze, natura czy los wyposażyły daną jednostkę. Szczególnie u ludzi, w których organizmie cielesnym czy duchowym istnieją te lub inne słabe punkty, zdolności nierozwinięte, narządy niezupełnie sprawnie funkcjonujące, którzy są pod jakimś względem upośledzeni, niedorozwinięci, powstaje dążność wyrównania tych słabości i usterek. Ponieważ natura ludzi tych uczyniła pod pewnemi względami słabszymi niż drugich, tak że nie mogą im dorównać w dziedzinie swego upośledzenia, więc starają się oni tem bardziej przewyższyć ich na każdym innem dostępnem im polu. Poczucie niższości jest dla nich tak przykre, że za wszelką cenę starają się go pozbyć i zdobyć poczucie siły.

Otóż wielkość, rozumiana jako sława, wybitność, wpływo-wość, uznanie, oryginalność i niezwykłość, jest pozycją społeczną, która psychologicznie powoduje świadomość pewności, wzmożonego samopoczucia, siły i energii. Człowiek przeciętny, zdrowy, mający swoje określone, niewielkie, ale pozytywne pole działania, z pewnością zasadniczo nie jest o nic mniej szczęśliwy niż człowiek znany, sławny, wybitny i podziwiany. Brak mu tylko tej sławy i biada jeżeli się w nim to pożądanie szerokiego rozgłosu obudzi. Z tym momentem zrodzi się bowiem też niczem nieuzasadnione poczucie niższości w porównaniu z ideałami sławy, jakie w nim teraz powstały. Lecz u człowieka w ten czy inny sposób, w mniejszej lub większej mierze upośledzonego owo poczucie słabości i upośledzenia jest pierwotne.

Z chwilą, gdy uświadomi on sobie, ile poczucia pewności i potęgi przynosi wielkość, sława i rozgłos, wtenczas ból, jaki mu sprawia poczucie niższości pogłębia się niesłychanie, czyniąc ją dla niego wprost nieznośną. Człowiek zdrowy, przeciętny, ale wyposażony w normalne siły i władze, dający sobie radę w przeciętnem otoczeniu, w jakie go życie wstawiło, nie musi zatem przeżywać konfliktu spowodowanego żądzą rozgłosu i ambicją wywyższenia się nad poziom i, dzięki Bogu, zwykle go nie przeżywa. Człowiek słaby natomiast, znajduje w samym sobie motywy, które mu każą za wszelką cenę dążyć do stanu, w którym zewnętrzna pozycja i szerokie uznanie dadzą mu wewnętrzną pewność siebie i poczucie siły, odebrane mu przez naturę. Ucieka on w marzeniach nietyle od swego upośledzenia, ale

od poczucia swej niepełnowartościowości, a ucieka w sferę wielkości, bo tam spodziewa się pogody życiowej, której mu brak. Ideał wielkości jest zatem istotnie ideałem, szczególnie też ludzi słabych; a ludzi słabych, którzy mają te czy inne kompleksy małowartościowości jest legion.

Dążenie do wyróżnienia się, do wybicia się, do zamiany poczucia niższości na poczucie wyższości, jest zresztą aż nader zrozumiałe w tych warunkach psychicznych, w których dla świadomości istnieje tylko alternatywa; być silniejszym i panować, albo pozostać słabszym, ulegać, dręczyć się ponadto wewnętrznie poczuciem swej niepełnowartościowości. Otóż na tym punkcie my wszyscy, choć niepotrzebnie, niesłychanie jesteśmy wrażliwi. Ale człowieka trzeba brać takim, jakim jest, a nie takim, jakim mógłby być teoretycznie: możemy powiedzieć, że nie powinien on reagować poczuciem mniejszej wartości, porównując się z siłą, do której nie dorasta, ani też naodwrot pewnem wywyższeniem się wobec tych, którzy go nie dorastają. Nie zmienimy faktu, że tak jest istotnie. Taką już jest natura człowieka, jest to słabość, ale słabość prawie że powszechna. Wobec silniejszych, bardziej utalentowanych, zajmujących wyższe stanowisko, zamożniejszych, wpływowych, mamy przeważnie postawę błędną: oceniamy się jako równych im, co jest niezgodne z rzeczywistością, a równocześnie uczuciowo cierpimy z powodu poczucia niższości. Być słabszym znaczy cierpieć z tego powodu. Poczucie godności naszej cierpi, gdy przy porównaniu okazujemy się słabsi, mniejsi, mniej zdolni.

Oczywiście, że tak właśnie być nie powinno i zadaniem wychowania byłoby przede wszystkim stworzyć nastawienie psychiczne, będące przeciwstawieniem własnemu co opisanego. Trzeba dążyć do tego, aby świadomość, że nie jesteśmy równi tym, którzy nas przewyższają, złączyła się z pogodnym niezamąconem poczuciem, że istotna wartość i godność nasza nic a nic na tem nie cierpi. I tak samo u silniejszego trzeba, aby świadomości siły i zdolności, wyższych niż te, jakie mają drudzy, towarzyszyła uczuciowo pewność, że tem samym nie jest on jeszcze bardziej wartościowy od nich, ani też nie ma prawa do szczególnie bujnego wzmoczonego samopoczucia. Cała

ta kwestja wogóle jest sprawą samopoczucia. Nasze samopoczucie znów jest niesłychanie zależne od naszego powodzenia i od wyniku zestawienia i porównania siebie z drugimi. To jest fakt psychologiczny. Ale ideałem samowychowawczym i pedagogicznym powinno być właśnie przewyciężenie tego danego psychicznego stanu rzeczy i wyrobienie charakteru, poczucia własnej godności, niezależnej od niepokojów niezaspokojonej ambicji.

3) Marzenie o wielkości wkońcu poza ambicją i żądzą wywyższenia się oraz poza dążeniem do wybitności jako kompensacji poczucia słabości i częściowej niższości, ma jeszcze jedno bardzo ważne źródło psychologiczne. Wybitność i wielkość dają nietylko poczucie pewności i siły, uznanie i rozgłos, nietylko schlebiają naszej próżności; przodownictwo i niezależność, osiągnięte przez wyróżnienie się, zapewniają rzeczywiście nietylko większe pole działania i szerszą skalę życia. Ideał wielkości pozatem jeszcze wyznosi nas w psychicznym poczuciu — szczególnie tych, którzy tej wielkości nie posiadają — w sferę niejako wyższego, prawie że nadczłowieczego bytowania. Człowiek wielki, dla tych, którzy o wielkości marzą, i, niestety, też dla wszystkich tych, którzy oddają fałszywy hołd wielkości, jest jakby dopiero wogóle człowiekiem. Człowieczeństwo znajduje niejako dopiero pełny wyraz w człowieczeństwie wielkiem. Człowiek przeciętny, szary, codzienny jest w tem rozumieniu w mniejszej mierze pełnym człowiekiem, a człowiek wielki żyje niejako w innej, nadludzkiej sferze. Człowiek wielki przewycięża niejako szarość powszechnego bytowania, staje się stuprocentowym człowiekiem, nadczłowiekiem, półbogiem. Dlatego to właśnie dla ludzi, którzy tak myślą, wielkość, niezwykłość, nadprzeciętność staje się ideałem jedynie godnym trudu.

Nie zamierzamy bynajmniej pomniejszać wielkości i sprowadzać wszystkiego do normy przeciętności jako do wartości idealnej. Z drugiej strony jednak, stanowczo, nadnormalność, wybitność, wielkość nie jest wartością, któraby mogła normować życie ludzkości i tworzyć jej główny ideał. Wielkość jest talentem w znaczeniu biblijnem, jest łaską. Prawda, że jest też w znacznej mierze zasługą i że niema wielkości, któraby się nią nie stawała w twardym trudzie dążenia. Lecz jest to dążenie

nie do wielkości jako celu, lecz do spełnienia naczelnego obowiązku talentu, jakim jest niezaprzepaszczenie go. Jest to wydobywaniem ze siebie złota prawdy i zbawiennego dla drugich czynu, które są dane nie jako złoto i gotowy czyn, lecz jako surowy kruszec i bezkształtny materiał, z którego dopiero nieraz rzeczywiście nieprzeciętny nadludzki trud może je wydobyć i ukształtować.

Talent jest dany nie dla siebie, lecz dla drugich. Wybitny czyn geniusza pozostaje jałowym, jeżeli nie jest czynem przydatnym dla społeczeństwa, myślą, która ludzkość całą prowadzi o krok dalej. Niema wielkości dla wielkości. Wielkość jest na usługach rozwoju ducha. Wielkość prowadzi, lecz nie na to, aby istniał przewodca o wzmożonem, nadczłowieczem samopoczuciu, aby w nim realizował się ideał pełnego, doskonałego człowieczeństwa w szczęśliwej, nadprzeciętnej, rzadkiej jednostce. Wielkość wskazuje drogę, lecz o samą drogę i tych wszystkich, którzy nią iść mają i muszą, a nie o wskazującego drogę tu chodzi.

Wielkość zatem w żaden sposób nie jest celem samym w sobie i błędny ideał wielkości rodzi się zwykle z ambicji, ze słabości, z marzenia i tęsknoty za źle pojętym ideałem szczęścia, za wyzwoleniem się z przeciętności bytowania.

Wielkość jest w znacznej mierze ideałem urojonym, a nie rzeczywistym. W następnym rozdziale zajmiemy się bliżej różnicą między wielkością wyidealizowaną, a wielkością obiektywną, rzeczywistą; poznamy dokładniej jeszcze to sfałszowanie ideału wielkości, jakie następuje w świetle czysto subiektywnych marzeń o niej i pod wpływem społecznych i pedagogicznych celów.

II.

Człowiek wielki taki, jakim go maluje opis, życiorys, fama czy podanie, nie jest człowiekiem żywym, jakim był naprawdę w rzeczywistości, lecz jest tworem wyobraźni idealizującej, czy to grupy osób, która po nim pamięć zachowała i dla której on się stał wyrazem jakiejś idei, spełnieniem jakiegoś ideału, sztandarem jakiegoś hasła —, czy też wytworem pisarza, który ży-

ciorys jego idealizując, bezwiednie czy też świadomie zmienił, a przez to w pewnej mierze też sfałszował. Niema bowiem na świecie ludzi ideałów, choć są ludzie mniej lub więcej wybitni, i to wybitni w jakimś kierunku, zasłużeni w jakiejś dziedzinie, nie bezwzględnie i w każdym calu wybitni i wielcy.

Zastanówmy się nad motywami, które są przyczyną idealizowania postaci ludzi „wielkich”. Możemy wyróżnić trzy rodzaje motywów, motywy pedagogicznej, społecznej i psychologicznej natury.

1) Zaczniemy od tych ostatnich. Człowiek wybitny, niezwykły jest „wielki” w dwojakim znaczeniu. Raz obiektywnie, w miarę tego, czem rzeczywiście przerasta drugich, w miarę obiektywnego, pozytywnego dzieła, które stworzył, i obiektywnych wpływów, jakie wywarł. Powtóre jednak jest i staje on się wielkim w obrazie, jaki sobie o nim wytwarzają — otoczenie, pisarz piszący jego biografię a zwłaszcza pokolenia późniejsze, które go już nie znają bezpośrednio, lecz z różnych bliższych i dalszych źródeł stwarzają sobie jego obraz. Te dwa wizerunki człowieka wielkiego bardzo się między sobą różnią.

Jaki jest rzeczywisty obraz człowieka wielkiego. Jest on oczywiście różny, zależnie od wielkości, o którą chodzi. Możemy jednak wymienić kilka cech różniących mniej lub więcej zawsze postać rzeczywistą, obraz obiektywny od obrazu, jaki powstał w opisie pisarza, kronikarza i w umysłach spolsztwa. Obraz obiektywny jest przedewszystkiem bardziej zupełny, kompletny. Wypełnia go masa szczegółów może nieistotnych, ubocznych, a jednak jeżeli chodzi o obiektywną prawdę, bardzo charakterystycznych i ważnych. Wielcy ludzie nie tylko spełniają niezwykle czyny, ale też śpią i jedzą, nudzą się, chodzą na spacer, zarabiają, mają przesady, przyzwyczajenia, śmieszności, słabostki. Tą stroną życia wielkich ludzi zajmują się coprawda też życiorysy, a szczególnie powstające na ten temat liczne anegdoty, żarciki i mniej lub więcej śmieszne i trywialne opowiadania. Lecz one również są rzadko kiedy rzeczowe, wierne. Zwykle bywają przesadne i nie są autentyczne. Wyidealizowana, posągowa postać wielkiego człowieka staje się bliższa, bardziej zrozumiała, nabiera życia w tem codziennem świetle. Ale właściwie i to światło

nie jest prawdziwe. Postacie wielkich ludzi są z reguły ujęte z dwóch skrajnych punktów widzenia: zbyt daleka i zbyt zbliżona. Efekt, jaki wywierają, polega w znacznej mierze na kontraście opisu, który ich wyolbrzymia, odlewa ich posąg, daje jednolity, idealny obraz wielkości, a równocześnie wyszukuje drobnostki, szarości, śmieszności, drobne dziwaczności, aby w ten sposób widz uwierzył, że posąg jest żywy, czy był żywy. Anegdota o wielkim człowieku rozśmiesza i staje się często dowcipem właśnie dzięki temu ukazaniu wielkości w świetle drobnostki, która również i tą potęgą wyidealizowaną rządzi lub rządziła.

Obraz wielkiego człowieka jaki powstaje, jaki się rodzi w umysłach ludzi pożywających jego wielkość, poddających się jej i widzących w nim swój ideał, jest zupełnie różny od obrazu rzeczywistego i daleki od obiektywności. Idealizować znaczy wyrysować postać człowieka na wzór idei, którą on reprezentuje dla widza. Każdy człowiek wybitny, niezwykle, wielki, bohaterski, obiektywnie spełnia jakieś niezwykle czyny, wyróżnia się oryginalnością umysłu czy postępowania, góruje nad innymi hartem woli i znaczeniem swego czynu życiowego. Jednak w umysłach widzów, w oczach uwielbiającego go otoczenia, w psychice potomności podległej potędze myśli czy czynu wielkiego człowieka, staje się on nie tylko wykonawcą wielkiego czynu i twórcą wielkiej, niezwyklej myśli, lecz on cały, jego psychika, osobowość, życie, ciało, wszystko staje się niejako funkcją jego wielkości. Publiczność, dla której dany człowiek stał się wielkim, widzi go zupełnie jednostronnie w oświetleniu jego wielkiej myśli i jego wielkiego czynu. Już nie tylko myśl i czyn mają znamię wielkości, lecz wielkość przepelnia niejako całą osobę, daje się odnaleźć we wszystkich jego najdrobniejszych nawet poczynaniach. Człowiek taki staje się dla ludzi wielki już nie tylko jako twórca wielkiej myśli czy wielkiego czynu, lecz wielkość jako taka, półboskość, wielkość, jako istność przewyższająca miarę człowieczą, staje się jego udziałem. Człowiek wielki, bohater, w glorii adoracji, staje się istotą górującą nad człowiekiem. Ideałem staje się nie tylko jego czyn, lecz jego „wielkość”, jego nadludzka miara.

Ta właśnie wielkość bardzo często jest ideałem wszystkich tych, którzy wielkiemu człowiekowi oddają hołd, którzy uprawiają kult jego wielkości, którzy stoją pod jego urokiem. Motywy takiego kultu są mniej idealne niżby się zdawało. Dla takiego grona wielbicieli, w znacznej mierze dla społeczeństwa wogóle, dla danego narodu, ludzie wielcy spełniają istotnie psychologiczną funkcję półbogów. Stają się oni bowiem istotami w znacznej mierze doskonałymi, nawet mimo swych błędów, stają się nadludźmi, obracającymi się w jakichś wyższych, dla zwykłych śmiertelników niedosiężnych sferach bytu. Mimo, że są ludźmi, wyzwalają się oni — przynajmniej w oczach tych, którzy uprawiają ich kult — z więzów szarego człowieczeństwa. Ta kategoria wyznawców, hołdujących, uczniów nie tylko stwierdza wybitność, niezwykłość, znaczenie czynów i myśli swego bohatera, lecz wciąż przeżywa go, żyje nim, oddaje się psychicznie jego wielkości tak, jak się oddajemy marzeniom o świecie wyzwolonym z więzów poziomej, szarej, człowieczo-zwykłej rzeczywistości. Wielkość dla widza, dla ucznia jest doskonałością, a nie tylko wyższym szczeblem zdolności, moralności, energii, czynu. Człowiek wielki — w oczach wyznawcy — niejako przewyższa powszedniość bytowania i wstępuje już za życia w inny, wyższy świat.

I dlatego właśnie szczególnie człowiek wielki staje się marzeniową meta ludzi słabych. Adorują oni wielkość, bo pragną wielkości jako ucieczki przed poziomością i szarością swego życia. Pragną jej platonicznie, rozczytują się w żywotach wielkich ludzi, uprawiają kult tego lub innego wielkiego człowieka, albo, co gorzej wstępują w jego ślady. Bo w rzeczywistości naśladowają go nie poto, aby podjąć ten olbrzymi trud, który on dźwigał, nie dlatego, że czują powołanie i że posiadają własną ideę, która dąży do urzeczywistnienia, lecz pożądamy oni wielkości tak, jak się pożąda rozkoszy — rozkoszy bytowania w świecie wielkości. Nie zdają sobie sprawy z tego, że świat taki nie istnieje, że to legenda ukazuje wielkości w tak promiennej atmosferze, w której ludzie nie żyją ani też nie żyli.

Marzenie o wielkości jest w pewnej mierze udziałem

wszystkich ludzi. Niekoniecznie chodzi przy tem zawsze o ideał czołowej, niecodziennej wielkości. Stosunki społeczne same stwarzają warunki ku temu. Dla ubogiego człowiek żyjący w dostatku, dla żołnierza prostego podoficer, dla tego pułkownik, dla porucznika generał, dla studenta uczony, dla sekretarza dyrektor biura, dla członka stronnictwa w małym mieście szef partji politycznej, dla służącej jej pani, są pewnego rodzaju wielkościami, nietylko w poczuciu ich większych wpływów, znaczenia, możliwości, lecz również przez domieszkę iluzji, że żyją oni jakoby w wyższej sferze bytowania, że się unieśli ponad sferę dostępną temu, który ich ocenia i życie ich z oddalenia, bez realnego współdziałania przeżywa. Sztucznym podtrzymywaniem tego odstępstwa, bezwiednym podsycaniem tej iluzji oddzielają się od niższych, — kasty i klasy społeczne. Ludzie są nietylko mniejsi lub więksi, lecz żyją w poczuciu wyższości lub niższości.

2) Dla grup politycznych, dla kierunków artystycznych, dla narodów, dla prądów religijnych ludzie wybitni i czołowi w danym kierunku nabierają znaczenia i wartości symbolu i sztandaru. Leży więc w interesie tych grup, aby człowiek wielki, który ich reprezentuje, stał się rzeczywiście wielki w oczach spólstwa. Najlepszym środkiem ku temu jest właśnie wyidealizowanie go, stworzenie jak największego odstępstwa i oddalenia między nim a tymi, których ma duchowo prowadzić i pokrzepiać. Powstaje więc dookoła jego imienia i postaci nimb, tworzy się aureola. Nietylko myśli i czyny jego znajdują rozgłos, opisy, rozpowszechnienie, lecz on sam zostaje wyniesiony, zmieniony na posąg, przetworzony na istotę ponadczłowieczą. W ten sposób, zwykle raczej bez niczyjej umyślnej woli, lecz siłą tej potrzeby spólstwa tworzenia sobie sztandarowych, idealnych wielkich postaci, powstaje legenda o wielkim człowieku, powstaje obraz daleki od rzeczywistości, konieczny dla tych, którzy w bezwiednie stworzonych bajkach oddają część własnym marzeniom.

Oczywiście, że obraz ten, choć z pewnością jest nieobiektywny i nie jest wiernym wizerunkiem oryginału, to przez to, że nie jest realistyczny, niekoniecznie staje się temsamem nierzeczywisty i z gruntu fałszywy. Ideał jest w niemniejszej

mierze rzeczywistością, jak fakt nagły, obiektywny, realny. W wielkości, która zdobiła czoło ludzi rzeczywiście wielkich, jest istotnie moment nadczłowieczego ogromu, są oni zbliżeniem do doskonałości, lwim pazurem rysują ślad na każdej rzeczy i w pewnej mierze są oni wielcy w każdym calu. W oderwaniu od rzeczy ubocznych, — w wyodrębnieniu od wszystkich szczegółów, drobnostek i zwykłości, które każde życie za sobą pociąga, w wyzwoleniu z przemieszki złego, słabego, małego, nieraz śmiesznego i absurdalnie niepojętego, które mieszka w każdej duszy jak kał w najpiękniejszym ciele, przedstawia się nam choć wyidealizowana, to z pewnych względów jednak prawdziwsza postać wielkiego człowieka. Prawdą bowiem jest niekoniecznie zupełność i drobiazgowa obiektywność, lecz prawdą jest istota rzeczy wydzielona z przymieszek, z którymi tworzy życiowo jedynie istniejący i realny amalgamat. Idealizacja szuka prawdy, a nie fałszu, choć jest abstrakcją. Jednak wyznawca wielkości przeżywa ją jako możliwą, realną formę bytu, a nie jako abstrakcję.

3) O danym wielkim człowieku, a szczególnie o artystach i myślicielach, nabieramy pewnego wyobrażenia zwykle za pośrednictwem ich dzieł. Tymczasem twórca w dziele swem jest coprawda w pewnej mierze też zobrazowany, ale obraz ten najzupełniej odbiega od rzeczywistości. Każde dzieło artystyczne, każda wielka myśl, każdy oryginalny czyn ma charakter dwoisty. Wskazuje nietylko na twórcę, lecz jest wyrazem idei, która się w dziele już zupełnie od twórcy swego odłączyła. Twórca w dziele nietylko siebie wyraża, lecz stoi na usługach myśli, które począł i które musi kształtować tak, jak one tego wymagają. Tę dwoistość posiadają np. również postacie sceniczne, stworzone przez poetę. *Konrad* czy *Kordjan* to postacie idealne, w których niewątpliwie w znacznej mierze Mickiewicz i Słowacki zobrazowali samych siebie. A jednak i jedna i druga postać w swym idealnym — scenicznym — bycie przerasta autorów. Artysta w takich postaciach wyraża raczej też swe pragnienie wielkości, swe marzenie o tem, jakimby mógł być w idealnym oderwaniu od samego siebie, tego, co w nim jest najistotniej-

sze go, najpotężniejszego. Lecz widz, przejmuje się utworem, widzi artystę w świetle idealnej postaci, którą stworzył. Nigdy widz w zupełności nie spostrzega się na fikcji, którą jest postać sceniczna, nawet wtedy, gdy zna sam doskonale technikę tworzenia artystycznego. Zawsze mimo to przeżywa fikcję, jako rzeczywistość, w której odczuwa myśli i dążenia samego autora.

W ten sposób autor, widziany poprzez swe dzieło, staje się sam postacią idealną i wielką, jak postać, którą stworzył. A ponieważ twórców znamy przedewszystkiem z ich dzieła, więc nic dziwnego, że widzimy ich samych w aureoli tęczowej poezji, jaką stworzyli. A tam wszędzie, gdzie twórca sam nie tworzył poezji, lecz konkretne społeczne i naukowe fakty, tam legenda, opis, idealizujące pedagogiczne ujęcie, fama i anegdota stwarzają aureolę dookoła jego głowy.

4) Idealizujemy postacie wielkich ludzi wkońcu ze względów pedagogicznych, i szczególnie w tej dziedzinie często źle postępujemy, idealizując przesadnie lub w sposób niewłaściwy. Ukazujemy młodzieży postacie ludzi wielkich jako wzór i cel dążenia. Jednak szczególnie dla celów pedagogicznych przed zaprezentowaniem wzoru, dokonujemy jeszcze osobnych poprawek, skreślamy niektóre ustępy życiorysu, przemilczamy to i owo, dokonujemy wyboru „dla młodzieży”, podkreślamy w sposób zupełnie nieobiektywny ten lub inny rys osobowości, byle tylko uzyskać idealną postać bohatera, idealną w znaczeniu bardzo bakalarskim. Bohater tego rodzaju staje się zwykle bardzo papierowy, sztucznie spreparowany. Tak łatwo wyczuć, że nie jest postacią ani realną, ani nawet marzycielsko i idealistycznie wyidealizowaną, lecz poprostu zrobioną. Tak ujęta postać bohatera w podręczniku czy wykładzie szkolnym staje się podobna do wypchanych orłów i sokółków w szkolnym gabinecie przyrodniczym.

Obrazy bohaterów jakie daje uczniom szkoła są niewątpliwie szczególnie nieprawdziwe i, jeżeli chodzi o idealizację, tanie, niegłęboko idealizowane. Postępujemy źle, ukazując młodzieży jako prawdę życia róże, z których uprzednio pobierano wszystkie kolce, charaktery marionetkowo-czyste i nieskalane, bohaterów cenzurowanych.

Chcemy pokazać młodzieży wysoki cel, jasny wzór, aby, naśladowując go, stawała się podobniejszą do ideału. Czy jednak można wyrobić wielkie charaktery zapomocą podrobionego ideału?

Wzory idealnych wielkości ad hoc skonstruowane dla celów pedagogicznych mają dwie charakterystyczne cechy:

Po pierwsze postacie takie są zbyt przesadzone pod względem wielkości, dobroci, bohaterstwa, szlachetności i geniuszu. Pedagog wychodzi w tym wypadku z zupełnie błędnego założenia, że wartość wychowawcza danego ideału jest tem większa, im górnolotniejszy jest ideał, im bardziej idealnie jest przedstawiony. Mniema on niejako, że postać idealna, wielka, tem silniej oddziałuje na psychikę młodzieży, im idealniej jest ujęta. Ale tak nie jest. Niewątpliwie żywi ludzie wielcy, a także żywe dzieła i myśli wielkich ludzi działają tem silniej i w tem rozleglejszym zakresie, im potężniejsza jest postać, która przez nie przemawia. Ale siła oddziaływująca postaci wyidealizowanej nie wzrasta w miarę stawiania jej wyżej i wyżej, czy też w miarę strojenia jej w coraz liczniejsze piękne i szlachetne przymioty.

Po drugie postacie idealne, skonstruowane dla celów pedagogicznych według żywego modelu wielkości, wykazują retuszowanie, zasłonięcia, niedomówienia, o których już była mowa. Jest rzeczą jasną, że pedagog nie może przedstawiać i omawiać z młodzieżą stron prywatnych, intymnych życia bohaterów i wieszczów narodu, ułomności i przewinień ludzi skądinąd genialnych i potężnych duchem. Jego zadaniem jest bezwarunkowo uwypuklić wielki czyn, wielką myśl i postać wielką, która zdołała stworzyć wielkie dzieło w natchnieniu, pracy i ofierze. Inne strony życia bohaterów może pominąć, a częstokroć jest zmuszony to uczynić. Z drugiej strony jednak konsekwentne przemilczenie stron i rysów ujemnych charakteru, życia i działalności ludzi wielkich stwarza w młodzieży zczasem błędne mniemanie, że istnieje, czy istniała wśród wybranych rasa ludzi wielkich, ludzi bez skazy i winy. Pojęcie człowieka wielkiego w umyśle młodzieży zostaje w ten sposób conajmniej sfałszowane.

Ideał człowieka wielkiego, jako preparat pedagogiczny,

jest zatem nader często ideałem wielkości po pierwsze przesadnie wyniosłej, górnolotnej, idealnej, po drugie obrazem bohatera bez skazy i ułomności, bez wady i przewinienia, postacią zbyt platoniczną. Wychowawczo takie przedstawienie wielkości jako ideału ma zapewne na celu doprowadzenie młodzieży, która go naśladować będzie, do jak największej doskonałości charakteru i życia. Zamierza osiągnąć ten cel, ukazując jej ideały dlatego nieskończenie napozór cenne, że wysoko umieszczone, wyidealizowane, górne. Do tych ideałów prowadzi się młodzież prostą, wygładzoną, jasną drogą, drogą niejako z dwóch stron murem otoczoną, drogą, która nie ukazuje kłębiącego się poza zasłoną złego i wiedzy wprost do celu doskonałości, zostawiając życie poza murem.

Ochrona dziecka i młodzieży przed dwoma ciężkimi brzemieniami rzeczywistości, przed złem i przed grozą życia, należy niewątpliwie do uzasadnionych zasad pedagogicznych. Jednak trzeba tę zasadę stosować umiejętnie i w miarę. Dobroć, która nigdy nietylko nie spotkała złego, ale nie przewyciężyła go w sobie, nie jest dobrocią. Pogoda ducha naiwnego dziecka, które jeszcze nie przeczuwa nawet śmierci, losu, tragizmu istnienia nie równa się pogodzie ducha człowieka dojrzałego, który los przyjął i wszystko składa na Opatrzność. Tak też pojęcie wielkości jako istnienie w bardzo górnych wyżynach ducha, czynu i istnienia bez winy i skazy, wszczepione w umysł wychowanka, nie daje mu zgoła żadnego pojęcia o prawdziwej wielkości, względnie daje mu o niej pojęcie wysoce bałamutne i mogące spacyfikować jego rozwój duchowy. Prawda, że kto dotknie smoły, ten się ubrudzi, że, kto straci naiwność spojrzenia na rzeczywistość, ten nazawsze traci raj bytowania w dziecięcym świecie pogody ducha, i kto poczuje jarzmo wielkości, ten się dowie jakim mozołem, trudem, jaką męką ona być zwykła i jak daleką jest od rozkoszy półbogów. Lecz tylko przez tragizm, a nie przez pogodę istnienia prowadzi droga do dobra, do prawdy i do wielkości.

Nie stworzymy wielkich ludzi, dając młodzieży jako przyręte wizerunki ludzi wielkich, sztucznie dla celów wychowawczych spreparowane. Prawda rzeczywistości jest silniejsza. Biografie wielkich ludzi, napisane dla celów pedagogicznych,

powinny być realistyczne, krytyczne, trzeźwe, a mimo to zarazem idealistyczne i wzniosłe. Wielkość, która może się okazać tylko w odświętnej szacie, nie jest wielkością. Bohater prawdziwy jest bliższy sercu i umysłom młodzieży, niż bohater malowany, choćby go wymalowano bardzo pięknie, a niema prawdziwych bohaterów bez sporej przymieszki gliny, z jakiej ich Bóg stworzył.

III.

Przekonalismy się w poprzednich rozdziałach, że nietylko głos powołania i poczucie siły wytwarzają w psychice ideał wielkości. Widzieliśmy, jak bardzo idealizacja zmienia postać bohatera, stwarzając ideał oderwany, który się da pomyśleć, o którym można marzyć tak, jak się marzy o jakimś lepszym, idealnym świecie, ale który się nie da zrealizować w całej swej idealnej rzeczywistości i pełni.

Zobaczmy teraz, jaki wpływ ma wychowanie i kształcenie się na ideale wielkości na rozwój charakteru i zdolności tych osób, które obrały sobie tę drogę, lub których wychowanie w tym kierunku pchnęło.

1) Nie przeczę, że skutki są nieraz dodatnie. Poznać czy-ny i życiorysy wielkich ludzi znaczy dla wielu zapoznać się wogóle dopiero z życiem wyższym, świadomem idealnego celu wszelkiego życia, znaczy ujrzeć rozleglejszą, wyższą dziedzinę działania, znaczy ogarnąć wzrokiem rzeczywistość, która nie jest jednak tylko marzeniem i platoniczną abstrakcją, nietylko jakimś epifenomenem realnego życia, lecz tą jego stroną, która mu dopiero głębszy, człowieczy sens nadaje. Doga w krainę wyższej kultury duchowej, bohaterstwa, moralności wyższej, świętości prowadzi właśnie często tędy, t. j. przez naśladownictwo. Umysł młody, niedojrzały, szukający siebie i ideału, zaczyna od naśladowania nie dzieła czy idei jako takich, lecz osób, które je spełniły i które je reprezentują. Sympatja do bohatera i twórcy staje się pośrednikiem w przeszczepieniu się idealnych dążeń i czynów, których są narzędziami i naczyniami. Hołd, składany początkowo przedewszystkiem sile i wybitności osoby, zmienia się zczasem na świadomość idei,

którą oni reprezentują, na rozumienie sfery duchowej, którą wytwarzają, i posłannictwa, które spełniają.

Chcąc iść naprzód, człowiek musi oczywiście patrzeć w dal, sięgać poza siebie, ujrzeć najpierw to, czego jeszcze nie przemierzył, nie zbadał, nie posiadał, aby się zbliżyć, osiąść i znów iść dalej. Ludzie wielcy w tem znaczeniu są metami, drogowskazami, celami dążenia.

W każdym człowieku drzemią pewne siły i możliwości, a są one w dzieciństwie i młodości utajone i nieuświadomione. Wizerunki ludzi wielkich, nawet wizerunki idealistycznie nieprawdziwe budzą i kołatają, stwarzają ferment i rozpęd w młodej, nieświadomej jeszcze swych celów psychice. Dlatego też młodzież zwykle nie ma w ciągu rozwoju jednego swego bohatera, jednej gwiazdy, którą się kieruje, lecz zmienia ona często przedmiot swego uwielbienia i marzenia o wielkości tak, jak zmienia osoby, w których się podkochuje i durzy, szukając coraz to bardziej sobie odpowiadającego, bliższego a zarazem wyższego i tem dalszego ideału. Rozwój ideału polega na szukaniu, na wędrówce po szlakach, któremi szli różni ludzie wielcy, na próbnem przemierzaniu w marzeniu i w antycypującym myślowem ujęciu tych różnych możliwości zbliżenia się do ideału, jakie każdy na swój sposób, przechodzili ludzie wielcy. Życiorysy wielkich ludzi są niewątpliwie potrzebnym pokarmem dla dzieci i młodzieży, bo bez tej strawy proces znalezienia nie wielkości, ale samego siebie w dziedzinie właściwego, wyższego bytowania byłby bardzo opóźniony i o wiele mozolniejszy i trudniejszy. Lektura życiorysów wielkich ludzi jest antycypacją doświadczenia idealnego.

Tym jednostkom, które rozporządzają nowemi, twórczemi siłami, którym jest przeznaczony nieść dalej trud wielkości, które same mają się stać kiedyś wielkie, żywoty wielkich ludzi dają skrzydła i podstawy. Rozwój ducha jest bowiem ciągły i nowy czyn w jego dziedzinie może nastąpić tylko jako nadbudowa wszystkiego, co już uczyniono. Stąd naśladowanie wielkich ludzi jest czemś więcej niż naśladownictwem i wzorowaniem się, bo jest stawianiem fundamentów pod własny czyn. Każdy wielki człowiek, przynajmniej w znaczeniu przyswojenia sobie idei zrealizowanej już i wiedzy zdobytej dotąd przez

innych, jest bezpośrednim uczniem jakiegoś wielkiego człowieka, choćby, oczywiście, znał go tylko z opowiadania i opisów i nigdy osobiście się z nim nie zetknął.

A my wszyscy może we większej mierze jesteśmy wychowankami lektur, zaciężających nad uformowaniem się naszej osobowości i głębokich przeżyć, a za pośrednictwem ich w większej mierze wychowankami owych kilku przez nas wybranych wielkich ludzi, aniżeli własnych rodziców. Duch obiektywny udziela się nam zwykle za pośrednictwem dzieła i wytworu, a rzadko kiedy bezpośrednio zstępuje z człowieka na człowieka.

Ideał wielkości jest zbawienny, póki wielkość jako taka nie stanie się celem naśladowania. W atmosferze, w której się wszystko wielkością mierzy, zbyt łatwo wpaja się w młodzież fałszywą miarę oceniania rzeczywistości a szczególnie siebie. Wychowywać na wielkich wzorach nie znaczy i nigdy nie powinno nabrać znaczenia wychowywania ku wielkości. Jednak niestety pierwsze zbyt łatwo pociąga sobą drugie.

Jak wykazaliśmy poprzednio, każdy człowiek czy to z ambicji, czy ze słabości pragnie stanąć na czele, pragnie rozgłosu i złączonego z nim poczucia własnej siły i wybitności. Każdy człowiek też marzy o wielkości, jak o szczęściu, któreby i jemu mogło przyspaść w udziale. Z marzenia o wielkości jednak zbyt łatwo powstaje przeświadczenie, że się nie jest wielkim lub koniecznie trzeba się stać wielkim. A jeżeli nawet życie i doświadczenie wkrótce nas pouczy, że tak nie jest, to pozostaje na całe życie nieraz zupełnie nieuzasadnione poczucie odniesionej klęski, pozostaje niczem nieuzasadnione poczucie niższości i krzywdy, pozostaje raz na zawsze posługiwanie się fałszywą miarą, ocenianie wartości drugich i swojej według miary wielkości.

Skutki przejścia się tak zrozumianym ideałem wielkości są katastrofalne zarówno dla jednostki, która podlega tej błędnej dyrektywie życiowej, jak też dla społeczeństwa, w którym żyje dużo takich jednostek.

2) Aby zobrazować dosadnie fatalny wpływ źle pojętego ideału wielkości na życie jednostek, opiszę najpierw tak częsty i znany los synów wielkich ludzi. Otóż jest utartem mniema-

niem, że zwykle synowie wielkich ludzi nie są wielcy, a mniemanie to potwierdziłaby chyba ścisła statystyka, choć są oczywiście wyjątki. Opinia publiczna idzie jednak dalej, twierdząc, że często z synów ludzi wielkich nic pożądanego, nic dobrego i wartościowego nie wyrasta. Skrajnie sformułował tę opinię Krasiński w następującem przesadnem, ale niewątpliwie też trafnem powiedzeniu: „Synowie wielkich ojców czołgają się poziomo w hańbie znikczemnienia”. Jakaż może być geneza tego upadku synów wielkich ojców?

Musimy tu rozróżnić wpływy dziedziczne i wpływy wychowawcze. Natura widocznie zwykle nie daje synom wielkich ojców tych samych zdolności, w które tych pierwszych wyposażała. Niema jednak najmniejszego powodu przypuszczać, że, wysiliwszy się na stworzenie wielkiego ojca, nie miała już energii duchowej na obdarzenie nią syna choćby w normalnej i dostatecznej mierze. Należy raczej przypuszczać, że to wpływy wychowawcze paczą umysł i charakter synów. Żyją oni istotnie chyba zwykle w zgubnej dla ich duchowego rozwoju atmosferze domowej i społecznej. Społeczeństwo wskazuje na syna człowieka wielkiego jak na istotę, po której się należy spodziewać wielkości, która ma niejako obowiązek dorównać ojcu. Równocześnie społeczeństwo w sposób niedozwolony i niesprawiedliwy ocenia wartość syna miarą wybitności ojca, czyha nań z ostrem, bezwzględnem powiedzeniem: oto, jak zwykle, nieudane dziecko wielkiego ojca. Ambicję syna podnieca pozatem stały kontakt z ojcem, wpajana przez najbliższe otoczenie bezwzględna dążność do dorównania ojcu i wreszcie zrozumiałe własne pragnienie zdobycia tej samej sławy, tego samego rozgłosu. Prawdopodobnie też ojcowie ich często błędnie postępują, budząc w dziecku przedwcześnie i sztucznie te dążenia, które w nich rodziły się same uporczywie i kategorycznie; chcą oni ułatwić synom zdobycie tego, co ostatecznie zdobyć można jedynie w trudzie nie na rozkaz podjętym, lecz samostworzonym. Powstaje w ten sposób fałszywa sytuacja wychowawcza. Dziecko poznaje przedwcześnie ideał, którego samo nie posiadało, odczuwa rychło nieustanne smaganie bicia ambicji, nie posiadając sił, aby podjętemu zadaniu sprostać. Następuje wcześniej czy później nieuchronna katastrofa.

i. j. przeświadczenie o własnej niepełnej wartości, mierzonej miarą ojca. To gnębiące poczucie, niszczące równowagę i pogodę psychiczną, zabijające w normalnym zdrowym człowieku możliwość utworzenia sobie swojego własnego celu życiowego, swojego nie górnołotnego, nie nadprzeciętnego, lecz własnego, głębokiego ideału, jest chyba zasadniczą przyczyną psychiczną, która w dostatecznej mierze tłumaczy wszystkie te błędy życiowe, jakie popełniają synowie wielkich ludzi. Jesteśmy najzupełniej niesprawiedliwi w stosunku do synów wielkich ojców. Winę ponosi społeczeństwo, które ich źle ocenia i tem samym źle wychowuje, a nie oni sami.

W podobnem położeniu, co synowie wielkich ojców, znajdują się jednak ci wszyscy, którzy obrali sobie wielkich ojców duchowych, nie mając sił, aby się stać ich rzeczywistymi synami. Sentencja łacińska mówi, że wystarcza, gdy chciało się dojść do rzeczy wielkich, *magna voluisse satis est*. Jak każda sentencja, jest ona i trafna i zarazem nawskroś błędna. Prawdą jest, że, kto nie zapragnie ideału, kto nie będzie mierzył czynów na zamiary, ten pozostanie wiecznie na miejscu i nie rozwinie nawet sił, jakie posiada. W tej sentencji jest też druga prawda, że nie można oceniać wielkości tylko miarą osiągniętego rezultatu, czy osiągniętym rozgłosem i sławą, bowiem już samo dążenie do wielkich celów, jest czemś, co naturę ludzką wywyższa i w głębszem znaczeniu dopiero stwarza. Jednak sentencja ta staje się fałszem, gdy powiemy, że dążenie do wielkości jest właściwym celem istnienia, że dobrze jest przedewszystkiem dążyć do rzeczy wielkich, nawet jeżeli to nie da pozytywnego rezultatu. Przeciwnie, dążyć do wielkości znaczy często pominąć i bliższy i właściwy i jedynie dążący się osiągnąć cel własnego istnienia, znaczy gonić za urojeniem bezproduktywnie, z żalem do życia i losu, marnować swe siły i niszczyć swą własną jaźń duchową, zamiast odszukać cel jej właściwy, który może być i jest niemniej wartościowy i idealny, choćby nic nie miał do czynienia z wielkością i sławą.

3) Wytworzenie się w człowieku pewnej manji wielkości szkodzi nietylko jemu ale szczególnie też społeczeństwa, w którym żyje dużo ludzi przeceniających swe siły i swe po-

wołanie. Ideał wielkości zarówno ludzi ambitnych jak ludzi słabych jest ideałem nawskroś niespołecznym. Zadaniem wielkości nie jest wyróżnienie i wyniesienie jednostki ponad drugich, stworzenie dla niej miejsca wywyższonego, z któregooby we wzmożonem samopoczuciu mogła gardzić popolitością masy, lecz jest niem służba wyjątkowa ale zdwojona i ofiarna dla społeczeństwa. Społeczeństwo nie jest piedestałem wielkości, lecz glebą, na której rośnie nasienie wysiane przez ludzi wielkich — dla pożytku społeczeństwa. Prawdą jest, że genjusz nie pracuje bezpośrednio dla społeczeństwa, że istnieje sztuka dla sztuki i nauka dla samej prawdy, a nie dla pożytku; prawda, że człowiek wielki dąży do zrealizowania problemów, które w nim nurtują i w swej istocie jego tylko obchodzą; że są to jego natchnienia i wizje; że czyn wielki i dzieło nieprzeciętne rodzą się zwykle z wewnętrznego twórczego przymusu, a nie z ofiarnej woli; że wielki twórca tworząc, przeżywa radość realizacji idei nurtujących w nim, pragnących urzeczywistnienia i wyzwolenia, a że nie jest to bezpośrednia radość z czynu przydatnego dla społeczeństwa. Mimo to jednak miarą wielkości jakiegoś dzieła lub czynu jest wpływ, jaki wywiera na społeczeństwo, zmiana pozytywna, jakiej dzieło, wyłonione przez twórcę, dokonuje w życiu i umysłach ogółu. Nie o twórcę, lecz dzieło jego chodzi, nie o szczęście, które przeżywa, lecz o pozytywne wartości, jakie wnoszą czyny i dzieła jego do życia ludzkości, chociaż w pewnej mierze właśnie to szczęście twórcy staje się również udziałem społeczeństwa, szczególnie w dziedzinach twórczości artystycznej.

Ze względów społecznych musimy tak wychowywać jednostki, aby dążyły do wytworzenia w sobie tego, co rzeczywiście wytworzyć potrafią, aby nie marzyły o wielkości, której nie posiadają. Osiągnie się to wtedy, gdy się nauczy ich oceniać obiektywnie swe własne zdolności. Pozatem jednak rzeczą wychowania, szczególnie ważną, będzie ukazanie ideału wielkości we właściwem świetle, przez przeciwstawienie jej ideału c z ł o w i e c z e ń s t w a.

Zajmiemy się tem w następującym rozdziale. Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczymy tu jednak zaraz, że przeciwstawienie tych dwóch ideałów nie może, oczywiście polegać

na wygrywaniu jednego przeciw drugiemu, lecz na wytworzeniu harmonji i współpracy, między jednym a drugim. Działalność ludzi wybitnych, jedynych w swoim rodzaju, wymaga nie tyle hołdu i aureoli, ile zrozumienia ich powołania i podporządkowania się oraz czynnej współpracy dla zrealizowania idei, którą reprezentują.

IV.

Poddając krytyce przesadne, niedosyć rozważne i niedość przemyślane posługiwanie się ideałem wielkości dla celów wychowawczych, nie zamierzamy bynajmniej bronić pospolitości. Chodziło nam przedewszystkiem o wykazanie, że wychowanie na wielkich wzorach może mieć również skutki bardzo ujemne, gdy tym sposobem rozwiniemy w wychowywanych błędny światopogląd, gdy nauczymy ich cenić niepospolitość i wybitność, jako ideał jedynie godny trudu i obowiązujący każdego, kto nie chce utonąć w pospolitości. Tymczasem między wielkością a pospolitością stoi coś trzeciego, co nie jest prosto szczeblem pośrednim, czemś nie tak dużym jak wielkość, a przewyższającym już szarą pospolitość: w pośrodku znajduje się właściwa meta życia i trudu duchowego człowieka —
c z ł o w i e c z e ń s t w o.

1) Jest rzeczą niełatwą powiedzieć dokładnie, czem jest to „człowieczeństwo”, na które się tu powołujemy. Istnieje pewne powiedzenie Wiktora Hugo, które, o ile sobie dobrze przypominam, brzmi jak następuje: „Chaque homme a quelque chose en esprit, et chacun est un livre, ou Dieu lui même écrit”. W każdym człowieku spoczywa pewien idealny pierwiastek, który się nie da mierzyć miarą ani wielkości, ani pospolitości. Człowiek może być i stać się głęboko istotnie człowieczym niezależnie od tego, czy jest wielkim, czy małym. Słowo biblijne o ubogich w duchu, których jest królestwo niebieskie, mówi coś podobnego. Jednak, jak sądzę, pojęcie człowieczeństwa nie wyczerpuje się w pojęciu prawości. Są to bardzo istotne cechy człowieczeństwa, ale jest ono czemś więcej.

Być człowiekiem, znaczy być sobą — w idealnem tego słowa znaczeniu. Być sobą, t. j. nie widzieć celu życia w naśladowaniu drugich, nawet wielkich, lecz w szukaniu siebie samego. Oczywiście, że mało „człowieczeństwa“, jako wartości, o której mowa, posiada ten, kto nie dąży do ideału, przewyższającego jego samego. Ale tym ideałem jest jego lepsze JA, jest on sam, w rozkwicie tej potencjonalności i energii, jaką posiada; jest nim talent biblijny, który właśnie on otrzymał, aby nim rozumnie szafował i go pomnażał, a nie talenty innych ludzi, choćby przewyższały jego talenty; tym ideałem jest jego powołanie, a nie wielkość, a spełnienie powołania i zrealizowanie idealnego samego siebie jest zawsze czemś wielkiem, choć zwykle nie towarzyszy temu rozgłos i wyróżnienie się wśród drugich. Przed każdym człowiekiem stoi zatem pewien ideał wielkości. Dla każdego istnieje i jest widoczna pewna meta, która leży ponad nim, a równocześnie w nim samym. Ten immanentny wielki ideał jest jednak czemś zupełnie innem, niż ideał dorównania ludziom wielkim i wyróżnienie i wybicie się ponad drugich. Nie mieć pierwszego ideału znaczy być pospolitym, dążenie uporczywe do drugiego prowadzi często do utraty, a nie do odszukania i zrealizowania głębszego i idealniejszego własnego ja. Ideał wielkości w znaczeniu ambicji dorównania uznanym wielkościom i przewyższenia otoczenia, pięcia się w górne sfery zajęte przez „wielkich“, aby poczuć się silnym i niepospolitym narówni z nimi, to nie są właściwe drogi do wytworzenia wewnętrznej potęgi, jaką jest zrealizowanie własnego powołania. Można jednak w sposób rozważny i przemyślany posługiwać się temi środkami, aby w umysłach leniwych obudzić zdrową ambicję, aby w charakterach mało problematycznych rozniecić światło ukazujące im istnienie własnych głębi, aby jednostkom silnym i obdarzonym wskazać drogę do realizacji własnych talentów i postawić ich na wyżynie zajętej przez wielkich, aby im było łatwiej znaleźć drogę ku dalszym szczyblom. Ale to zagadnienie rozpatrzyliśmy już na początku rozdziału trzeciego. Ideał wielkości staje się cennym środkiem pedagogicznym, gdy wzór wielkości służy do obudzenia własnego, głębszego, lepszego i wyższego ja, gdy jest drogą do znalezienia w sobie siebie samego istotniejszego i bardziej

człowieczo-idealniejszego, większego. Ideał ten staje się szkodliwy, gdy prowadzi do oceny siebie i drugich miarą uznanych wielkości. Człowiek nie traci na godności, gdy nie jest wybitnym, a staje się pospolitym, gdy nie umie znaleźć swojego głębszego ja.

2) Społeczeństwa nie wolno dzielić na wielkich i na masę — małych. Nie wolno przeceniać znaczenia pierwszych, a zamilczać wartości drugich. Nie można wciąż wskazywać na wielkich jako na właściwy ideał każdego człowieka. Masa, grupa, społeczeństwo, pospólstwo nie jest zupełnie biernym elementem który jedynie pod kierownictwem przewodcy idzie we właściwym kierunku. Twórczość społeczeństwa polega nie tylko na tem, że wyłania ono z siebie od czasu do czasu mężów wybitnych, innych niż przeciętny człowiek masy. Społeczeństwo jako całość tworzy nowe prądy, nianczy bezwiednie nowe idee, posuwa się stale naprzód. Coprawda zwykle z pomocą wybitnych jednostek zmienia się i przeistacza i uświadamia sobie nurtujące w nim idee. W ludzkiej jednak przygotowywuje się charakter i dzieło wielkiego męża, jednostka wybitna jest wyrazem wielu, a nie tylko siebie samej. Chór jest nie tylko akompaniamentem, lecz istotnym momentem całości, składającej się nie tyle z kierujących i kierowanych, ile z indywidualnych i masowych składników. W pedagogicznym ujęciu przedstawiamy zwykle przewodców jako wzór i ideał, który należy naśladować. A tymczasem nie jest to ideał odpowiedni dla wszystkich, bo właściwa rola „wszystkich” jest inna: szara, nieznaną, trudną, ale niemniej ważną. Zawsze jeszcze uczymy historii tak, jakgdyby żyli i działali tylko ludzie wielcy. Historia nie zapisała czynów i trudów pospólstwa. Zamilczała ogrom pracy, jaką wykonały masy: bezimiennych żołnierzy, wyrobników, matek, nauczycieli, rolników, pasterzy, robotników i prostych mnichów i kapłanów. Zadaniem przyszłej nauki historii w szkole będzie jasne wyodrębnienie i uwzględnienie znaczenia i zasług ludzi, poszczególnych warstw społecznych i prostej, zbiorowej pracy w rozwoju ludzkości. Nauka o społecznym i kulturalnym znaczeniu poszczególnych zawodów, godności każdej pracy, wiedza o wartości każdej, nawet najmniejszej placówki dla społeczeństwa są koniecznym uzupełnieniem obrazu rozwoju ludzkości,

przedstawionego na przykładzie czołowych ich reprezentantów i głośnych, decydujących zdarzeń.

Sądzę, że wychowanie powinno nauczyć nie tyle jednostronnego naśladowania mężów wybitnych, ile zrozumienia ich funkcji w życiu społeczeństwa i w rozwoju duchowym ludzkości oraz współpracy w dziele, jakie spełniają. Łatwo pobudzić ambicję prawie u każdego człowieka. Każdy chciałby być wielkim; ale mało kto potrafi wielkość prawdziwą zrozumieć, szanować i samorzutnie podporządkować się człowiekowi wybitnemu, aby mu jego zadanie ułatwić. W ślad za wielkim człowiekiem idzie wielu takich, którzy pragną zajaśnieć w świetle jego sławy, którzy chcą skorzystać z plonu jego pracy. Nieliczni są jednak właściwi, wierni współpracownicy, którzy służą idei wspólnie z dowódcą, a nie jego i własnej sławie.

Między jednostką wielką a pospółstwem, między genjuszem a przeciętnością ogółu, między bohaterem a pospolitymi zjadaczami chleba toczy się odwieczna walka, w której nieraz ginie nie tylko sam bohater, ale również dzieło jego. Ważnym zadaniem wychowania jest nauczyć nie rywalizacji z wielkimi, lecz podporządkowania się wielkości i współpracy z nimi. Łatwiej być wielkim „w wielkich rozmiarach“, w wielkich czynach, w głośnych sprawach, w zasadniczych kwestjach, niż w dziedzinie szarego obowiązku, wypełniając drugo- i trzeciorzędne zadania dla umożliwienia przewódcom wykonania najważniejszych zadań. Kult wielkości stwarza pewną egzaltację, uczy przywiązywać wagę tylko do obowiązków, mających posmak nadzwyczajności i niezwykłości. Wychowuje się typ człowieka, nieumiejącego żyć i działać prosto, normalnie, a godnie i zawsze uczciwie, lecz szukającego zawsze specjalnych sposobności dla swych czynów, terenu życia, który jedynie uważa za godny dla swych działań i przeżyć. Powstaje człowiek lubujący się w niepośledności poczynań, jak dandys w wyszukanych strojach. A tymczasem człowiek prawdziwie wielki nie szuka sposobności do niezwykłych czynów, lecz czyn jego staje się wielkim w zwykłym polu ludzkich poczynań.

3) Biografie ludzi wielkich pisze się z reguły zbyt idealistycznie. Gdy już raz uznano, że chodzi o człowieka wielkiego, to biograf uważa za swój obowiązek śpiewać hymny o wszyst-

kiem, cokolwiek się składa na życie takiego człowieka. Istnieje coprawda drugi kierunek, skrajnie realistyczny i krytyczny. W drobiazgowej analizie rozbiera wielkość duchową jak anatom, który po opisanu i wyliczeniu wszystkich mięśni, kości, komórek, narządów i naczyń stwierdza, że duszy nie znalazł. Podobnie ten typ biograf-a-krytyka nie znajduje wielkości, opisawszy psychologję, usposobienie, szczęśliwe sploty i okoliczności, błędy i wady, egoistyczne motywy i t. p. w życiu bohatera. Biografie wielkich ludzi powinny być, zdaniem mojem, realistycznie i krytycznie, a zarazem idealistycznie ujmowane. Choć tyle pisano o wielkich ludziach, jednak bardzo źle znamy psychologję wielkiego człowieka, bo zbyt pochopnie rozpatrujemy wszelkie jej objawy sub specie — wielkości i wzniosłości. Tymczasem należałoby odtworzyć w biografji całą biologiczną, naturalistyczną strukturę psychiki tych ludzi, a jednak nie zatracić wielkości ducha. Takie postępowanie wydaje mi się polecenia godne również w dziedzinie biografji wielkich ludzi, pisanych dla celów pedagogicznych. Obraz wielkości „w skrócie“, nie pogłębiony psychologicznie, nie ujmujący trzeźwo struktury, jest obrazem malowanym, a nie wizerunkiem, wskrzeszającym utajone życie. W tem psychologiczno-naturalistycznym ujęciu wartość duchowa, wielkość charakteru, ogrom światła duchowego nie ma i nie potrzebuje zniknąć i zatonać. Ale człowiek wielki oceniony i wskrzeszony w swej duchowej potędze, jako dostępna obiektywnym, naukowym badaniom struktura psychologiczna, zyska na człowieczeństwie, a przez to właśnie na wielkości, tak jak naodwrot człowiek szary, prosty i bezimienny nabierze cech wielkości, gdy potrafimy się wgłębić w wartość jego życia, zbliżyć do jego nieznanego i utajonego ideału.

4) Człowiek przeciętny, zwykły, nie musi być pozbawiony wielkości wewnętrznej, chociaż jest to inna wielkość niż wielkość idealno-bohaterska. W rozwoju duchowym ludzkości możnaby wykazać stopniowe przemiany w ideale wielkości i bohaterstwa. Dawne mityczno-epiczne opowiadania przeistaczały wojowników bohaterów i królów na półbogów. Człowieka szarego, przeciętnego, pospolitego odkryły dopiero najnowsze czasy. Stał się on ulubionym tematem poetów i powieściopi-

sarzy. W pewnej mierze tak się stało na zasadzie kontrastu: znudzili się bohaterzy, ludzie wzniosli i idealni. Realizm w sztuce zdarł różową sukienkę z tych postaci i pokazał widzom wszechludzką ułomność, która nie omija również bohaterów i „wielkich”. Ale wielkim można być oczywiście również mimo ułomności. Człowiek zwykły i szary zaciekał psychologa w powieściopisarzu i poecie. Czem są w istocie swego wewnętrzznego życia ci liczni, których jest legion? Czy są podobni do tych wyjątkowych, idealnych, bohaterskich, którzy dotąd jako wyborowe okazy reprezentowali całą ludzkość? Odkryto zasadniczą prawdę, że „bohater” jest tworem marzeniowej idealizacji, postacią zrodzoną z marzenia każdego człowieka do mocy istnienia, jakiej sam w tej pełni realnie nie posiadał.

Poza ciekawością, poza realizmem i prawdą desiluzji, w tym zwrocie nowoczesnej myśli do człowieka poziomego i pospolitego tkwi jednak jeszcze głębsza treść. Chodzi, tak sądzę, o odnalezienie tego co nazwałem wartością człowieczeństwa właśnie w człowieku zwykłym, każdym, przeciętnym, a nie w owych wyborowych okazach ludzi wielkich, bohaterskich, idealizowanych, którzy się wyróżnili i których wyróżniono. Zrodziło się poszanowanie dla każdego w jego człowieczeństwie, powstało przekonanie, że ujęcie zagadnienia człowieczeństwa od strony ideału wielkości i bohaterstwa jest jednostronne, i błędne, a że niezależnie od wybitności w każdym człowieku tli się iskra wielkości człowieczeństwa. Poeta nie tylko zaciekał się człowiekiem pospolitym, nie tylko starał się zgłębić jego istność, ale ukochał go tak, jak dawniej kochali bohaterów. Oto jaki wyraz znajduje ta świadomość w jednym z wierszy Walta Whitmanna:

„Ktokolwiek jesteś, teraz kładę ręce na tobie, abys był
poematem moim“
„Powiniennem był oddawna znaleźć do ciebie drogę,
Nie powiniennem był mówić o nikim, tylko o tobie, nie śpiewać
o niczem, tylko o tobie,
Porzucę wszystko i przyjdę układać hymny o tobie“.

Tys sam nie wiedział czem jesteś — drzemałeś przez całe życie
w sobie;

Cokolwiek uczyniłeś zasłużyło już na drwiny,
„Lecz drwiny — to nie ty;
Ponad nimi i wśród nich widzę cię ukrytego”.

„Milczenie, praca przy biurku, trywjalny wyraz, noc, rutyna,
nawyknienia, nie ukrywają cię przede mną”.

„Przez cierpienia, straty, ambicję, nieuctwo, znudzenie, to, czem
jesteś, toruje sobie drogę”¹⁾.

Whitmann śpiewa tu hymn o człowieku szarym, o którym k o l w i e k z pospolitych ludzi, sławi piękność ukrytą w każdym jestestwie człowieczem, mówi o wartości immanentnej („to, czem jesteś”), która toruje sobie drogę, mimo szarości i pospolitości istnienia. Wiersz ten wyraża zachwyt odnalezienia głębokiego człowieczeństwa w każdym, w kimkolwiek bądź. „Ktokolwiek” staje się bohaterem i jest bohaterem, gdy go rzeczywiście zrozumieć i zbliżyć się z wnikliwą miłością do jego tragicznej jaźni.

Może ten wiersz Walta Whitmanna jest w pewnej mierze poetycką idealizacją pospolitości. Ta idealizacja uświadamia nam jednak niemniej najgłębszą istotę człowieczeństwa, jak idealizacja bohaterska. Najwyższy wyraz idealizacji człowieczeństwa znalazła jednak umysłowość nowoczesna w symbolu Nieznanego Żołnierza. Grób Nieznanego Żołnierza jest pomnikiem wielkości bezimiennej, monumentem ofiary złożonej przez legjon pospolitych bohaterów, wyrazem hołdu, który ludzkość nowoczesna składa obrońcom ojczyzny nie w ręce wodzów i wieńczonych laurem i legendą bohaterów, lecz przy trumnie tego prostego żołnierza, którego nikt jako takiego nie idealizuje, bo nikt nie wie, kim on był. Ideały ludzkości zmieniają się i doskonalą. Nieznany Żołnierz jest idealnym dzieckiem nowej ludzkości, bliższej prawdy. Kult bohaterów dał nam tylko jeden aspekt idealnej rzeczywistości. Rzeczywistość szarego, szerokiego, ale prawdziwego człowieczeństwa jest niemniej idealna i wielka.

¹⁾ Wiersz ten znajduje się w całości w książce W. Jamesa — Pragmatyzm. (Polskie tłumaczenie W. M. Kozłowskiego, Warszawa 1911, str. 152 i 153).

IRENA PANNENKOWA.

WYCHOWANIE PAŃSTWOWE CZY NARODOWE¹⁾

Zacznijmy od definicji. Co nam właściwie mówią, dodane do słowa „wychowanie“, określniki takie, jak: państwowe, narodowe, kosmopolityczne, lub też: katolickie, bezwyznaniowe i t. d.? Mówią conajmniej o dwóch rzeczach: 1) o tem, k t o wychowuje, i 2) dla jakich wychowuje c e l ó w, czyli jaki jest jego ideał wychowawczy?

Gdy chodzi więc w szczególności o nasuwane nam tak często w ostatnich czasach pytanie: wychowanie państwowe czy narodowe? — to chodzi o to właśnie, czy państwo czy naród ma mieć i może mieć wpływ decydujący na wychowanie, oraz czy należy je prowadzić w kierunku ideałów przedewszystkiem narodowych, czy też przedewszystkiem państwowych?

Zagadnienie to ujmuje się często z punktu widzenia historycznego. Wychodząc ze słusznego założenia, że wychowanie jest (w pewnej mierze!) funkcją środowiska i epoki, że się zmienia, zależnie od historycznych warunków, dochodzi się i usiłuje się udowodnić, który ze wskazanych typów wychowania jest właściwym wyrazem żywotnych potrzeb dzisiejszej epoki, a który jest tylko przeżytkiem czasów minionych? czy więc wychowanie narodowe, czy państwowe, czy też może jakieś humanitarno-pacyfistyczno-ogólno-ludzkie odpowiada najbardziej duchowi czasu?

Co o tem mówi historia?

¹⁾ Artykuł ten zawiera rozwinięcie myśli ogólnych odczytu, który autorka wygłosiła na zjeździe pomorskiego okręgu Chrześ.-Nar. Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego w Gdyni (czerwiec, 1930).

Nie ulega wątpliwości, że wychowanie państwowe to jest — chronologicznie — koncepcja najstarsza, najbardziej pierwotna. Państwo (w najprymitywniejszym choćby pojęciu tego słowa) poprzedza w historii nietylko naród ale i rodzinę. Już rodzina bowiem stanowi pewną jednostkę prawną (procedura łączenia małżeństw, rozwodu, prawo majątkowe, spadkowe i t. d.), posiada jakiś kompleks praw i obowiązków. Otóż istnienie takich jednolitych jednostek prawnych, podległych pewnym jednolitym prawom i obowiązkom, musi być uwarunkowane istnieniem jakiejś organizacji ogólniejszej i wyższej, która stanowi te prawa i kontroluje pełnienie tych obowiązków. Taką organizacją było państwo.

Rzeczywiście, w znanych nam czasach starożytnych państwo było najwyższą instancją w każdej dziedzinie życia; także i wychowanie od najdawniejszych czasów było poddane narzucanym przez państwo normom i celom wytycznym. Stwierdzając ten fakt, nie wolno jednak zapominać o różnicy odpowiednich instytucyj i pojęć.

Pierwotne państwa plemienne z epoki koczowniczej przekształcały się w epoce bytu osiadłego w typowe dla starożytności państwa-miasta, które zczasem, przy sprzyjających okolicznościach, wyrastają nieraz w imperja, (np. Babilon, Kartagina, Rzym). W żadnym z tych stadjów: plemienia, miasta i, powstałego w drodze podboju różnych plemion i miast, imperjum, niema miejsca na nowoczesne pojęcie narodowości, któreby można było przeciwstawić państwu.

W szczególności w typowym starożytnym państwie-mieście, poza rzeszami niewolników, nieliczni stosunkowo wolni obywatele, a już zwłaszcza wybitniejsi z nich, znali się zwykle między sobą, często się spotykali, mieli moc wspólnych upodobań, dążeń, interesów. Ta wspólnota stanowiła żywą twórczą treść form i norm państwowych. Pewien patriotyzm lokalny („tutejszość”), jako impuls, odpowiadał dzisiejszym impulsom narodowym. Wobec braku jednak zabezpieczonych prawnie swobód i praw obywatelskich z jednej strony, i rozwiniętej świadomości narodowej w nowożytnym znaczeniu tego słowa — z drugiej strony, — wobec braku też hamujących wszechwładzę państwową wyższych pojęć religijnych, — państwo streszczało

w sobie ogół wyobrażeń, sentymentów i dążeń, związanych z życiem zbiorowem i górowało nad wszystkim: polecało czić państwowych bogów, ustanawiało i egzekwowało prawa w sposób wolny od nowocześnie pojętej kontroli, podporządkowywało bezwzględnie jednostkę swoim potrzebom i dążeniom. Państwo słowem wychowywało obywateli dla celów państwa. Nie było wątpliwości i dociekań w tej sprawie: wiadomo było, że wychowanie może być i musi być tylko i wyłącznie państwowe.

Państwo, z natury swej niezmiernie zazdrosne o swoje prawa i przywileje, bezwzględnie tłumiło wszelkie świadome czy nieświadome, faktyczne czy pozorne tylko, odchylenia indywidualne od swoich przepisów i nakazów. Świadczy o tem najjaśkrawiej proces Sokratesa, który został potępiony i skazany na śmierć, właśnie jako nauczyciel i wychowawca. Akt oskarżenia zarzucał mu dosłownie:

„Zbrodnię popełnia Sokrates, bogów, których państwo uznaje, nie uznając, inne zaś nowe duchy wprowadzając; zbrodnię też popełnia, psując młodzież. Kara śmierci”¹⁾).

I sam Sokrates, nie kwestjonował bynajmniej formalnego prawa władz państwowych do sądzenia i wyrokowania o jego działalności pedagogicznej, kwestjonował tylko rzeczową ich kompetencję, dowodząc w sławnej swej apologji, że on wie lepiej od tych władz i zwłaszcza od oskarżycieli, jak należy młodzież wychowywać, i co jest dla państwa dobre, — że akt oskarżenia jest niesłuszny. To mu, jak wiadomo, nie pomogło. Kultura grecka, nawet w epoce największego swego rozkwitu, okazała się bezsilna wobec bezdusznej przemocy państwowej. I koncepcja wychowania państwowego splamiona została już w Grecji zbrodnią, popełnioną na jednym z największych i najszlachetniejszych jej synów i mistrzów.

Ujemne strony tej koncepcji występują bodaj jeszcze silniej w następnem stadium rozwojowem państwowości starożytnej; w stadium imperjalnem.

Kult państwa dochodzi do zenitu w kulcie cezara, uosabiającego państwo. Zanika wewnętrzny węzeł duchowej wspólno-

¹⁾ Platona „Obrona Sokratesa”, przekł. Witwickiego. Wyd. II. Książnica, 1923 r.

ty i współodpowiedzialności za państwo, który istniał już w miastach - państwach, a który dziś stanowi główny czynnik postępu w nowoczesnych państwach narodowych. Miejsce jego zajął, narzucony z zewnątrz, węzeł przymusu rządowego. Wychowanie straciło tyleż na związku z życiem, ile jeszcze więcej zyskało na rygorystyce i formalnej kontroli. Kult cezara pod względem wychowawczym w najlepszym razie jałowy, przeważnie był wręcz szkodliwy, gdyż rozwijał serwilizm, tchórzostwo, brak krytycyzmu, i w stosunku specjalnie do spraw publicznych, obojętność, gnuśność, bezradność. Zamiast ideałów obywatelskich, wyrastających z poczucia odpowiedzialności, ze zdolności do inicjatywy i odwagi cywilnej, wytwarzają się nowe ideały wychowawcze, idące w danych warunkach po linii najmniejszego oporu, — najbezpieczniejsze i najwygodniejsze, jako to: estetyczne, pacyfistyczne, humanitarne, kosmopolityczne. To nie pociągało żadnych za sobą obowiązków, nie narażało wobec władzy, pozwalało żyć w spokoju.

Tak powstał w ostatnich wiekach rzymskiego cesarstwa ideał wychowawczy *retora*, człowieka ogładzonego i wymownego, ale nie troszczącego się wcale o bieg spraw publicznych, zwłaszcza wyzutego zupełnie z szerszych ambicji i zdolności politycznych.

Tak wychowano jedno po drugim pokolenia retorów i pięknoduchów, pacyfistów i humanitarystów, gębaczy ale nie działaczy, obywateli świata ale nie ojczyzny, mistrzów w sztuce używania życia, ale analfabetów w sztuce tworzenia wyższych nieprzemijających wartości życiowych, niezdolnych ani do istotnego pomnożenia odziedziczonych po przodkach zasobów kultury ani do ich obrony przed naporem barbarzyńców, niezdolnych wogóle do walki, do stawienia jakiegokolwiek oporu. To też pokolenia te nie pozostawiły żadnej spuścizny, żadnego w historii po sobie śladu. Przeminięły bezsławnie i bezpotomnie.

Dopiero chrześcijaństwo w tę wyjałowioną przez cezaryzm glebę duchową ludzkości rzuciło nowe owocne ziarna. Na miejsce kultu jedyne go ziemskiego władcy, kultu, który wyjałowiał, przytłaczał i wiązał zewnętrznie ludzi przymusem państwowym, przysłała nowa wiara, która wewnętrznie złączyła dusze wspólną treścią i wyzwoliła je w nowym twórczym porywie ku reali-

zacji nowych ideałów religijnych i moralnych, a wraz z tem także politycznych, artystycznych i innych. Tak powstał świat — i powstała kultura — średniowiecza. Tkwiąca u samych podstaw jego charakterystyczna dwoistość przeciwstawionych sobie pierwiastków świeckiego i duchownego, w polityce wyrażona symbolicznie w dwu naczelnych postaciach świata średniowiecznego: papieża i cesarza, — odbiła się także w dwojakiej koncepcji wychowania: rycerskiego, które kształciło ciało — i dawało praktyczną przedewszystkiem sztukę życia, i kleryckiego, które wyrabiało dusze, i dawało wiedzę. Oba typy wychowania złączyły się wkońcu w jednym — rycerza-zakonnika, który miał w zasadzie stanowić syntetyczny ideał średniowiecza, w praktyce jednak zawiódł, wypaczył się i załamał (Templarjusze, Krzyżacy). I znów wraz z załamaniem się ideałów załamuje się i upada kultura.

W poszukiwaniu dróg nowych lub przynajmniej odnowionych renesans i humanizm zwracają się ku wzorom starożytnym. Wraz z tem w pedagogji zmartwychwstaje między innymi Kwintyljanowski ideał retora, — wolny wprawdzie od tego bezwzględnie ujemnego piętna, jakie na nim wyciskał rzymski cezaryzm, jednakże z samej natury swej niezbyt twórczy i żywy. Najwięksi myśliciele i pedagogowie od końca XVI do końca XVIII w. przemawiają za silniejszym związaniem pedagogji z życiem, za jak najszerszem uwzględnieniem życiowego doświadczenia. W praktyce wychowanie pozostaje nadal wyłącznie w rękach kościoła.

Dopiero ostatnia ćwierć XVIII stulecia przynosi nowy przełom. Głębszą przyczynę stanowią przemiany polityczno-społeczne; budzący się ruch narodowościowy, wzrastające wraz z samowiedzą narodową poczucie odpowiedzialności za losy ojczyzny i przyszłych pokoleń. Na czele tego ruchu staje Polska, przyczem inicjatywa idzie nie od rządu, ale od społeczeństwa. Po kasacie Jezuitów państwo obejmuje administrację szkół, obracając na nie fundusze pojezuickie. Polska tworzy w ten sposób pierwsze w Europie ministerstwo oświaty. Wślad za Polską idzie Austria, a potem i Prusy Fryderyka II-go. We Francji przełomu tego dokonywa Rewolucja i Napoleon.

W każdym razie w końcu XVIII w. postulat szkoły narodo-

wej jest już gotów. Jeżeli zaś nie został odrazu zrealizowany, to dlatego, że przez cały wiek XIX trwają jeszcze walki emancypacyjne narodów ujarzmionych przez rządy zaborcze lub despotyczne własne.

Na przełomie w. XIX i XX, zwłaszcza po wojnie światowej, następuje nowy zwrot.

Narody obejmują przeważnie ster losów swoich w swoje własne dłonie. Prawie wszystkie mają już państwa, jako organy swej woli. Prawie wszystkie zorganizowane są na podstawach demokratycznych. Mogą więc wywierać wpływ decydujący między innymi także na wychowanie. I wpływ ten faktycznie wywierają, zarówno pośrednio, przez parlamenty (ustawodawstwo, budżety, wpływ na powoływanie i decydowanie o usuwaniu ministrów¹⁾), — jak też i bezpośrednio, przez zrzeszenia rodzicielskie opiekujące się szkołami, przez organizowanie szkół prywatnych, dalej przez dom rodzinny, książkę, prasę, życie towarzyskie, związki sportowe, harcerskie, społeczne i inne, — wreszcie przez samo też nauczycielstwo, które stanowi wszakże żywy i nieodłączny odłam narodu.

W ten sposób spełnia się pierwszy punkt koncepcji wychowania narodowego: wychowanie dziś już faktycznie należy do narodu. Punkt drugi, dotyczący ideału wychowawczego i zwłaszcza środków jego realizacji, jest sprawą twórczych przodowniczych umysłów w społeczeństwie, myślicieli, artystów, publicystów, pedagogów, działaczy, — dalej dobrej woli

W ostatnich czasach stało się, w Polsce zwłaszcza, rzeczą modną przeciwstawiać wychowaniu narodowemu wyższą i aktualniejszą jakoby ideę wychowania państwowego.

Jest to jednak koncepcja w samej istocie swej zupełnie chybiona. Państwo to jest maszyna. Maszyna zaś wszystko może produkować, tylko nie myśl, uczucie, wolę, i tylko nie ideały! Jeśli chodzi o rolę mechanizmu państwowego w wychowaniu (tak samo jak w wielu innych też dziedzinach życia), to

¹⁾ Mówimy o państwach z normalnie funkcjonującym ustrojem parlamentarnym.

wystarczy, jeśli on służy wiernie i dokładnie świadomości, która nim kieruje. A tą jest świadomość narodowa.

Naród jest tem dla państwa, czem dusza dla ciała. Jest tym pierwiastkiem, który ożywia, chce, myśli i działa. Chcieć „z a s t ą p i ć” naród państwem, znaczy tyle, co chcieć żywego człowieka zastąpić jakimś homunkulusem, człowiekiem sztucznym. „Robotem”. To może być chwilowo wygodne, ale dla ducha jest napewno zabójcze, i à la longue niemożliwe.

Są dzisiaj dwa państwa, które, jako takie, opanowały wychowanie: Rosja i Włochy. Ale i tu i tam jest to tylko forma, która zawiera pewną żywą konkretną treść: w Rosji treść tę stanowi wychowanie k l a s o w e, we Włoszech — n a r o d o w e. Państwo i tu i tam pozostaje tem, czem jest w istocie swojej: maszyną, która służy pewnej ideologii, t. j. pewnej jasnej myśli przewodniej, w interesie pewnej zbiorowości, tam klasowej, tu ogólnie - narodowej.

Wychowanie t. zw. państwowe, wyzute zupełnie z wyraźnej ideologii, oraz pozbawione oparcia i poparcia żywej zbiorowości narodowej, to jest tylko nagły kult władzy dla władzy, czyli cezaryzm ze wszystkimi złowrogami jego następstwami.

To łupina orzecha bez ziarna... albo z ziarnem spróchniałem i zgniłym. Jak w Rzymie cesarów właśnie.

Jest to więc także jaskrawy anachronizm. Oznacza powrót do koncepcji, dawno już w historii przebrzmiałej, przewyciężonej, z której ludzkość oddawna już wyrosła, i powrócić już do niej nie może, jak nie może człowiek dorosły odziać się w dawną swoją sukienkę dziecięcą.

Widzieliśmy, że w miarę postępu dziejowego, wychowanie przeszło przez trzy główne stadja rozwojowe.

Najdawniejsze i najbardziej prymitywne było wychowanie wyłącznie państwowe, w starożytności, której naogół obce było jeszcze wogóle zarówno pojęcie wolnego narodu, jak wolnej, niezależnej indywidualności ludzkiej. W tych warunkach wychowanie t. zw. państwowe naogół odpowiadało pojęciom i potrzebom ludności ówczesnych małych państweczek miejskich, związanych ściśle wspólnotą obyczajową, kulturalną, socjalną i towarzyską, — wyjałowilo się jednak i zwyrodniało w wielkich imperjach, przyczyniając się do ich katastrofy.

W drugim z kolei stadium rozwojowym, średniowiecznym, panuje wychowanie wyłącznie kościelne. Kościół katolicki rozbudziwszy sumienie w ludziach i zwalczwszy cezaryzm w państwach, wychował prawdziwie wewnętrznie wolnego i odpowiedzialnego człowieka-obywatela, oraz świadome swych przeznaczeń i obowiązków wolne narody.

W nowożytnym okresie dziejów ludzkości wstąpiliśmy w stadium trzecie: wychowania narodowego.

Dziś, w czasach znowu przełomowych, (tempo dziejowe rośnie z przerażającą szybkością...), wszystko wskazuje, że stajemy u progu jakiejś wielkiej syntezy przeżytych doświadczeń i systemów także w dziedzinie wychowania.

Już papież Pius XI w słynnej swojej encyklice, — występując, zgodnie z całą najświetniejszą tradycją kościoła katolickiego, przeciw odradzającym się tu i owdzie tyrańskim cezarystycznym uroszczeniom do wszechwładzy państwa w dziedzinie wychowania, przypomniał o prawach i obowiązkach wychowawczych, jakie, obok państwa, posiada także rodzina i kościół.

W sumie możnaby dziś zdaje się, wymienić pięć głównych czynników wychowawczych: rodzinę, kościół, szkołę, naród i państwo.

Tylko zgodne, harmonijne zespolenie oddziaływania tych wszystkich czynników może stworzyć nowy harmonijny, zdrowy, syntetyczny system wychowawczy. Każda dążność do naruszenia tej harmonji, a już zwłaszcza do zmonopolizowania wpływów państwa ze szkodą czynników innych, mścić się musi w pierwszym rzędzie na wychowankach, których normalny, spokojny rozwój psychiczny zostaje zahamowany i zmacony działaniem sprzecznych, zwalczających się wzajem kierunków wychowawczych.

W dalszych konsekwencjach dążność taka w naszych czasach skończyć się musi bankructwem systemu — i co gorsza, wrazie dłuższego trwania, kto wie, czy nie katastrofą społeczeństwa.

Z PIŚMIENICTWA.

Florjan Znaniecki: Socjologia wychowania tom II. Urabianie osoby wychowanka. Nakładem Towarzystwa Pedagogicznego Książnica-Atlas, Warszawa 1930. Str. 372.

Znaczenie dzieł prof. Znanieckiego, poświęconych socjologii wychowania, ocenić można w pełni dopiero przy porównaniu jego dorobku z dorobkiem innych na tem samym polu. Porównanie wykazuje, że największe zainteresowanie dla problemów wychowawczych od strony socjologicznej panuje w Ameryce. Istniejąca tam bogata literatura z tej dziedziny nie pragnie naogół stwarzać socjologicznej teorii wychowania, ale wykorzystać wyniki socjologii dla normatywnej refleksji nad wychowaniem, co zaznacza się już w samej nazwie „Educational sociology”. Amerykańscy uczeni chcą wyznaczyć socjologii analogiczne stanowisko w systemie pedagogicznym, jak to, które zajmuje psychologia, spodziewają się nawet, że socjologia zdoła ją skutecznie zastąpić. Tymczasem według Znanieckiego socjologia wychowania nie ma być nauką pomocniczą w stosunku do pedagogiki normatywnej, ale ma stanowić jedyną teorię wychowania, chce więc dokonać tego, o co dotąd kusiła się filozofja. Nie zamierzając wcale wyprzec psychologji z jej stanowiska w systemie pedagogicznym, socjologia wychowania ma stanowić jej uzupełnienie. Zdaniem Znanieckiego bowiem „refleksja pedagogiczna łądzi się, że dla podnoszenia działałności wychowawczej na coraz to wyższy poziom technicznej doskonałości wystarcza chęć dążenia do najwyższych możliwych celów i używania możliwie najskuteczniejszych środków w połączeniu z jaknajszerszą i jaknajściślejszą wiedzą o przedmiotach i faktach, któremi operuje, t. j. o osobach wychowanków i obiektywnych ich zmianach. Złudzenie to znajduje wyraz w tezie, propagowanej zwłaszcza przez psychologów i filozofujących pedagogów, że jak etyka daje sprawdziany wyboru i oceny celów wychowania, tak psychologia (w połączeniu z filozofją) daje wskazówki wyboru i użytkowania środków pedagogicznych — i więcej nic nie potrzeba”. Ponieważ „rzeczywistość, z którą pedagog liczyć się musi, którą poznać musi obiektywnie, aby działać płodnie i skutecznie, to nie sama tylko osoba wychowanka, ale także ów związek między nim a wychowankiem, i własna jego osobowość o ile w tym związku uczestniczy, i cała ta humanistyczna rzeczywistość społeczna, w której obaj wspólnie są pogrążeni i z której wydobyć się, od której niezależnie

się nie mogą, choćby chcieli, i nie chcą, choćby mogli", więc, „jeżeli pedagog chce dążyć do doskonałości technicznej w swojej dziedzinie, warunkiem powodzenia tego dążenia jest, aby skierował on najprzód światło obiektywnej, ściśle teoretycznej refleksji nie tylko na wychowanka, lecz i na łączycy go z nim związek społeczny i na własną osobowość jako drugie ogniwo w tym związku, oraz wszystkie te wpływy społeczne, którym podlega i on sam, i wychowanek, i związek między nimi, i od których cały przebieg wychowania zależy”.

Pierwszym w Europie, który zajmował się wychowaniem z socjologicznego stanowiska był Durkheim. Zająwszy się tym problemem pod koniec swego życia, nie mógł go w pełni rozwinąć, nie znalazł też w tej dziedzinie kontynuatorów. Od szeregu lat żywe są podobne zainteresowania w Niemczech, gdzie pierwszy zajął się nimi Krieck (*Menschenformung*), dość bliski teorii Znanieckiego. Nie jest to jednak socjolog ale filozof, to też jego koncepcja stanowi kompromis między socjologią a filozofią wychowania. Drugim, na większą skalę socjologicznym teoretykiem wychowania w Niemczech jest Lochner (*Deskriptive Pädagogik*). Zamyka on swoje rozważania w granicach socjologii, jednakże nie wierzy w możliwość właściwej socjologii wychowania. Ani Krieck ani Lochner nie odważają się mówić o socjologii wychowania, conajwyżej mówią o jego „socjologicznych podstawach”. Właściwy problem socjologii wychowania został postawiony w Polsce przez Znanieckiego, który już w r. 1923 przewidywał w swym „Wstępie do socjologii” wychowanie jako przedmiot badań socjologicznych, a w latach ostatnich stworzył socjologiczną teorię wychowania.

Twórca socjologii wychowania musiał przezwyciężyć duże przeszkody. Współczesny bowiem stan socjologii jest wciąż jeszcze bardzo niedoskonały, a stąd niełatwo przenosić założenia, metody i wyniki socjologii na teren rozważań nad wychowaniem. Także dotychczasowa refleksja normatywna minimalnie tylko może ułatwiać pracę socjologowi, znacznie częściej zmuszony on jest rozwiewać jej złudzenia. Inną trudność stanowi ubóstwo materiałów oświetlających wychowanie u ludów na niższych stopniach kultury, a wreszcie fakt, że właśnie w dziedzinie rzeczywistości wychowawczej zjawiska społeczne kojarzą się często ze zjawiskami innej natury. Gdy sobie zdamy sprawę z tych trudności, zrozumiemy, że niepodobna wymagać od autora całkowicie w szczegółach wykończonego systemu socjologii wychowania, ale że dzieło jego należy uważać raczej za wstępną publikację o charakterze ogólnym umożliwiającą i ułatwiającą prowadzenie badań socjologicznych nad specjalnymi zjawiskami wychowawczymi.

Tom II dzieli się na trzy części, z których pierwsza poświęcona jest procesowi i stosunkowi wychowawczemu, druga wychowaniu fizycznemu, a trzecia wychowaniu psychologicznemu jako urabianiu typów psychicznych. Ze względu na obfitość przedstawionych w dziele zagadnień niepodobna podać wszystkich w krótkim streszczeniu, ograniczę się więc do poruszenia ważniejszych problemów. Po oświetleniu niektórych założeń swego systemu, np. współczynnika humanistycznego, przechodzi autor do wyjaśnienia swej koncepcji wychowania podanej w tomie pierwszym. Zaznacza się, że

przygotowanie kandydata na pełnego członka grupy społecznej należy rozumieć w ten sposób, że „za wyjątkiem kulturalnie najniższych ludów, każda konkretna zbiorowość ludzi tworzy wielość grup społecznych różnego rodzaju i wielkości, częściowo krzyżujących się ze sobą, więc każdy osobnik ludzki w ciągu swego życia bywa współcześnie lub kolejno kandydatem do pewnej liczby grup”. Dotychczasowej pedagogice stawia autor poważne zarzuty, że nie dość zdawała sobie sprawę ze społecznego charakteru wychowania. Kto się spodziewał, że w ścisłym związku z socjologią pozostaje rozwiązanie znanego sporu między indywidualistycznym a socjalistycznym kierunkiem wychowania na korzyść drugiego, ten spotka się z niespodzianką, autor bowiem 1. osobiście jest zwolennikiem kierunku indywidualistycznego, 2. uważa, że „tylko takie „ideały pedagogiczne” są istotnie pedagogicznymi, mają obiektywne znaczenie wychowawcze, jakie są w zgodzie z potrzebami społeczeństwa, w którym wychowankowi żyć przeznaczono”. Zagadnienie wspomnianego sporu doznało tak wielkiego pogłębienia naukowego jak nigdy przedtem. Inną niespodzianką dla czytelnika może być fakt, że autor bynajmniej nie wyznacza działaniu środowiska dużego znaczenia w stosunku do rozwoju samorzutnego, a owszem podkreśla, że „to, czym jest człowiek w danym okresie swego życia, stanowi wypadkową spontanicznego procesu rozwojowego i wychowania, i że udział wychowania w tej wypadkowej jest daleko mniejszy, niż sądzą wychowawcy”, mówi dalej, że „środowisko jest biernym, nie czynnym warunkiem rozwoju”. Stanowisko to wyraził autor jeszcze wyraźniej w słowach: „Jeżeli więc mówimy, że wychowanie kieruje procesem rozwojowym, to faktycznie znaczy, że wychowawca celowo modyfikuje wyniki dotychczasowego rozwoju i wytwarza warunki, ułatwiające dalszy rozwój. Rozwój wychowanka nie jest skutkiem wpływów wychowawcy, lecz podłożem skuteczności tych wpływów”.

Trudne zagadnienie odgraniczenia wychowania od czynności pozawychowawczych rozwiązał autor w ten sposób, że za niezbędną cechę czynności wychowawczej uznał świadomość wychowującego podmiotu. Oddziaływanie społeczne „wtedy tylko ma charakter wychowawczy, jest istotnie urabianiem wychowanka według pewnego wzoru, jeśli przynajmniej wychowawca ma świadomość tego, że działa w roli wychowawcy, i zdąża do tego, aby wychowanek pod jego wpływem do danego wzoru się upodobnił”. W konsekwencji rozumie autor przez „środowisko wychowawcze” jedynie zespół jednostek i grup, które uprawiają świadomą działalność wychowawczą, odrzuca zaś jako środowisko wychowawcze to, którego wpływy na osobnika nazywane są „wychowawczymi”, ponieważ on pod ich działaniem przyswaja sobie cechy oceniane dodatnio. Oczywiście, że te t. zw. „wychowawcze” nieświadome wpływy środowiska społecznego mogą również stanowić przedmiot zainteresowań socjologa.

Po dłuższych rozważaniach nad procesem wychowawczym i jego rolą w procesie rozwojowym wychowanka, przystępuje autor do analizy stosunku wychowawczego, wychodząc z założenia, że „stosunek społeczny, aktualizowany przez wspólną intencję pewnych jednostek albo grup, jest zamkniętym układem, zawierającym następujące elementy: 1) dwa człony

stosunku; 2) obowiązki członków; 3) łącznik (kontakt) społeczny między członkami; 4) powinności członów". Wspólną intencją w stosunku wychowawczym jest urzeczywistnienie „pewnego procesu wychowawczego, w którym wychowanek, współdziałając z wychowawcą, upodobni się do pewnego wzoru". Ze względu jednak na zachodzącą przeważnie niedojrzałość wychowanek, uczestnictwo jego w tej intencji jest małe, jeżeli wogóle zachodzi. Jest to jedna z najbardziej charakterystycznych cech stosunku wychowawczego. W praktyce wychowawca — zdaniem autora — nie zawsze zdaje sobie sprawę z niedojrzałości swego wychowanek jako drugiego członka stosunku, ale traktuje go tak, jakby on posiadał „pełną intencję uczestniczenia w procesie swego wychowania". A tymczasem „wychowawca nie może oczekiwać, że dziecko samo należyście ujmie stosunek społeczny między nim a sobą, że zda sobie sprawę ze specyficznego podporządkowania siebie jako wychowanek jemu jako wychowawcy, i że zrozumie i spełniać będzie jak należy swój obowiązek zasadniczy, pozytywnego reagowania na jego działalność wychowawczą. Musi on tę świadomość i chęć podtrzymania stosunku wychowawczego w dziecku rozwinąć". Z pośród wyliczanych przez autora składników stosunku wychowawczego, na szczególną uwagę zasługuje obowiązek wychowanek określony przez autora jako „samourabianie". Jest on uzasadniony tem, że „żaden proces wychowawczy nie może być doprowadzony do końca bez pewnego współdziałania ze strony wychowanek". To samourabianie jest jednak odrębnym zjawiskiem niż samokształcenie, któremu autor również poświęcił wiele ciekawych uwag, samourabianie zaś oznacza „normatywne opanowywanie w pewnym zakresie własnego procesu rozwojowego w taki sposób, aby ten proces dokonywał się w tempie, umożliwionem przez wychowawcę, i aby linja jego była dalszym ciągiem linii, nakreślonej przez dotychczasową działalność wychowawcy".

Ponieważ „niezbędną podstawą metodyczną wszelkiej działalności operującej celowo, t. j. posługującej się dobranymi środkami dla osiągnięcia określonego zgóry celu, jest założenie, że zmiany, należące do zakresu jej działania, podlegają prawom przyczynowym", więc autor rozważa możliwość zastosowania w wychowaniu zasady przyczynowości i dochodzi do wniosku, że zasada ta ma w wychowaniu bardzo ograniczone zastosowanie. Rozpatrując najważniejsze środki, stosowane w wychowaniu, twierdzi autor, że metoda posługiwania się przymusem nie może liczyć na skuteczność, ponieważ „przymus zawsze i wszędzie wywołuje bunt", chociaż nie zawsze się on przejawia. Z pośród innych metod wylicza autor dodatnią i ujemną ocenę czynów. „Wpływ dodatniej i ujemnej oceny społecznej czynów, jak wszelki wpływ na postępowanie ludzkie, jest o tyle właśnie skuteczny, o ile istnieje dążność do wykonywania odnośnych czynów, wyrażająca się bądź w faktycznem ich wykonywaniu, bądź w wyobrażeniu możliwości ich wykonywania". Najsilniej więc działa dodatnia lub ujemna ocena, gdy się stosuje do aktualnie przez osobnika wykonywanego czynu; nieco słabiej ale też skutecznie, gdy się stosuje do dawnych jego czynów, o ile istnieje subiektywna możliwość ich powtórzenia; jeszcze słabiej, lecz wciąż jeszcze z real-

nemi skutkami, gdy się odnosi do czynów spełnianych przez innych, ale takich, które osobnik refleksyjnie lub nawet bezrefleksyjnie skłonny jest od-
twarzać; natomiast jest zupełnie bezskuteczną, jeżeli (jak to często bywa
np. przy dawaniu wychowankom nauk moralnych) dotyczy czynów, które
dla danego osobnika nie mają realnego znaczenia, do których wykonywania
nie ma on żadnej dążności". Od dodatniej lub ujemnej oceny czynów
odróżnić należy uznanie i potępienie osobiste, zwane przez autora subjek-
tywacją. „Stopień skuteczności subiektywacji zależy od dwóch czynników:
od stopnia dynamiczności jaźni społecznej wychowanka i od względnej waż-
ności, jaką w jego oczach posiada opinia tych, którzy jego osobę oceniają.
Pierwszy czynnik znany jest pod nazwą „ambicji”: osobnik ma mniej lub
więcej „ambicji”, to znaczy, że dodatnie lub ujemne znaczenie jego jaźni
społecznej (w cudzych a częściowo i we własnych oczach) łączy się z mniej
lub więcej aktywnymi dążnościami”.

Uzupełnieniem subiektywacji jest obiektywacja, który to „proces po-
lega na obiektywnej determinacji jaźni społecznej osobnika w obrębie tych
czynności, w których jest ona dominującym przedmiotem; skutkiem tej de-
terminacji jest powstanie dążenia do obiektywnej doskonałości własnych
dokonań w zakresie tych czynności”.

Odrębny charakter niż rozdziały poprzednie ma blisko 100 stronni-
cowy rozdział poświęcony wychowaniu fizycznemu. Autor, opierając się
głównie na materiałach etnograficznych przeprowadza klasyfikację typów
fizycznych.

Klasyfikacja typów, tym razem psychicznych, przeprowadzona jest
również w rozdziale traktującym o wychowaniu duchowym, które autor
nazywa „psychologicznem”. Wylicza tu typy „zdatne” i „niezdatne”, typy
„aleatoryczne” (osobnicy mający „szczęście” i „nieszczęśliwi”), typy „ry-
tualne” (prawy i występny), typy „intuicyjne” (mądry, głupi), typy „skłon-
nościowe” (np. szlachetny), typy „rozumowe”. Jednocześnie analizuje autor
skuteczność wymienionych przez niego metod w odniesieniu do wychowania
poszczególnych typów.

Głębokie dzieło prof. Znanieckiego nie stanowi lektury łatwej. Wy-
maga czytania go z wielkim skupieniem. Niema jednak w książce takich
treści, którychby przy zachowaniu warunku uwagi nie można zrozumieć.
Nie należy oczekiwać od „Socjologii wychowania” tego, co daje podręcznik.
Doniosłość praktycznego znaczenia socjologii wychowania będzie można
dopiero wtedy ocenić, gdy z jej wyników skorzystają ci, którzy zajmują się
pedagogiką normatywną. Będą oni musieli opierać się odtąd nie tylko na
higienie, psychologii, fizjologii i t. d. ale również na socjologii. Niewątpli-
wie duże korzyści z dzieła odnieść może również praktyk, o ile potrafi
z rozważań teoretycznych wyciągnąć wnioski praktyczne. Nadto praktyk
zyskać może przez lekturę „Socjologii wychowania” znajomość tej rzeczy-
wistości wychowawczej, która go codziennie otacza i której sam jest
częścią. Tej znajomości nie da mu żadne inne dzieło pedagogiczne.

Rudolf Lochner: Entfaltung der Gemeinschaft. Eine Lehre von den Grundlagen und Zielen der Volksbildung. Frankfurt a/M. Neuer Frankfurter Verlag. 1930. Str. 254 i XV i 7 nlb.

Rudolf Lochner, autor wydanej w r. 1927 na socjologicznych podstawach opartej „Pedagogiki opisowej”, przystąpił ostatnio do stworzenia systemu teorii oświatowej, w której również ma dominować socjologiczny punkt widzenia. Całą teorię oświaty, będącą jego zdaniem tylko pewnym wielkiem działem ogólnej teorii wychowania, dzieli on na ogólną i specjalną. Ostatnia zajmuje się specjalnie pewnymi specjalnymi zjawiskami oświatowymi, np. uniwersytetem ludowym. Ogólna teoria oświaty zaś dzieli się na naukę o podstawach, teorię celów, metodykę, naukę o oświatowcu i naukę o organizacji oświaty. Przez „podstawy” rozumie autor pewne interesujące oświatowca cechy przedmiotu pracy oświatowej, przyczem zajmuje się autor przede wszystkim przedmiotem grupowym (grupy młodzieży, mężczyzn, kobiet, związki zawodowe, grupy wychowawcze, klasy, warstwy, partie, zawody, przedsiębiorstwa, gminy, kościoł, naród, państwo), nie wyrzekając się zresztą zajmowania się indywidualną jednostką. Sposób postępowania autora jest następujący: Bierze on pod uwagę jakąś grupę, np. partję, i charakteryzuje ją, posługując się głównie metodami socjologicznymi i uwzględniając szczególnie te jej właściwości, które są aktualne w pracy oświatowej. W miarę czysto poznawczego opisywania okazuje się, że pewne właściwości danej grupy zasługują na dodatnią, inne zaś na ujemną ocenę etyczną, jedne są zgodne z dobrem całego społeczeństwa, pojmowanego zawsze jako system grup społecznych, inne zaś niezgodne. Otóż pierwsze zasługują na utrzymanie, ustanawia więc autor cele „zachowawcze”. Ponieważ jednak pewne właściwości pożądane nie zachodzą w danej grupie lub zachodzą w małym tylko stopniu, a według opisu są możliwe do urzeczywistnienia, więc autor wyznacza obok celów zachowawczych także cele „rozwojowe”. Ten schemat powtarza się przy omawianiu każdej grupy naogół. Właściwie daje autor w swej teorii podstaw i celów oświaty także już pewne punkty oparcia dla metodyki. Ustanawiając bowiem szczegółowe cele oświaty, wskazuje temsamem równocześnie punkty wyjścia dla działalności oświatowej w danej grupie. Podobnie wyobraża sobie L. pozostałe działy teorii oświatowej, któremi zajmie się prawdopodobnie w przyszłości: każdy dział ma mieć charakter dwoisty: opisowy i normatywny, pozostające z sobą w logicznym związku.

Właśnie ze względu na ten podwójnie dwoisty charakter, bo poznawczy i normatywny, przeważnie socjologiczny (choć także w dużej mierze psychologiczny) i pedagogiczny, można oceniać książkę z dwu stanowisk. Wciąż jeszcze nie odważa się L. postawić tezy socjologii wychowania. Wstrzymuje go od tego pogląd, że socjologia jest wprawdzie dominującą, ale nie jedyną „nauką pomocniczą” teorii wychowania, że obok niej liczyć się trzeba jeszcze z innymi naukami, zwłaszcza z psychologią. Nie dostrzega on tego, że stosunek między pedagogiką (termin ten odrzuca autor jako bezużyteczny z powodu swej wieloznaczności) a socjologią wcale nie jest

analogiczny do stosunku między pedagogiką a psychologią. Nie jest on zresztą jedynym, który ten błąd popełnia. Jeżeli w systemie nauk pedagogicznych figuruje psychologia, to dlatego, że w wychowaniu praktycznie trzeba się liczyć z psychiką wychowanka. Psychologia stwarza wprawdzie pewne naukowe podstawy pedagogicznego, normatywnego myślenia, pozwalając na uzasadnienie postulatów względami na wychowanka, nie wiele jednak dopomaga do unaukowania teorii wychowania. Jeżeli zaś wyznacza się w systemie nauk pedagogicznych pewne stanowisko socjologii, to wcale nie wyłącznie, ani nawet nie przedewszystkiem dlatego, że wychowawca musi się w swej pracy liczyć praktycznie ze zjawiskami społecznymi, lecz przedewszystkiem dlatego, że wychowanie, jako zjawisko par excellence społeczne, może być w sferze poznawczej jedynie przedmiotem rozważań socjologicznych, że więc jedyną naukową teorią wychowania jest teoria socjologiczna. Tymczasem L. właściwą socjologią wychowania zajmuje się mało, znacznie mniej niż w „Pedagogice opisowej”, daje zaś syntezę socjologii ogólnej.

Zagadnienie celu wychowania (wzgl. oświaty), trudne w myśleniu normatywnym, staje się jeszcze bardziej skomplikowane w refleksji poznawczej. Autor stwierdza, że ludzie wychowujący stawiają sobie obok celów ostatecznych także cele tymczasowe. Chcąc więc ułatwić sobie pracę nad celem, daje opis „tymczasowego stanu końcowego” wychowania, inaczej mówiąc opis człowieka „wychowanego” i podaje ośm podstawowych właściwości. Otóż tu przy tej charakterystyce okazuje się poraz pierwszy całkiem wyraźnie, że autor, opierając się na socjologii, przyjmuje milcząco pewne założenie, nieuznawane przez socjologów, mianowicie jego teoria wychowania zajmuje się jedynie wychowaniem współczesnym, ograniczonym nadto przestrzennie do krajów, należących do cywilizacji zachodniej, a nawet czasem tylko do stosunków niemieckich. Otóż takie stanowisko jest niedopuszczalne w socjologicznej teorii wychowania, czego nie trzeba chyba udowadniać po dziełach Znanieckiego. Gdyby zaś autor był usiłował charakteryzować człowieka „wychowanego” bez względu na czas i przestrzeń, doszedłby prawdopodobnie do wniosku, że zawsze i wszędzie zadania poszczególnej grupy społecznej determinują zamierzenia wychowawcze, co zresztą zdaje się przeczuwać, nadając swej książce tytuł „Rozwój społeczności” i wiążąc stale postulaty wychowawcze z daną grupą. Odrazu po wyliczeniu znamion człowieka wychowanego, autor odrzuca je jako wyłącznie formalne, nie mówiące jeszcze nic o tem, czy zasługują na uznanie lub odrzucenie. I tu popełnia drugi błąd, twierdząc, że z opisu rzeczywistości nie da się wyprowadzić formuły celu. Nie odróżnił on tu stwierdzenia lub odkrywania celu wychowania od jego stawiania lub stanowienia; sam mówi tylko o stawianiu i stanowieniu celu. Stwierdzanie celu jest czynnością czysto badawczą, stanowienie zaś należy do moralisty. L. nie doszedł do odkrycia celu wychowania w sposób taki, jak to np. czyni biolog, który, mówiąc o celowości instynktu, nie ustanawia dla niego żadnego celu, lecz jedynie go odkrywa. Zawróciwszy więc z połowy drogi, powiada L., że stanowienie celów winno się znaleźć na końcu rozważań poznaw-

czych, a nie na początku. Taką też drogę wybiera w swej książce. Obok wspomnianych błędów zachodzą jeszcze pewne luki w założeniach teoretycznych. Zapomina np. L., że uniwersytet w przeciwieństwie do uniwersytetu Judowego nie jest wyłącznie grupą wychowawczą, lecz jest pozatem instytucją naukową, rządzącą się w swej działalności naukowej nie tylko zasadami wychowawczymi. Tymczasem L. zarzuca uniwersytetowi, że zbyt już długo zajmuje się analizą, że powinien przejść do syntezy, bo ona potrzebna jest ze względów wychowawczych. Taki postulat nie jest niczem usprawiedliwiony, wiadomo bowiem, jak mało posługiwanie się analizą czy też syntezą zależy od dobrej woli badacza, a jak wiele od charakteru nauki i stanu jej rozwoju. Ważnym i interesującym jest jednak to, że autor widzi potrzebę przekształcenia także pozawychowawczej rzeczywistości dla celów wychowawczych, w powyższym przykładzie jednak postulat przeobrażenia tej rzeczywistości trzeba uważać za chybiony. Nie wiele też dowiadujemy się o stosunku wychowawczym, gdy nam ktoś mówi, że między wychowcą a wychowankiem zachodzą podstawowe kategorie stosunków społecznych, a więc (za Vierkandtem) stosunki konfliktu i walki, stosunki mocy, stosunki tolerancji, kierownictwa i opieki i stosunki skłonności. Kategorie stosunków Vierkandta nie wiele pomagają przy socjologicznym badaniu stosunku wychowawczego, niezależnie od tego, kto się tego podejmuje. Będąc zmuszonym podawać charakterystykę bardzo wielu grup społecznych, nie mógł oczywiście autor być zawsze oryginalnym, lecz skazanym był na posługiwanie się licznymi źródłami. Podaje też po każdym rozdziale olbrzymią literaturę przeważnie socjologiczną, na której się opiera. Nie opowiadając się za żadnym z systemów socjologicznych, wybierał z nich L. krytycznie to, co mu się wydawało potrzebne. W pewnej mierze jest więc jego książka podręcznikową kompilacją, jednakże w dodatkiem znaczeniu tego słowa. Z tego względu jednak dzieło autora mało tylko posuwa naprzód rozwój socjologii samej, a przeciw rozważania socjologiczne nad wychowaniem powinny z natury rzeczy wzbogacać zdobycze socjologii ogólnej. Nie tyle jednak czyniłbym zarzut autorowi ze szczegółowych niedomagań książki, można je bowiem sprostować, są one zresztą nieuniknione, gdy się dokonywa pracy pionierskiej, lecz z tego, że L. zeszedł na drogę kompromisu ze stanowiska, które wyraził kiedyś w swej „pedagogice opisowej” w słowach: „Historja nauki dowodzi, że właśnie czysto teoretyczne dociekanie, które zajmuje się niczem innym, jak tylko zdobywaniem wiadomości, prowadzi rzeczywiście do wartościowych wyników dla praktyki, która do niego nawiązuje lub z niego się rozwija. Z drugiej strony mamy przykłady, z których wyraźnie widać, że przedwczesne uwzględnienie życzeń praktyki może niebezpiecznie zagrażać rozwojowi nauki”. To zejście na drogę kompromisu jest tem bardziej przykre, że L. jest wśród młodszego pokolenia niemieckich pedagogów najwybitniejszą jednostką.

Różne teoretyczne niedomaganie książki nie potrafią zaćmić jej zalet, które ukazują nam się zwłaszcza wtedy, gdy spojrzymy na nią jako na dzieło normatywne ze stanowiska pedagogiki. A nawet właśnie dzięki temu, że L. nie dochował wierności postawie poznawczej, otrzymaliśmy pierwsze

pierwszorządne dzieło syntetyczne z zakresu refleksji nad oświatą, dotychczas niesłusznie, zwłaszcza przez oficjalny świat naukowy lekceważoną. Celami wychowania zajmowano się w pedagogice oddawna, lecz L. przystąpił do tego zagadnienia w sposób nowy, oryginalny i interesujący. Któżby się spodziewał, że o celach oświaty (łącznie z „podstawami”) można mówić rzeczy poważne i głębokie na 250 stronach, że można o nich mówić z taką trzeźwością i realizmem, że uświadomienie sobie celów oświatowych w poszczególnych grupach społecznych może mieć tak duże znaczenie dla oświatowca? Daje oto L. praktykowi syntetycznie ujętą wiedzę społeczną mniej o samych zjawiskach wychowawczych, ile raczej o zjawiskach wychowawczo (oświatowo) ważnych, nawiązuje do tej wiedzy cele oświatowe, nie narzuca czytelnikowi dogmatycznie poglądów, lecz prowadzi go do nich poprzez rozumowania poznawcze, pokazuje całą obszerną rzeczywistość, której znajomość jest niezbędną dla każdego oświatowca. Dzieło L. jest na wielką skalę podręcznikiem, który duże usługi oddać może nie tylko pracownikowi oświatowemu, ale także działaczom społecznym wszelkich kategorii. Specjalne znaczenie ma ono oczywiście dla oświatowca; będzie on mógł korzystać z niego w wielu kierunkach. Między innymi ułatwi ono oświatowcowi podawanie wiedzy społecznej, grające pierwszorzędną rolę według nowoczesnych poglądów w szeroko pojętym wychowaniu obywatelskim. Dzięki swym poważnym zaletom, jako dzieło normatywne, zasługuje książka na przekład polski, (znajdujący się już w przygotowaniu).

M. Wachowski.

Giuseppe Lombardo - Radice, „La riforma della scuola elementare — Scuole, Maestri i Libri” wyd. 1926 Remo Sandron'a, Libro della Real - Casa, Palermo - Roma.

Zagadnienie reformy szkół jest obecnie żywo dyskutowane, tak w kołach naukowych i nauczycielskich, jako też przez tych rodziców, dla których hasło o łączności szkoły z domem nie jest pustym dźwiękiem.

Może zatem nie bez korzyści będzie, rzucenie okiem na rozprawę wybitnego pedagoga - myśliciela Włoch — G. Lombardo - Radice'a, który w płomiennych słowach, z entuzjazmem typowym dla południowca, wyraża zapał swój dla reformy szkół włoskich według planu ministra oświaty Gentile'go.

Dzieło swoje „Suole, Maestri i Libri” dedykuje tym pracownikom szkoły, z pomocą których możnaby zrealizować wielki plan Gentile'go.

Materiału do „Szkiców” pod tym ogólnym tytułem wydanych dostarczyły autorowi różne rozporządzenia, protokoły zebrań rozproszone w czasopiśmie lub tkwiące jeszcze w aktach ministerstwa oświaty, odnoszące się do reformy szkół, oraz dane z ankiety rozpisanej w tejże sprawie, gromadzone od 1908 — 1925 roku.

Poza opracowaniem tą drogą zebranego materiału, daje Lombardo - Radice dwie rozprawy, które powstały z własnych jego obserwacji i roz-

myślań, nasuwających mu się w czasie jego urzędowania jako wizytatora szkół średnich żeńskich.

W rozprawie „Saggio sulla scuole di metoda”, której dotyczą te uwagi rozpatrywane są dwa zagadnienia:

a) oschłość programu szkoły średniej;

b) jaki jest nastrój szkoły wobec wykształcenia przyszłych matek.

Myśl, która stanowi centrum rozumowań Lombardo-Radice'a to „wznowienie wychowawców”; nauczyciele i nauczycielki mają być według niego — nietylko „nauczającymi” ale rozumiejącymi i odczuwającymi w jaki sposób przygotowywać dziewczęta do dalszego życia.

Autor jest przekonany, że gruntowne i dokładne studia nietylko nie umniejszą możliwości stania się dobrą matką, owszem lepiej jeszcze przysposobią do roli wychowawczyni własnych dzieci, wyrabiając jasność i ścisłość myślenia, stanowczość przekonań, umiejętność przewidywania i zmysł krytycyzmu, ale....

Zanim jednak przystąpi autor do sprecyzowania tych wszystkich zarzutów, które idą za tym wiele mówiącym „ale”, szkicuje piórem artysty i uczuciem ojca podniosły ideał życia rodzinnego w domu, gdzie kobieta dobrze przygotowana do swej roli, skupia całą swą energję, aby w atmosferze miłości, spokoju i dbałości, rozwinęły się delikatne pędy młodego życia dzieci.

Dom rodzinny ma praktycznie wpoić w nie: braterskość, życzliwość dla bliźnich, pojęcie wartości współpracy, solidarność i poczucia życiowej harmonji, te fundamenty uspołecznienia człowieka.

Szczególnie pomyslnym terenem dla wyrobienia zręcznych i zaradnych jednostek jest dom rodzinny ludzi niezbyt zamożnych, tu bowiem potrzeba pobudza pomysłowość, podczas gdy zasobny wszystko daje dzieciom gotowe, sprzyja egoizmowi i bezmyślnej konsumpcji cudzej pracy.

Ten charakter twórczy powinna mieć również szkoła, a zatem nie tylko uczyć ma sposobem lekcyjnym, ale wytwarzać takie sytuacje, z których najprościej w świecie wynika konieczność podporządkowania się dobru ogólnemu, pilnowania ładu i porządku, spełniania rozkazów i t. p.

Nie sztywne i urzędowe, lecz serdeczne przyjazne współżycie nauczycieli z uczniami przyczynia się ogromnie do stworzenia atmosfery, pomagającej do wyrobienia woli u dzieci, a to znowu ułatwia umiejętność skupienia się na lekcjach, które stają się uroczystością upragnioną.

Nasza szkoła,— woła autor z goryczą, ciągle jeszcze jest „scholastyczną”, a nauczanie „verbalizmem”; nauczycielstwu zaś brak „animus ludendi”, który jest koniecznym warunkiem radosnej atmosfery pracy.

Przy tej sposobności poświęca autor kilka słów wspomnienia temu okresowi swej pracy pedagogicznej, który przeżył we Florencji w Collegio della Querca u Barnabitów, gdzie panował duch dziecięcej swobody wśród pracy i zabawy.

Po tej dygresji wraca Radice do poprzednio poruszonej sprawy, do tych „ale”, t. j. zadań, które szkoła nie spełnia wobec dziewcząt jako przy-

szyłych matek, może nawet nietylko matek swoich dzieci, ale wobec tych, dla których cudze dzieci stają się przedmiotem macierzyńskiej troskliwości.

Z obserwacji swoich, zebranych w szkołach średnich żeńskich wyprowadza autor wnioski, że niczem szkoły te nie zdradzają, że tam przygotowują się umysły do pełnienia najważniejszych zainteresowań.

Mamyż to zadanie spychać tylko na szkołę elementarną? pyta Radice — więc z wyżyny katedry profesorzy(rki) gimnazjum, nie raczą dostrzec, że dobrze byłoby poznać uczennice z wielkimi pracami społecznymi w dziedzinie opieki nad dzieckiem? z żłobkami, przedszkolami, ochronkami?

Dalej, wśród ujemnych stron szkoły średniej żeńskiej zastanowił autor brak opiekunek z pośród starszych uczenic dla dziewczynek z klas początkowych.

Zadaniem takiej opiekunki byłoby np. odprowadzanie jej do domu ze szkoły, donoszenie jej o zadanych lekcjach w razie kilkodniowej nieobecności w szkole; wytwarzałyby się zastępy „młodych mateczek”, które ćwiczyłyby się w tego rodzaju działalności społecznej, co napewno byłoby wyrobieniem charakteru, a z drugiej strony zaprawiałyby do robienia psychologicznych obserwacji nad dzieckiem i dostarczało sposobności do zbierania materiału ważnego dla psychologów, w postaci rysunków, wypowiedzień pytań dziecięcych.

Poprzez te wszystkie wywody przebija się gorące serce autora, który żywo odczuwa niedolę niedołęstwa dziecięcego i wnika intuicyjnie w wielkość tajemniczego związku, jaki istnieje między dobrem i mądrym sercem kobiecym, a maleństwem, którego zdrowy rozwój uzależniony jest od tysiąca drobnych starań, przewidywań i zapobiegaw. Gdzież, jeżeli nie w umyśle matki rodzić się mają nowe pomysły, które szczęście, zdrowie i rozwój dziecka mają na celu!

Taka „idealna” matka chciałaby stać się dobrą wróżką swego skarbu, a te pragnienia wyrrywają jej z duszy tę śliczną prostą modlitwę:

„Boże mój, Boże, miej w Swej opiece dziecko moje” — a z słowami temi spływa w jej serce spokój i ufność, te dwie siły wspomóżycielki w dziele wychowania.

Autor zdaje sobie sprawę, że jest to „ideał”, który on wyczuwa intuicją syna, męża i ojca, ale jako pedagog rozumuje, że środkami i metodami wychowawczymi należy do tego ideału torować drogi w duszy kobiecej, którą naturalne skłonności już usposabiają do tkliwości i poświęceń wobec wszelkiego cierpienia.

Z naciskiem zaznacza myśliciel włoski, że nie grabienie kobiet z przywileju wyższych studjów ma na myśli; wywalczyły go sobie dzielnością, wytrwałością i zdolnościami swemi, ale stwierdza stanowczo, że współczesny program szkoły średniej żeńskiej w sprawie przygotowania dziewcząt do przyszłego macierzyństwa jest zupełnie niezadawalający.

Wojciech Mieszkowski — „Znajomość ludzi, czyli o temperamentach w życiu ludzkim”, Kraków 1930. (str. 247).

W literaturze polskiej specjalna dziedzina charakterologii i temperamentologii jest dotychczas jeszcze mało opracowana. Zagranicą natomiast, zwłaszcza Francją, Niemcy i Anglja, poszczycić się może dzisiaj znaczną ilością dzieł monograficznych. Z pośród książek niemieckich najpopularniejszymi wydają się O. Weininger'a „Geschlecht und Charakter” (25 Aufl. Wien — Leipzig 1924), E. Kretschmer'a „Körperbau und Charakter” (4. Aufl. Berlin 1924), L. Klages'a „Die Grundlagen der Charakterkunde” (4. Aufl. Leipzig 1926). Jedno z nowszych dzieł, które prócz ujęcia zagadnień charakterologii z nowego punktu widzenia, mianowicie dziedziczno-biologicznego, zawiera także systematyczny przegląd dotychczasowego dorobku w tej dziedzinie, jest książka H. Hoffmanna „Das Problem des Charakteraufbaus, seine Gestaltung durch die erbbiologische Persönlichkeitsanalyse” (Berlin 1926). Zagadnienie współzależności między temperamentem a charakterem traktuje G. Ewald w książce p. t. „Temperament und Charakter” (Berlin 1924). Istnieje wreszcie popularna książka Dr. Alfreda Adler'a „Menschenkenntnis” (2. Aufl. Leipzig 1928).

Omawiana poniżej książka Wojciecha Mieszkowskiego jest pierwszym tego rodzaju dziełem w literaturze polskiej. Jakkolwiek nie jest to praca nawskroś oryginalna, gdyż opiera się na wynikach dotychczasowych badań autorów francuskich, niemieckich i angielskich, to jednak witamy ją jako syntezę najważniejszych, dawniejszych i najnowszych dociekań w dziedzinie różnicowania i scharakteryzowania temperamentów ludzkich temberdziej, że jest w niej zachowana ścisłość naukowa przy bardzo przystępnej formie zewnętrznej. Podkreślamy szczególnie ten ostatni moment, gdyż podobne dzieła, napisane w językach obcych, wskutek zawiłości stylu są niekiedy wprost niestrawne.

Bogata, przejrzyste zbudowana treść książki W. Mieszkowskiego obejmuje XIV rozdziałów, w których autor traktuje znaczenie znajomości temperamentów dla życia, określenie, podział i rozpoznawanie temperamentów, w szczególności temperamenty sangwiniczny, choleryczny, melancholiczny i flegmatyczny. Porównując te cztery zasadnicze temperamenty, omawia autor temperament normalny i temperamenty mieszane, następnie zagadnienie dziedziczności i zmienności temperamentów, różnicę temperamentu męskiego i żeńskiego, indywidualną i społeczną wartość temperamentów. Stronę wychowawczą traktują trzy ostatnie rozdziały, w których czytamy o ogólnych zasadach postępowania z temperamentami, o postępowaniu z poszczególnymi temperamentami i o wychowaniu temperamentu męskiego i żeńskiego.

Napozór wydawałoby się mogło, iż zachowanie starogreckiego podziału nie odpowiada obecnemu poziomowi nauki. Autor jednak rozpatrzył krytycznie nowe i najnowsze teorie i kierunki, jak: psychologiczno-dyna-

miczny (Wundt, Meumann, Höfding, Elsenhaus), biologiczno-dynamiczny (Fouillée), psychologiczny t. zw. szkoły francuskiej (Ribot, Ribery, Malapart, Queyrat) lub też rosyjskiej (Jastrow) i niemieckiej (Adler, Apfelbach), morfologiczny francuski (Sigaud) i niemiecki (Kretschmer), teorię ruchów (Levy, Gurewicz), teorię strukturalizmu (Spranger, Utitz). Nadto uwzględnił różnicowanie temperamentów według płci (Lipmann, Heymans, Fouillée), jakkolwiek nie skorzystał tutaj ze zdobyczy nowszych, np. teorii Weininger'a lub typologii Jung'a. Poruszył natomiast nawet takie skrajne dziedziny jak chiromancję, grafologję i t. p. W rezultacie autor doszedł do wniosku, że starogrecki podział tetrachoniczny, jest najlepszy, oczywiście w tem znaczeniu, że charakterystyka poszczególnych temperamentów odpowiadać będzie każdorazowemu stopniowi rozwojowemu temperamento-logji. „Grecki podział obejmuje całego człowieka, jego psychiczną i fizyczną strukturę. Uzgadnia przymioty ciała z właściwościami duszy”... „W jego ramy można wtłoczyć najwięcej zjawisk życia ludzkiego. Odpowiada zatem wymogom dobrego podziału; a przedewszystkiem przedstawia się jako najłatwiejszy i najpraktyczniejszy”. (str. 32).

Stosunek temperamentu do charakteru określa autor w sposób następujący: „Temperament to fizyczne i psychiczne dyspozycje wrodzone” (str. 18). Zaś: „Charakter naogół, zgodnie z Wundtem, uważa się za dzieło woli”. (str. 19). „Gdzie brak woli i pracy nad sobą, tam charakter sprowadza się do czynników i skłonności stanowiących temperament, tam charakter pokrywa się z temperamentem”. (str. 20). Wynika z tego, że charakter jest niejako nadbudową temperamentu, a temperament podbudową charakteru.

Ogólnie biorąc, mamy przed sobą dobrą polską monografię nauki o temperamentach, której studjum polecić możemy każdemu, a szczególnie każdemu wychowawcy-nauczycielowi. Co do ulepszenia dzieła, to wyrażamy na końcu dwa życzenia. Po pierwsze, należałoby przy drugim nakładzie wyeliminować pozostałe błędy drukarskie; zauważyliśmy takich błędów znaczną ilość. Również należałoby w niektórych miejscach uzgodnić terminologję, np. „depresywny” — „depresyjny” (str. 27). Za błąd rzeczowy uważamy powiedzenie: „Inne pomniejsze typy ujmuje (Kretschmer) razem w jedną klasę, jako dysplastyczne” (str. 26) Kretschmer wyróżnia bowiem „prócz” typów astenicznego, atletycznego i piknicznego „jeszcze” typ dysplastyczny oraz różne kombinacje typów konstytucyjnych. Po drugie, chętnie widzielibyśmy, gdyby autor swoje końcowe wywody uzupełnił w kierunku obszerniejszego zastosowania nauki o temperamentach do życia szkolnego. Nie będzie to życzeniem próżnym, gdyż autor sam jest czynny w dziedzinie wychowania młodzieży.

Fr. Śniehota.

KRONIKA.

ZJAZD NAUCZYCIELI W KRAKOWIE.

W dniach 3 i 4 lipca b. r. odbył się w Krakowie IX Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Ch. Nar. Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Na zjeździe tym obok spraw ściśle organizacyjnych omawiano obszernie kwestje oświatowo-pedagogiczne. Referaty z tej dziedziny wygłosili: p. profesor dr. Ignacy Chrzanowski na temat „Polski ideał wychowawczy” i p. dyr. P. M. S. Józef Stemlar na temat „Nauczycielstwo a praca społeczeństwa”. Uchwalono następujące wnioski z tego zakresu zagadnień:

IX Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych przyjmuje do zatwierdzającej wiadomości stanowisko Zarządu Głównego w sprawie projektów programów nauki 7 kl. szkoły powszechnej i gimnazjum niższego i w związku z tem podkreśla w szczególności:

a) z programem nauki w szkole powszechnej winien być ściśle związany program wychowania, który powinien opierać się na zasadach chrześcijańskich, narodowych i państwowych;

b) we wszystkich programach należy więcej podkreślić interes państwowy, oparty na zasadach narodowych, gdyż w pierwszym rzędzie musimy młodzież wychowywać na dzielnych obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, a dopiero przez naród dla ludzkości. Większy nacisk trzeba położyć na istotne wartości wychowawcze z dziejów narodu polskiego, usuwając jednostronność i tendencyjność;

c) należy wszystkie programy oprzeć na zasadzie nowoczesnej koncentracji, a naukę w ciągu pierwszych 4 lat oprzeć na określonych zagadnieniach, zaś w wyższych oddziałach uzgodnić programy conajmniej do pewnych grup np. na matem. przyr., humanist. i t. d.;

d) wobec tego, iż wychowanie publiczne winno odpowiadać nietylko moralnym i intelektualnym, ale i gospodarczym potrzebom społeczeństwa należy większą uwagę zwrócić na zagadnienia gospodarcze we wszystkich programach szkoły powszechnej;

e) programy nauki winny także wyszczególniać materiał naukowy dla wszystkich istniejących stopni organizacyjnych szkół powszechnych;

f) należy powiększyć ilość godzin nauki języka polskiego do 6 w wyższych klasach szkół powszechnych. Czas potrzebny do tej nauki winien znaleźć się, choćby z ograniczeniem godzin nauki innych przedmiotów.

2. Zjazd wzywa członków Stowarzyszenia, by, stojąc na stanowisku zasad ideowych Stowarzyszenia, starali się usilnie o usunięcie ze szkół podręczników szkolnych, zwłaszcza elementarzy, w których jest omijana świadomie idea Boga i Ojczyzny oraz wzywa Zarząd Główny do poczynienia starań w tym kierunku u władz szkolnych.

3. Zjazd wypowiada się za koniecznością wprowadzenia do programów szkół kształcących nauczycielstwo szkół powszechnych znajomości ogrodnictwa i bartnictwa.

4. Zjazd wzywa Zarząd Główny do poczynienia starań o zwiększenie liczby pedagogów państwowych jako nowego typu zakładów kształcenia nauczycieli szkół powszechnych.

5 Zjazd Delegatów Stowarzyszenia wzywa Zarząd Główny, ażeby spowodował wydanie rozporządzenia Min. W. R. i O. P. w sprawie zmiany liczby godzin nauczania języka ruskiego w szkołach powsz. z językiem wykładowym polskim do maksymalnej ilości 2 godzin tygodniowo, oraz o wydanie rozporządzenia, że niedostateczny stopień z języka ruskiego lub zupełna jego niezajomość nie może stanowić dla dziecka polskiego przeszkody w przejściu jego do następnej klasy.

6. Zjazd Delegatów Stowarzyszenia stwierdza, iż egzamin praktyczny, wprowadzony na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczp. Polskiej z dnia 6 marca 1928 r. zarządzeniem Ministra W. R. i O. P. z dn. 14.XII.1928 r., nie wszędzie jest stosowany zgodnie z intencją Ministerstwa i często jest powtórzeniem egzaminu dojrzałości.

W związku z tem Walny Zjazd uchwała zwrócić się do Ministerstwa W. R. i O. P. o zmianę przepisów egzaminacyjnych, by:

a) jaśniej i szczegółowiej określić zakres wymagań przy egzaminie praktycznym, uwzględniając miejscowe warunki pracy nauczyciela i podając odpowiednią literaturę. Punktem wyjścia powinna być praktyka nauczycielska w szkole, a w części teoretycznej żądać tylko uzasadnienia pewnych poczynień praktycznych w związku z programami szkolnymi;

b) Komisja Egzaminacyjna zawiadomiła o konieczności składania egzaminu z tych przedmiotów, których nauczyciel nie uczył, przynajmniej na dwa tygodnie przed egzaminem, a nie jak dotychczas praktykowane jest, na dwie doby;

c) wobec istnienia dwóch form egzaminu praktycznego (§ 1-a i § 1-b cyt. zarząd.) uwzględnić życzenie nauczyciela co do wyboru jednej z tych form;

d) do Komisji egzaminacyjnej winien wejść delegat nauczycielstwa z wyboru i brać w niej czynny udział a kierownik szkoły winien należeć do Komisji i mieć głos doradczy;

e) dla zachęcenia nauczycielstwa zwłaszcza młodszego, do pracy samokształceniowej, należałoby zwalniać od egzaminu praktycznego tych, którzy przesłuchali przynajmniej dwa kursy wakacyjne dla nauczycieli szkół powszechnych albo brali czynny udział w pracach samokształceniowych na terenie organizacyj nauczycielskich (kółka psychologiczne, wspólnoty pra-

cy i t. p.) przynajmniej 1 rok i wszyscy mają wynik pracy w szkole zadawalniający.

7. Zjazd Delegatów wzywa Zarząd Główny do poczynienia starań w sprawie nadania uprawnień dla prywatnych Wyższych Kursów Nauczycielskich.

8. Zjazd Delegatów wzywa członków do współpracy w sekcjach przy Stowarzyszeniu i do prenumerowania Kwartalnika Pedagogicznego.

9. Stowarzyszenie zabrania swoim członkom ograniczać się tylko do obowiązkowej pracy w szkole.

10. Nauczyciel stowarzyszony nie ma prawa być biernym w pozaszkolnej akcji wychowawczej i kształtującej typ obywatela Polski, jej duszę i oblicze kulturalne.

11. Nie wolno nauczycielowi stowarzyszonemu zaniedbać żadnej sposobności pogłębiania wiadomości i zdobycia umiejętności w dziedzinie pracy społeczno-oświatowej.

12. Terenem pracy społeczno-oświatowej nauczyciela stowarzyszonego, zależnie od jego uzdolnień i przygotowania, winny być istniejące i powstające organizacje społeczne o wyraźnej ideologii chrześcijańskiej i narodowo-państwowej.

13. Nauczyciel stowarzyszony nie zniechęca się przeciwnościami ani ucieka przed odpowiedzialnością, służy jak najlepiej umiłowanej, jasnej i zwycięskiej idei, współdziałając szczerze z ludźmi innych zawodów i warstw, dla dobra jednostek, rodzin, społeczeństwa i państwa.

14. Zjazd stwierdza, iż wydane dotychczas podręczniki dla nauczania dorosłych nie odpowiadają wymogom dydaktycznym, oraz odznaczają się indyferentyzmem pod względem religijno-wychowawczym—wobec czego wzywa Zarząd Główny do poczynania starań o wydanie nowych podręczników, któreby opierały się na zasadach chrześcijańskich i narodowych, również należy opracować nowe programy nauczania dla kursów dla dorosłych.

15. Zjazd Delegatów prosi Zarząd Główny, aby zwrócił się z odpowiednim memorjałem do Ministerstwa W. R. i O. P. o obiektywne traktowanie przez podległe mu władze wszystkich organizacji oświatowych, oraz nieszykanowanie nauczycieli za ich prace oświatowe na terenie tychże organizacji.

RÉVUE

TRIMESTRIELLE PÉDAGOGIQUE

ORGANE DE LA SEKTION PÉDAGOGIQUE

DE L'ASSOCIATION CHRÉTIENNE — NATIONALE DES INSTITUTEURS
DES ECOLES PRIMAIRES

DIRECTION: VARSOVIE, rue SENATORSKA No 19

RÉSUMÉ

W. RUBCZYŃSKI.

DES IDÉALS DE LA CULTURE.

1. Après avoir montré, que la subjectivité inévitable de chaque conception d'un idéal n'empêche point du tout les valeurs objectives auxquelles, les progrès de la culture morale, intellectuelle et sociale rapprochent leurs champions, l'auteur expose les raisons contraires à la conception naturaliste qui trouve le but suprême de l'humanité tout à fait comme des autres êtres vivants dans l'adaptation du milieu et dans la conservation de soi-même. Le génie humain tend plutôt à se rendre maître des forces de la nature; à les utiliser à coordonner les effets individuels et à remplacer la concurrence violente ou frauduleuse par la collaboration loyale et vivace. A mesure, que le besoin de gagner et de justifier la confiance se fait sentir plus universellement, aussitôt la puissance de l'idéal d'une volonté ferme, désintéressée, harmonique et raisonnable s'accroît, on commence à comprendre, que seulement une approximation graduelle, mais indéfinie, vers cette valeur idéale des grands sacrifices, et chefs d'oeuvres et accessible pour la plupart des hommes, tandis, que la perfection absolue, créatrice, surpasse le monde entier.

2. Les conditions extérieures trop faciles et trop difficiles sont également défavorables au développement des qualités d'esprit et de la culture du milieu social, quand la vie est parfaite.

tement aisée alors manquent des stimulants pour les efforts. Au contraire la lutte pour l'existence, devenue extrêmement dure et atroce, épuise les réservoirs de l'énergie psychophysique nécessaire pour l'équilibre mental et pour l'attitude impartiale envers ceux, qui se trouvent dans une situation plus heureuse. Ce doit donc être un postulat inébranlable pour tous, qui désirent la continuité et intensité du développement de la culture morale, intellectuelle et esthétique, que l'opulence modérée s'étende sur la part de la société, autant grande, qu'il est possible.

3. En adoptant la distinction d' E. Meumann entre l'attention concentrée (ou condensée) et distribuée, l'auteur remarque, que tous les exercices de la volonté et de l'intelligence ont leur source naturelle et commune dans le travail, sans exclure celui des pêcheurs et chasseurs primitifs. Les espèces différentes excitent et encouragent tantôt à l'isolation des faits assidûment observés et analysés, tantôt à la compréhension des circonstances dont la relative importance doit être jugée par comparaison avec des autres.

Les habitudes mauvaises que contractent les hommes ayant la volonté faible et indulgents à ses concupiscences, se laissent quelquefois dompter, si on parvient à suggérer l'idée de l'état sublime et heureux du vainqueur de ses propres passions. Également habitude de tourmenter les prochains peut trouver son contrebalance dans les réflexions tournantes à persuader, qu'une telle guerre devient à la longue insupportable pour son initiateur. Mais la plus pernicieuse des accoutumances, savoir l'égoïsme habituel, ne peut être surmontée que par l'élargissement des égards du bien commun de la société et de l'humanité. Les nécessités liées avec la symbiose, y conduisent, l'instinct de la conservation de l'espèce, la sympathie pour la vie en dehors de nous pour les vertus héroïques, mais surtout l'admiration de même, l'enthousiasme et le sentiment du sublime dans le dévouement des individus aux choses générales, aux intérêts de la patrie, de la religion, de la science ou de l'art exercent l'influence dans la même direction. Dans ces cas l'attention synthétique, coordonnante et distributive coopère avec l'attention analytique, subordonnante et concentrative, qui recherche les bases et le système de toutes les valeurs essentielles de la vie humaine.

ST. SZUMAN.

KRITIK DES IDEALS UND KULTES „GROSSER MAENNER“ VOM PAEDAGOGISCHEN STANDPUNKT.

Eine allgemein beliebte Methode der Erziehung besteht darin, dem Zögling Lebensbeschreibungen „Grosser Männer“ darzubieten und ihm das Werden und Wirken derselben als ein durchaus gültiges und für jeden erstrebenswertes Ideal darzustellen. Diese „plutarchische“ Methode findet in paedagogischen Kreisen durchwegs Anerkennung. Man hat sich bisher, soweit mir dies bekannt ist, noch niemals kritisch mit dieser Methode befasst und nicht die Frage gestellt, ob neben der positiven und anerkannten Wirkung einer solchen Erziehung, nicht auch schädliche Einflüsse sich bemerkbar machen. Die vorliegende Arbeit besteht gerade in einer kritischen Musterung der Erziehung am „grossen“ Ideal, wobei das förderliche derselben durchaus nicht verkannt wird. Wir heben zunächst hervor, das im Sinne der Adlerschen Psychologie, der Wille zur Macht, das Bestreben zu gelten und sich über das Durchschnittliche zu erheben, sich bei fast jedem Menschen in starker Ausprägung vorfindet. Man darf also dieses, in jeder Seele lodernde Feuer nicht allzu stark schüren und ihm im Ideal „Grosser Männer“ nicht übermässige Nahrung bieten, denn wir züchten auf diese Weise in der Jugend allzu grosse Ambitionen und erreichen damit oft ein Missverhältnis zwischen dem was das Individuum zu leisten vermag, und dem was es als allein erstrebenswerter Ideal von sich fordert. Wir erziehen auf diese Weise eine Menge Menschen, welche ihr ganzes Leben unglücklich sind, weil sie nicht so „gross“ und hervorragend sein können, wie sie gerne möchten. Solche Menschen sind für das Gemeinschaftsleben verloren und lebenslang unglücklich. Derweiteren weisen wir im Sinne psychanalytischer Forschung nach, dass das Ideal gross, bedeutend, hervorragend zu sein vielfach eine Flucht vor der Realität und ein lustbetontes, wages Träumen bedeutet. „Gross“ und „genial“ sein, bedeutet nämlich für den der davon träumt, erhaben sein, — erhaben über das bedrückend alltägliche und allgemein Mensch-

liche. Dies Ideal wird also von Vielen erstrebt, weil sie sich im realen, durchschnittlichen Sein schwach fühlen und nicht deshalb, weil sie gross sind. Es bedarf also der Vorsicht in der Vorstellung des Ideals, — der „Grösse“, um nicht im Zögling gefährliche, ihn von dem wirklichen, realen Ziel seiner Persönlichkeit und seines Lebens ablenkende Tagesträume zu wecken.

Der zweite Teil der Arbeit befasst sich mit der Kritik des Ideals „der Grösse“ — „grosser Männer“ in anderer Hinsicht. Es wird dargelegt, dass dem Ideal, so wie es — dem Zögling dargeboten wird nicht eine adaequate Wirklichkeit entspricht. Jeder Ideal besteht nämlich in einer Verklärung, vielfach aber auch in einer Fälschung der Wirklichkeit. Die „grossen Männer“ waren in Wirklichkeit doch anders, als das Bild das von Geschichtsschreiber, vom Dichter und vom Paedagogen von ihnen entworfen wird. Der Zögling glaubt aber in diesem Bilde die reale Wirklichkeit der „Grösse“ vor sich zu haben und strebt nun darnach, es diesem idealen oder gefälschten Bilde gleich zu machen. Dies Ziel ist unerreichbar und deshalb oft irreführend. Dies betrifft besonders die paedagogische Darstellung seelischer und faktischer „Grösse“. „Grosse Männer“ werden zu diesem Zweck oft dargestellt als Menschen ohne jede Schuld und Fehle, als Menschen die in allem ihrem Tun und Lassen gross und erhaben waren. Es wird nur des Ideale und hervorragende ihrer Persönlichkeit und ihres Lebens dargestellt, und alles Falsche, Kleinliche, Niedrige ihres Lebens aus „paedagogischen Rücksichten“ verschwiegen. Man geht dabei aus von der falschen Vorstellung, dass die moralische und erzieherische Wirkung auf den Zögling eine um so grössere ist, je erhabener, grösser, übermenschlicher man das Bild des „grossen Mannes“ ausgemalt hat. Man stellt aber auf diese Weise nur ein lebensfremdes, unwahres, papierenes Porträt der Grösse her, welches im Allgemeinen vom Zögling als solches durchschaut und gewertet wird. Wir müssen also in diesem Gebiet, wenn auch nicht keine realistische, allzu nüchterne, so doch eine kritische und vor allem psychologisch tiefe und wahrheitsgetreue, ernste Darstellung erstreben. Wir befassen uns im letzten Teil der Arbeit mit dem Problem, dass das Ideal hervarragender, überragender Grösse nicht für alle gut und entsprechend ist. Wir erwähnen nebenbei

das Loos der Söhne grosser Persönlichkeiten, die gerade deshalb, wie wir glauben, oft im Niedrigen steckien bleiben, weil man von ihnen von Jugend auf zu viel forderte und weil sie selbst überspannte Anforderungen an sich stellten.

Wir stellen dem Ideal der „Grösse“ das Ideal nüchterer wahrer, einfacher, aber ernster und doch idealer Menschlichkeit gegenüber. Der Mensch ist nicht nur dann im höchsten Sinne Mensch, wenn er gross ist und die anderen überragt, sondern gerade im Erfüllen eigentümlicher, für jeden Menschen anderer und besonderer Pflichten, in der Realisation ureigener Ziele der Persönlichkeit liegt wahre menschliche Grösse. Man soll und darf auch Fremdes, Ideales, Grosses nachahmen, um seinen eigenen Weg zu finden, um sich selbst in seinen idealen Ziel zu erfassen, aber nicht um gross und hervorragend zu sein, wie Andere. Wir glauben auch, dass das Ideal der „Grösse“ ein von unserem Zeitalter in gewisser Hinsicht überwundenes ist. Das Grabmal des „Unbekannten Soldaten“ und nicht das Denkmal des grossen Feldherrn ist das Symbol unserer Zeit.

I. PANNENKOWA.

STAATS - ODER VOLKERZIEHUNG.

Ist die Erziehung eine Aufgabe des Staates, das heisst der Regierung oder auch des ganzen Volkes? Das ist eine sehr zeitgemässe Frage; denn in der letzten Zeit hört man sehr oft, dass die Erziehung ein ausschliessliches Recht des Staates sein soll. Vom historischen Standpunkte aus ist der Gedanke der staatlichen Erziehung der älteste. Im Altertum war der Staat die höchste massgebende Instanz in allen Lebensfragen, also auch in der Erziehungsfrage. Der beste Beweis dafür ist die gerichtliche Verurteilung zum Tode des grossen griechischen Erziehers Sokrates für seine erzieherische Tätigkeit. Im Mittelalter war die Erziehung eine Aufgabe der Kirche. Im Kampfe mit der unbeschränkten Staatsgewalt verfolgte die Kirche das Ziel einer innerlich freien Erziehung des einzelnen Menschen, wie auch des gesamten Volkes, das für sein eigenes Schicksal verantwortlich sein sollte. Im neueren Zeitalter nehmen die bereits gereiften Völker, an der Erziehung mittelbar und unmittelbar teil, und zwar

mittelbar durch die aus seinem Willen hervorgegangenen Ausführungsorgane, die die Regierung bilden, und unmittelbar durch den Einfluss der Familie, Gesellschaft, Bücher, des Theaters, der Zeitschriften und der Vereine.

Der Staat als solcher gleicht einer Maschine, welche einem gewissen Hauptgedaken unterliegt und dem Interesse einer gewissen Gesamtheit dient. Dieser Gedanke, der die Gesamtheit belebt ist der Volksgedanke, und die Gesamtheit - das Volk.

Sogar in Italien und im gegenwärtigen Russland, wo die Erziehung einzig und allein in den Händen des Staates liegt, spricht man von einer Volkerziehung und einer Klassenerziehung. Der Begriff einer Staatserziehung besteht hier nur der Form nach und kann daher leicht zu einem Kult der Staatsgewalt als Gewalt ausarten, wie es der Fall im römischen Cesarenreich war. Dies wäre zwar möglich im Kindesalter der Menschheit, jedoch in der heutigen Zeit ist gar nicht daran zu denken. Nur eine harmonische Mitwirkung sämtlicher grundsätzlichen Erziehungsmitteln (Familie, Kirche, Schule, Volk, Staat) kann ein gesundes und volles Erziehungssystem der neuesten Zeit schaffen.



TREŚĆ NUMERU:

ARTYKUŁY

<i>Redakcja</i> — Konkurs	str.	329
<i>Witold Rubczyński</i> — O poznawalności i ziszczalności ideałów kultury ,	„	331
<i>Stefan Szuman</i> — Krytyka ideału wielkości z punktu widzenia wychowawczego	„	364
<i>Irena Pannenkowa</i> — Wychowanie państwowe czy narodowe	„	393

Z PIŚMIENICTWA

<i>Florjan Znaniński</i> — Socjologia wychowania, tom II (M. Wachowski)	„	401
<i>Rudolf Lochner</i> — Entfaltung der Gemeinschaft. (M. Wachowski.)	„	406
<i>Giuseppe Lombardo-Radice</i> — „La riforma della scuola elementare — Scuole, Maestri i Libri” (Z. Korczyńska)	„	409
<i>Wojciech Mieszkowski</i> — „Znajomość ludzi, czyli o temperamentach w życiu ludzkim” (F. Śniehota)	„	412

KRONIKA

Zjazd nauczycieli w Krakowie	„	414
--	---	-----


RÉSUMÉ	„	417
------------------	---	-----

Rękopisy do druku, książki i broszury do sprawozdań, należy nadsyłać pod adresem Redakcji.

Cena pojedynczego numeru 3 zł.

Prenumerata roczna 10 „

„ półroczna 5 „



Odbito ezcionkami Drukarni „Antiqua”
Warszawa, Kacza 7. ☎ Telefon 504-91.

